

TRISH MOREY

Miesiąc w Wenecji

Tytuł oryginału *Bartering Her Innocence*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ostatnim razem, kiedy Tina Henderson widziała Lucę Barbariga, był nagi. I wyglądał zniewalająco. Czysta męskość w najdoskonalszym wydaniu... gdyby nie czerwony ślad od uderzenia na policzku.

A to, co wydarzyło się potem...

Cóż, było na tyle fatalnie, by nie chcieć pamiętać. I starała się nie pamiętać. Zresztą na pewno się przesłyszała. Nie mogło chodzić o niego. Życie nie bywało przecież aż tak okrutne. Mocniej zacisnęła słuchawkę w spoczonej dłoni i słuchała słów matki.

– Kto? O kim mówisz?

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz, Valentino? Musisz porozmawiać z Lucą Barbarigiem. Musisz go przekonać.

A jednak.

– Valentina! Przyjedź koniecznie. Bardzo cię tu potrzebuję.

W pamięci Tiny natychmiast pojawiły się sprzeczne wspomnienia – obrazy tamtej niezapomnianej nocy i późniejszej katastrofy.

Teraz zrobiła się naprawdę zła i wcale nie z powodu przeszłości. Matka zadzwoniła do niej po raz pierwszy od ponad roku, bynajmniej nie z życzeniami urodzinowymi, tylko dlatego, że czegoś od niej chciała. Dlaczego nie zwróciła się z tym raczej do któregoś ze swoich licznych byłych mężów czy byłych lub aktualnych kochanków? Dlaczego wyobraziła sobie, że Tina rzuci wszystko i pomknie do Wenecji na spotkanie z Lucą Barbarigiem?

Gdyby nawet chciała i tak było to niemożliwe. Wenecję i farmę ojca Tiny w rodzinnej Australii dzieliła ogromna odległość. Chyba jednak matka będzie musiała rozwiązać swoje problemy sama.

– Przykro mi... – zaczęła, rzucając ojcu siedzącemu w tym samym pokoju krzepiące spojrzenie.

Telefony od Lily były nieodmiennie zwiastunem kłopotów.

– ...ale nie ma mowy, żebym...

– Musisz coś zrobić. – Matka mówiła tak głośno, że Tina odsunęła słuchawkę od ucha. – Grozi, że odbierze mi dom. Rozumiesz? – nalegała. – Przyjedź koniecznie.

Potem nastąpił potok francuszczyzny, choć Lily D'Areincourt Beauchamp była urodzona i wychowana w Anglii. Dla córki zmiana języka nie była zaskoczeniem. Matka często posługiwała się tą taktyką, kiedy chciała wyrzucić

wyjatkowe wrażenie. Zawsze miała skłonności do melodramatyzmu.

Tina przewróciła oczami, nagle ogromnie znużona tymi, tak dobrze znanymi, gierkami. Przez cały dzień pomagała ojcu przygotowywać owce do strzyży i przez najbliższe dni czekało ich to samo. W kuchni stała sterta brudnych naczyń, potem trzeba będzie jeszcze przejrzeć rachunki, zanim następnego dnia uda się na rozmowę do banku. Na tę myśl już zaczynała boleć ją głowa, bo z całego serca nienawidziła tych spotkań. Teraz jednak to był jej najmniejszy problem...

Ojciec odłożył przeglądaną gazetę i uśmiechnął się współczująco, zanim zniknął w przestronnej kuchni. Nie mógł jej w niczym pomóc; rozstał się z Lily już ćwierć wieku temu.

Tina słyszała dochodzące z kuchni dźwięki, a matka wciąż jeszcze wylewała z siebie potoki skarg.

– Nie rozumiem – zdążyła wtrącić, kiedy Lily przerwała dla nabrania tchu. – Dlaczego Luca miałby odebrać ci dom, skoro jest bratankiem Eduarda? Tylko mów po angielsku, bo mój francuski już mocno zardzewiał.

– Powinnaś spędzać więcej czasu na kontynencie – pouczyła ją matka – zamiast zagrzebywać się na tym australijskim odludziu.

– Junee trudno nazwać odludziem – zauważyła Tina machinalnie.

Średniej wielkości miasteczko Nowej Południowej Walii leżało tylko niecałe dwie godziny drogi od Canberry.

– To bardzo cywilizowane miejsce – dodała jeszcze. – Może nawet doczekamy się nowej kręgielni.

W słuchawce zapadła cisza i Tina wyobraziła sobie ściągnięte dezaprobatą wargi matki. Jej zdaniem miasto nie mogło uchodzić za cywilizowane, jeżeli nie mieściło co najmniej tuzina gmachów operowych, najchętniej przynajmniej stuletnich.

– Wyjaśnij mi, o co właściwie chodzi. Czego chce od ciebie Luca? Przecież Eduardo zostawił *palazzo* tobie, prawda?

Lily niespodziewanie umilkła. Tina usłyszała tykanie zegara na kominku, a potem dwukrotne stuknięcie drzwi wejściowych. Najpewniej ojciec wyszedł, niechętny słuchaniu o najnowszych kłopotach byłej żony.

– Cóż... – Usłyszała w słuchawce. – Musiałam pożyczyć od niego pewną kwotę.

– Co takiego?

Tina przymknęła oczy. Zaciągnięcie pożyczki u Luki Barbariga to była ostateczność. Dlaczego ze wszystkich możliwych osób jej matka musiała wybrać akurat jego?

– Nie miałam wyboru – wyjaśniła Lily. – Byłam w pilnej potrzebie i

sądziłam, że jest mi winien pomoc ze względu na pokrewieństwo. Zresztą sam mi to obiecał.

Nie ma co, doskonale jej pomógł. A przy okazji umiejętnie wykorzystał.

– Na co ci były te pieniądze?

– Na życie, oczywiście. Wiesz, że Eduardo zostawił mnie z niczym.

– A więc pożyczyłaś pieniądze od Luki i on teraz chce ich zwrotu.

– Jeżeli nie spłacę długu, odbierze mi *palazzo*.

– O jaką kwotę chodzi? – Tina czuła, że zaczyna boleć ją głowa.

Kilkusetletnia budowla, zamieszkała przez Lily, wprawdzie nie leżała nad samym Canal Grandę, ale i tak była warta miliony.

– Ile?

– No wiesz! Wy tłumacz mu po prostu, jak nierozsądne są jego żądania.

Tina potarła skronie.

– Dlaczego akurat ja? Masz wokół mnóstwo osób, które mogą ci pomóc.

– Ale to ty się z nim przyjaźnisz!

Tinę przeszył lodowaty dreszcz. W kuchni zaczął gwizdać czajnik, cienko i przenikliwie, współgrając z jej zszarpanymi nerwami i bolesnymi wspomnieniami. To, co łączyło ją z Lucą, trudno byłoby nazwać przyjaźnią. Spotkała go dotąd tylko trzy razy. Najpierw w Wenecji na ślubie matki, gdzie odmówiła Jego zaproszeniu do spędzenia z nim nocy.

Do kolejnego spotkania doszło na siedemdziesiątych urodzinach Eduarda, wystawnej imprezie, gdzie właściwie tylko wymienili grzeczności. Owszem, czuła, że ją obserwuje, jednak zachowywał dystans i nie składał ponownych propozycji.

I w końcu spotkali się na przyjęciu w Klosters, gdzie świętowała urodziny przyjaciela. Wypiła zbyt dużo szampana i kiedy Luca nagle wynurzył się z tłumu, zaczęli rozmawiać, a potem odprowadził ją na bok i pocałował. Spędzili ze sobą jedną noc, zakończoną widowiskową awanturą, a wspomnienie i nocy, i awantury na zawsze wryło jej się w pamięć. Z pewnością jednak nigdy nie opowie o tym matce...

– Kto tak powiedział?

– On. Nawet pytał o ciebie.

– Kłamał – powiedziała do wtóru gwizdzącemu czajnikowi. – Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi.

– Cóż – powiedziała Lily. – Może to i lepsze w tych okolicznościach. Przynajmniej nie masz nic do stracenia i możesz się za mną ująć.

Gwizd czajnika odbijał się echem w głowie Tiny.

– Co niby miałabym zrobić? Moja obecność na pewno ci nie pomoże. Zresztą

i tak nie mogę wyjechać. Zaczynamy strzyżę i tata bardzo mnie tu potrzebuje. Lepiej zatrudnij prawnika.

– Nie stać mnie na prawnika.

Stuknęły zewnętrzne drzwi, ojciec zaklął cicho i gwizd czajnika urwał się nagle.

Tina potrząsnęła głową.

– Nic ci na to nie poradzę. Sprzedaj któryś z żyrandoli.

Kiedy widziały się ostatnio, Lily miała ich tyle, że mogłaby zapełnić z tuzin pałaców. Z pewnością mogłaby rozstać się z jednym lub dwoma.

– Sprzedać moje szkła? Oszalałaś! Są nie do zastąpienia! Każdy z nich to skarb.

– Cóż, to tylko propozycja. A w tych okolicznościach nie mam innej. Przykro mi, że masz problemy finansowe, ale nie mogę ci pomóc. Poza tym jestem potrzebna w domu. Jutro przychodzą postrzygacze.

– Tino, musisz tu przyjechać! Naprawdę!

Tina odłożyła słuchawkę i przez chwilę siedziała nieruchomo. Pulsowanie w skroniach zmieniło się w tępy ból. Matka prawdopodobnie trochę przesadzała – zawsze potrafiła rozdmuchać nawet drobny kłopot do nadnaturalnych rozmiarów – ale jeżeli nie tym razem? Niby jak miałyby jej pomóc? Mało prawdopodobne, by Luca Barbarigo chciał jej wysłuchać.

Dlaczego skłamał, że są starymi przyjaciółmi, skoro tak nie było?

– Rozumiem, że nie dzwoniła z życzeniami. – W drzwiach stanął ojciec z dwoma dużymi kubkami kawy.

Pomimo rozterek zdołała zdobyć się na uśmiech.

– Skąd wiesz?

– Kawa? Czy wolisz coś mocniejszego?

– Dzięki, tato – powiedziała, biorąc od niego kubek. – Niech będzie kawa.

On też upił łyk i westchnął.

– Co tam się znów stało? Niebo spadło na głowę? Kanały powysychały?

– Coś w tym rodzaju. Grozi jej utrata *palazzo*. Pożyczyła pieniądze od bratanka Eduarda i nie ma jak oddać. Chce, żebym z nim pogadała i wynegocjowała korzystniejsze warunki.

– I co ty na to?

W odpowiedzi tylko wzruszyła ramionami.

– Poradziłam jej zatrudnić prawnika.

Ojciec kiwnął głową i wpatrywał się w swoją kawę, więc Tina zwróciła myśli ku czekającym obowiązkom. Stała już przy zlewie, kiedy dobiegło ją pytanie.

– To kiedy jedziesz?

– Wcale – odparła. – Nie mam zamiaru...

Wprawdzie obiecała matce, że się zastanowi, ale nie miała najmniejszego zamiaru jechać. Przynęła sobie już nigdy więcej nie spotkać się z Lucą i zamierzała przyrzeczenia dotrzymać. Samo wspomnienie ceny, jaką zapłaciła ostatnim razem, było wystarczająco bolesne.

– Nie zostawię cię samego z tym wszystkim.

– Dam sobie radę.

– Jak? Jutro przychodzą postrzygacze. Kto będzie gotował dla dwunastu facetów? Chyba nie ty?

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się lekko.

– Wybiorę się do miasta i znajdę kogoś. Podobno Deidre Turner robi niezłą pieczeń. I może zechce pochwalić się swoimi babeczkami dyniowymi przed szerszym audytorium. – Uśmiech zniknął z jego oczu i popatrzył na Tinę z powagą. – Jestem już dużym chłopcem. Dam sobie radę.

Normalnie Tina ucieszyłaby się, że ojciec wspomina o innej kobiecie – od lat usiłowała go przekonać do powtórnego ożenku – ale teraz miała w głowie zupełnie co innego. Po pierwsze powody, dla których nie mogła jechać.

– Nie powinnam cię zostawiać z tym wszystkim samego. I po co wydawać na samolot albo płacić komuś za gotowanie? Już i tak mamy mało pieniędzy. I wiesz, jaka jest Lily. Potrafi zrobić dramat z byle głupstwa. Założę się, że tak jest i tym razem.

Ojciec pokiwał głową, więc poczuła się pokrzepiona. Na pewno doskonale ją rozumiał, w końcu był kiedyś mężem Lily. Pokrzepienie przerodziło się w ulgę, która trwała, dopóki ojciec nie otworzył ust.

– Tino – powiedział, pocierając przyciemnioną zarostem szczękę. – Od jak dawna nie widziałaś matki? Dwa, może trzy lata... a teraz ona cię potrzebuje, nieważne z jakiego powodu. Może jednak powinnaś pojechać?

– Przecież właśnie ci wyjaśniłam...

– Tylko próbowałaś znaleźć wymówkę.

Może i tak, ale ojciec nie powinien namawiać jej do wyjazdu. Nie mogła jednak opowiedzieć mu o tym, co tak długo trzymała w sekrecie. We wstydlwym sekrecie. Jak mogłaby się przyznać do niewybaczalnego braku odpowiedzialności?

A skoro nie mogła się bronić, jedyną opcją był atak.

– Nie mogę uwierzyć, że chcesz mnie wysłać na drugi koniec świata, żeby pomóc Lily. Ona nigdy nie robiła niczego, żeby pomóc tobie.

Objął ją i westchnął cicho.

– Nie chodzi o mnie, ale Lily jest twoją matką, a stosunki między nami nie

mają na to wpływu. A teraz powiedz mi, o co chodzi z tą nową kręgielnią. Nic na ten temat nie słyszałem.

– Ja też nie – wyznała z rezygnacją.

– Lepiej się do tego nie przyznawajmy – zaproponował ze śmiechem.

– Ale ja tam nie pojedę.

– Pojedziesz. Jutro sprawdzimy połączenia. – Przytulił ją i pocałował w jasne włosy. – Dobranoc, kochanie.

Zmywając, wspomniała jego słowa i poczuła ukłucie poczucia winy. Rzeczywiście, już dawno nie widziała matki. Tu ojciec z pewnością miał rację. I chociaż nigdy nie nadawały na tych samych falach, nie mogła się tak po prostu od niej, odwrócić.

I nie powinna też uciekać przed Lucą Barbarigo.

Bo do tej pory uciekała. Przejechała pół świata, by zapomnieć o największym błędzie swojego życia. Niestety, od pewnych błędów nie można uciec, bo ich skutki podążają za człowiekiem i objawiają się w najmniej spodziewanej chwili, a niektóre bolą jeszcze, długo po samym wydarzeniu.

Znikająca w odpływie piana tworzyła wzór przypominający delikatne kute ozdoby na małym grobku na cmentarzu w odległym Sydney.

Kilka łez kapnęło do zlewu, ale Tina starła wilgoć z policzków, nie chcąc się nad sobą rozczulać. Dlaczego miałyby się obawiać ponownego spotkania z Lucą? Nic dla niej nie znaczył, to była tylko przygoda, która skończyła się w sposób najgorszy z możliwych. A jeżeli Luca groził jej matce, to może właśnie ona powinna z nim porozmawiać. Nie byli przyjaciółmi, ale też nie groziło jej, że znów ulegnie jego urokowi. Aż tak głupia nie była.

ROZDZIAŁ DRUGI

A jednak Valentina przyjedzie.

Luca Barbarigo dopiął swego i mógł być z siebie zadowolony.

Stał na tarasie z widokiem na Canale Grande, podekscytowany tą myślą i uśmiechał się złowrogo.

Jakże fortunnie się złożyło, że rozrzutna matka Tiny nieustannie potrzebowała gotówki. I nie zawracała sobie głowy czytaniem warunków pożyczki. W dodatku naiwnie sądziła, że małżeństwo z jego wujem zagwarantuje jej specjalne traktowanie.

Akurat.

A teraz pętla, którą założyła sobie na szyję była już tak ciasna, że Lily znalazła się o krok od utraty swojego cennego *palazzo*.

Niedaleko przemknęła smukła, lśniąca białą taksówka wodna z kierowcą w białej koszuli i zniknęła w jednym z bocznych kanałów. Luca patrzył na rozchodzące się fale, a potem przeniósł wzrok na nocne niebo, wyobrażając sobie Tinę w samolocie. Przypuszczał, że nie śpi, przejęta czekającym ich spotkaniem.

On sam wprost delectował się oczekiwaniem. Od zawsze opierał swoje powodzenie na dbałości o szczegóły i nie pozostawianiu niczego przypadkowi.

Teraz wszystkie warunki zostały spełnione i nadeszła pora żniw.

Palazzo należał niegdyś do jego wuja i najwyższy czas, by wrócił do rodziny. A przy okazji on dostanie Jeszcze coś, czego pożądał. Córkę Lily.

Kiedyś ośmieliła się go spoliczkować i porzucić, ale on nigdy o niej nie zapomniał. I czekał na okazję. A kiedy zadzwoniła do niego jej matka z prośbą o pomoc w tarapatach finansowych, natychmiast pomyślał o Valentinie. Oto dostał od losu szansę na wyrównanie rachunków. I to z obiema kobietami za jednym zamachem. Teraz pozostawało tylko ukuć misterny plan zemsty.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wenecja to był bajkowy świat. Tętniący życiem Piazzale Roma, gdzie Tina czekała na swój bagaż, był ostatnim przyczółkiem realnego świata, jeszcze oparty na twardej ziemi. Potem zaczynały się kanały, krzyżujące się ponad nimi mosty i królujące na zielonkawej wodzie gondole.

Tylko rzędy okien wychodzących na kanały wyglądały niemal złowieszczo – mroczne, tajemnicze, pełne złych intencji. Gdzieś tam czekał na nią Luca.

Chyba ze zmęczenia zaczęła sobie wyobrażać nie wiadomo co. Krótkie, niedające wypoczynku drzemki w samolocie też były bez wyjątku wypełnione podobnymi obrazami. Na samo wspomnienie dostawała gęsiej skórki.

Wciągnęła w płuca powietrze przesycone zapachem silników diesla. Wykończona, z ciężkim westchnieniem zarzuciła plecak na ramiona.

Trzeba zapomnieć o niespełnionych marzeniach i złych przeczuciach, jak najszybciej załatwić sprawę i ruszać w drogę powrotną.

Kupiła trzydniowy bilet na *vaporetto*. To z pewnością dosyć na rozwiązanie problemów matki. Obiecała ojcu wrócić na farmę jak najszybciej, więc nie zostanie ani chwili dłużej, niż to konieczne. Przy odrobinie szczęścia znajdzie się w domu, zanim Luca Barbarigo w ogóle zauważy, że tu była. Może to było tylko jej pobożne życzenie, ale im mniej będzie z nim miała do czynienia, tym lepiej.

Turyści kłębili się po pokładzie, usiłując zająć dogodnie do fotografowania i filmowania stanowiska, ale Tina chętnie schroniła się pod dachem, gdzie mogła pozostać niezauważona. Wiedziała, że nie powinna tak reagować, ale uczucia brały górę nad rozumem.

Tak jak wtedy, kiedy spędziła noc z Lucą Barbarigo.

Logika nie miała z tymi wydarzeniami nic wspólnego. Podobnie jak teraz. W domu czuła się silna i wydawało jej się, że da radę stanąć twarzą w twarz z Lułą. Tutaj jednak, gdzie niemal każdy napotkany mężczyzna miał ciemne włosy i oczy, miała ochotę schować się w mysią dziurę.

To wszystko wina zmęczenia. Międzylądowania w Kuala Lumpur i Amsterdamie wydłużyły dwudziestodwugodzinny lot do trzydziestu sześciu godzin. Po prysznicu i porządnym posiłku na pewno poczuje się lepiej. Potem prześpi się kilka godzin i następnego rana będzie już w formie.

Zatrzymali się na przystanku i ludzie zaczęli się kłębic i przepychać.

Trzy dni, powtórzyła sobie z mocą. Zniesie wszystko, nawet ponowne

spotkanie z Lucą, jeżeli tylko będzie miała w perspektywie szybki powrót do domu.

Tramwaj wodny skręcił w Canale di Cannaregio i w polu widzenia pojawił się dom matki, wciśnięty pomiędzy dwa zadbane budynki barwy gęstej śmietany. *Palazzo* wyglądał gorzej, niż pamiętała, terakotowy brąz wyblakł i poszarzał, a do wysokości pierwszego piętra farba łuszczyła się brzydko, odsłaniając cegły, żółte zacieki i grubą warstwę brudu na poziomie wody. Wszystko razem sprawiało smutne wrażenie zaniedbania, nawet skrzynki na kwiaty były puste i zwisały smętnie z okien.

Turyści odwracali się z niechęcią, szukając okazalszych obiektów, a Tina zawstydzila się nagle że brzydota domu jej matki tak ostro kontrastuje z pięknem całego miasta. Tym bardziej była ciekawa co matka zrobiła z pożyczonymi pieniędzmi. Podobno potrzebowała ich na życie, widać jednak nie włożyła ani grosza w poprawę stanu swojej siedziby. Tina wysiadła na najbliższym przystanku i ruszyła wąską uliczką, oddalając się od kanału. Jak wszystkie przylegające do wody budynki, *palazzo* miał własny pomost i wejście od strony wody, ale piesi wchodzili zazwyczaj przez tylny korytarz.

Początkowo miała wrażenie, że pomyliła bramy bo pamiętała, że korytarz prowadził przez pięknie utrzymanego ogród, a teraz wszystko było zaniedbane i po ścianach piął się bujny bluszcz. Tylko dwie donice z kwiatami przy samym wejściu wyglądały jakby ktoś się nimi zajmował. Co się stało, że Lily aż tak bardzo zaniedbała ogród?

Tina nagle pomyślała ze współczuciem o matce żyjącej samotnie albo prawie samotnie w tak dużym domu. Zardzewiała brama przy otwieraniu zazgrzytała okropnie dźwiękiem, który wystraszyłby z pewnością potencjalnego złodzieja.

Matka nie wybiegła jej na spotkanie – jako dama poruszała się powoli i dostojnie – ale Carmela, gospodyni, gdy tylko usłyszała zgrzyt od razu pojawiła tłą przed domem, wycierając dłonie w fartuch. Choć wcześniej spotkały się zaledwie kilka razy, kobieta pozdrowiła Tinę uśmiechem tak szerokim, jakim mogłaby obdarzyć własną córkę wracającą do domu po latach.

– Valentina, *bella!* Wróciłaś! – Ujęła jej twarz w obie dłonie i ucałowała w policzki, a potem poklepała po plecach. – Wezmę twoje rzeczy – powiedziała. – Dobrze cię widzieć. – Pionowa zmarszczka przywróciła jej twarzy poważny wyraz. – Matka bardzo cię potrzebuje.

Znowu uśmiechnięta i wyraźnie zachwycona jej przybyciem, poprowadziła Tinę do środka, nie przestając mówić. Przeszły korytarzem, który po jasnym jesiennym słońcu wydawał się jeszcze bardziej ciemny i chłodny. Nigdzie jednak nie widziała Lily. Dopiero po chwili dostrzegła małe światełko, które

zdawało się odbijać w tysiącu powierzchni.

Szkło, pomyślała, przypominając sobie zamięłowanie matki do miejscowej specjalności. Tym razem było go dużo więcej, niż pamiętała z ostatnich odwiedzin.

Ogromne świeczniki zwisały z sufitu korytarza prowadzącego przez całą długość budynku, ściany pokrywały lustra w mozaikowych ramach. I rzeczywiście było ich teraz dużo, dużo więcej. W dodatku wszędzie stały stoliki wypełnione dziełami sztuki, których wcześniej z pewnością tu nie było.

Przez boczne drzwi weszły do kuchni, roztaczającej kuszące zapachy – połączenie dobrej kawy i świeżo upieczonego chleba i jeszcze jakaś miła woń dochodząca z kuchenki. Tu na szczęście nie było żadnych szklanych bibelotów, najwyraźniej kuchnia była domeną Carmeli i służyła wyłącznie przyrządzaniu posiłków.

Gospodyni postawiła plecak Tiny w kącie i zdjęła z kuchenki parujący garnek.

– Na pewno jesteś głodna, *bella* – powiedziała stawiając risotto na stole.

Potem ukroiła dwie grube kromki świeżo upieczonego chleba i wyciągnęła z lodówki sałatkę. Po plastikowym jedzeniu w samolocie była to wspaniała uczta i Tina przyjęła poczęstunek z radością.

– Wygląda i pachnie wspaniale – powiedziała, sadwiąc się przy stole. – A gdzie Lily?

– Miała do załatwienia kilka telefonów – odparła Carmela z nutą dezaprobaty w głosie. – Najwyraźniej bardzo pilnych.

– W porządku – odparła Tina, wcale niezaskoczona.

Nie oczekiwała jakiegoś specjalnego powitania, pomimo tego że matka tak uparcie domagała się jej natychmiastowego przyjazdu. Nigdy nie wyjeżdżała na lotnisko ani nie okazywała córce specjalnych względów.

– Bardzo mi się tu u ciebie podoba. Potrzebowałam chwili oddechu, no i jestem okropnie głodna.

Gospodyni obdarzyła ją szerokim uśmiechem.

– Jedz, dziecko. Jest tego całe mnóstwo.

Risotto smakowało wprost niebiańsko.

– Co się stało z ogrodem? – zapytała, kiedy nasyciła pierwszy głód i Carmela postawiła przed nią filiżankę kawy. – Wygląda tak smutno.

Gospodyni pokiwała głową, także nalala sobie kawy i przysiadła obok.

– Signora nie mogła już dłużej płacić pensji. Zwolniła ogrodnika, a potem także i sekretarkę. Próbuję utrzymać ogród zielony i kwiaty w donicach, ale to niełatwe.

Tina wcale w to nie wątpiła.

– Ale tobie płaci?

– Kiedy może. Obiecała, że kiedyś wszystko mi wyrówna.

– Fatalnie. Dlaczego tu zostałeś? Przecież mogłabyś dostać pracę praktycznie wszędzie.

– Miałabym zostawić twoją matkę samą sobie? – Gospodyni dopiła kawę i zaczęła zbierać naczynia. – Nie mam dużych potrzeb – powiedziała, wruszając ramionami. – Dach nad głową i te parę groszy zupełnie mi wystarczy, a los twojej matki jeszcze się odmieni na lepsze, zobaczysz.

– Jak? Chyba musiałaby znów wyjść za męża?

Carmela odpowiedziała uśmiechem, zbyt lojalna, by wygłaszać jakieś komentarze. Wszyscy znający Lily wiedzieli, że każde z jej małżeństw było inwestycją służącą gromadzeniu pieniędzy, choć w przypadku Eduarda rachuby zawiodły.

– Najważniejsze, że tu jesteś.

Tina nie zdążyła odpowiedzieć, bo rozległy się kroki i głos matki.

– Carmela, słyszałam jakieś głosy... Och, Valentina, jednak przyjechałaś. Właśnie rozmawiałam z twoim ojcem. Gdybym wiedziała, powiedziałabym mu, że już jesteś.

Tina wstała, czując się jak zwykle nieswojo pod jej krytycznym spojrzeniem.

– Witaj, Lily. Czy tata chciał ze mną rozmawiać?

– Właściwie nie. Rozmawialiśmy o interesach. W sumie nic ważnego – tłumaczyła mętnie.

Posłała w powietrze dwa pocałunki i odwróciła się, niemal nie dotykając córki, pozostawiając tylko tchnienie perfum Chanel, prezentu od jednego z byłych mężów. Zawsze miała słabość do klasyki. Uwielbiała ekskluzywne, firmowe rzeczy i teraz też miała na sobie jedwabną suknię i szpilki od Louboutina, więc w tej kwestii chyba nic się nie zmieniło. Ogród mógł być zaniedbany, ale w osobie Lily nie było znać żadnych ograniczeń. Wyglądała równie efektownie jak zwykle.

– Wyglądasz na zmęczoną – powiedziała, mierząc krytycznym wzrokiem stary bezrękawnik i spłowiałe dzinsy córki. – Zapewne zechcesz się odświeżyć i przebrać, zanim wyjdziemy – dorzuciła, biorąc z rąk Carmeli filiżankę herbaty.

– Wyjdziemy?

Tina marzyła o kąpieli i przynajmniej dwunastu godzinach snu. Ale jeżeli matka umówiła się na spotkanie w banku, może będzie musiała zmienić plany.

– Co masz na myśli?

– Myślałam, że pójdziemy po zakupy. Niedaleko są nowe butik. Byłoby

zabawnie wybrać się tam z moją dorosłą córką.

– Zakupy? – Tina patrzyła na matkę z niedowierzaniem. – Naprawdę chcesz robić zakupy?

– A co w tym dziwnego?

– Czym zamierzasz płacić? Powietrzem?

Lily wybuchnęła perlistym śmiechem.

– Nie bądź taka! Chyba możemy uczcić twój przyjazd do Wenecji jednym czy dwoma nowymi ciuszkami?

– Mówię jak najbardziej poważnie, Lily. Wymogłaś na mnie ten przyjazd, bo twierdziłaś, że stracisz dom z powodu długów, a teraz chcesz wydawać pieniądze. Nie rozumiem tego.

– Valentina...

– Nie! Zostawiłam tatę po szyję w kłopotach i przyjechałam rozwiązywać twoje, tak jak mnie prosiłaś.

Lily zerknęła na Carmelę z niemą prośbą o wsparcie, ale gospodyni pilnie wycierała jakąś niewidoczną plamkę na blacie i nawet nie podniosła wzroku.

– Cóż, w takim razie...

– W takim razie bierzmy się do roboty. – Ponieważ jednak matka sprawiała wrażenie zaskoczonej, a sama Tina czuła, że reaguje bardziej nerwowo, niż powinna, westchnęła cicho: – Może kiedy uda nam się wszystko poukładać, przyjdzie czas i na zakupy. Przygotuj dokumenty, a ja przejrzę je, jak tylko się wykapię i przebiorę. Może nie jest aż tak źle, jak ci się wydaje?

W godzinę później Tina z rezygnacją oparła głowę na dłoniach. Gdyby tylko mogła znów znaleźć się w domu i pracować na farmie po szesnaście godzin na dobę. Gdyby tylko mogła znaleźć się gdziekolwiek, z dala od tego miejsca. Rachunki Lily okazały się jednym wielkim koszmarem. Ze słownikiem prawniczym w ręku dwukrotnie sprawdziła niekończące się sterty wyciągów z kart kredytowych i dokumenty dotyczące pożyczek, żeby wykluczyć pomyłkę.

Do końca nie traciła nadziei, że uda jej się jakoś ogarnąć cały ten bałagan i uchronić matkę od finansowej ruiny. Nie miała wprawdzie wykształcenia ekonomicznego, ale prowadząc księgi na farmie, nauczyła się co nieco o ich bilansowaniu, więc w miarę jak powoli składała te puzzle, widziała coraz wyraźniej, że ratunku być nie może.

Wydatki matki dziesięciokrotnie przekraczały jej niewielki mająteczek pozostawiony przez Eduarda, a różnicę wypełniły pożyczki wzięte od Luki Barbariga. Na co jednak Lily wydawała wszystkie te pieniądze, skoro nie płaciła pensji pracownikom? Tina znalazła garść rachunków ze spożywczego i

lokalnych butików, wszystko to jednak nie tłumaczyło tak ogromnych wydatków. Chyba że...

Rozejrzała się po pokoju tak przepelnionym ozdobami, że zdawały się wysysać z niego całe powietrze. Tuż obok biurka stała zapalona lampa, ale nie jedna żarówka, tylko całe szklane drzewo, sękaty, poskręcany pień z dwudziestoma czterema różowymi kwiatami, listkami i jeszcze bardziej różowymi kwiatami zakończonymi żarówkami. Szkaradzieństwo.

I była to tylko jedna z porozstawianych po pokoju lamp. Tinie utkwił w pamięci świecznik, zupełnie niesamowita konstrukcja złożona z żółtych żonkili, różowych peonii i niebieskich kwiatów o nieznanym nazwie, porozmieszczanych pomiędzy listkami spadającego kaskadami bluszczu. Nie mogła o nim zapomnieć, więc gdyby już kiedyś widziała obecne okazy, pamiętałaby je z pewnością.

Podobnie jak akwaria porozstawiane po pokoju na każdym wolnym kawałku płaskiej powierzchni. Jedno stało nawet na rogu biurka, przy którym pracowała. W pierwszej chwili była przekonana, że jest prawdziwe, że złotą rybką, koralami, skałami i roślinami. Dopiero kiedy przyjrzała się uważniej, dostrzegła bezruch złotej rybki. Wszystko razem było szklane. I takie same były wszystkie inne.

Tina oparła głowę na rękach. Czy to właśnie tu kryła się tajemnica ogromnych wydatków matki?

– Jesteś zmęczona? – spytała Lily, która krążyła po pokoju, unosząc kolejne ozdoby i usuwając z nich nieistniejące drobinki kurzu. – Napijesz się kawy?

Tina pokręciła głową. Kawa nie pomoże rozwiązać problemu. Teraz czuła już tylko czystą rozpacz i przytłaczającą pewność, że zna los pożyczonych pieniędzy.

– A te wyciągi z konta? Przychodzą co miesiąc, a nie mogę znaleźć rachunków na ich pokrycie.

Lily wzruszyła ramionami.

– To domowe wydatki. To i tamto. Wiesz, jak to jest.

– Nie wiem. Wyjaśnij mi to.

– Rzeczy dla domu! Chyba wolno mi je kupować?

– Nie, jeżeli z tego powodu bankrutujesz! Na co poszły te pieniądze? Dlaczego nie ma na to żadnych kwitów?

– Och! Za dużo ode mnie wymagasz, ja nie zawracam sobie głowy drobiazgami. Luca się tym zajmuje. Jego kuzyn jest właścicielem fabryki.

– Jakiej? Czy chodzi o fabrykę szkła? To tam poszły pieniądze z pożyczek? Wydałaś wszystko na te głupstwa?

– To nie tak...

– Nie?

– Nie. Dostaję u niego dwadzieścia procent rabatu, więc nie płacę pełnej ceny. Zaoszczędziłam fortunę.

Tina patrzyła na matkę z niedowierzaniem. Jej uroda w pełni dorównywała naiwności.

– Wydałaś pieniądze pożyczone od Luki w fabryce jego kuzyna?

Lily wzruszyła ramionami i Tina miała ochotę solidnie nią potrząsnąć.

– Przysyła zamówienia taksówką wodną. Nic mnie to nie kosztuje.

– Nie, Lily. – Tina wstała. – Kosztowało cię to bardzo dużo. Nie mogę uwierzyć, że mogłaś zachowywać się tak bezmyślnie. Carmela pracuje tu za grosze, a ty zapelniasz *palazzo* stertami bezużytecznego szkła. Dziwne, że pod całym tym obciążeniem jeszcze się nie zapadł.

– Carmela dostaje wynagrodzenie!

– A ty coraz bardziej pogrążasz się w długach! Jak myślisz, co się z nią stanie, kiedy Luca wyrzuci was obie na ulicę? Dokąd pójdzie?

Lily zamruwała i przez chwilę sprawiała wrażenie bezradnej i przestraszonej.

– Nie pozwolisz na to, prawda? Pomówisz z nim?

– Pomówię, ale nie sądzę, by to coś pomogło. Trzyma cię w garści, więc dlaczego miałby wypuścić?

– Bo jest bratankiem Eduarda.

– I co z tego?

– Eduardo mnie kochał.

Raczej niemożliwie rozpieszczał. W dodatku źle zrobił, udając przed żoną, że jego majątek jest bez dna, i nie powstrzymując jej przed opętańczym wydawaniem pieniędzy, kiedy jeszcze żył.

– Przekonasz go – powiedziała Lily z nadzieją.

– Wątpię.

– Przecież jesteście przyjaciółmi...

– Wcale nie! A gdybyś wiedziała, jakie ma o tobie zdanie...

– Jakie? Powiedz mi.

Tina potrząsnęła głową. Już i tak powiedziała za dużo. Nie chciała pamiętać tamtych podłych słów wypowiedzianych, zanim uderzyła go w twarz. Sięgnęła po kurtkę wiszącą na oparciu krzesła.

– Muszę wyjść na powietrze.

Wybiegła ze szklanego muzeum, zbiegła po marmurowych schodach i minęła pięćsetletnią studnię. Nie miała pojęcia, dokąd dąży, gnana tylko pragnieniem ucieczki. Ucieczki od lamp o wyglądzie drzew, zastygłych złotych rybek i ton

świeczników zagrażających zatopieniem budynku pod swoją wagą. Ucieczki od bolesnej naiwności matki, a wreszcie od własnych obaw. Lily tonęła w długach, a wiekowy *palazzo* z pewnością wkrótce zniknie w głębinach, przywalony masą kosztownego i zupełnie niepotrzebnego szkła.

I nie była w stanie nic na to wszystko poradzić. Ta podróż to tylko bezsensowna strata czasu i pieniędzy.

Skręciła w lewo, potem znów w lewo, zbyt zajęta własnymi myślami, by zauważyć idącego z naprzeciwka mężczyznę. Ocknęła się dopiero, gdy duże dłonie przytrzymały ją, chroniąc przed zderzeniem. Dopiero wtedy dostrzegła wreszcie, kto przed nią stoi. Luca.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Oczy miał skryte za ciemnymi okularami, ale wiedziała, że ją poznał.

– Valentina? – powiedział aksamitnym głosem. – To ty?

Szarpnęła się bezskutecznie w jego stalowym uścisku. Był zbyt blisko, a jego zapach ją oszalał i sprowadzał niechciane wspomnienia. Wyglądał świetnie, przystojny jak zwykle i doskonale ubrany, typowy włoski samiec, gładki i smukły jak mknące kanałami taksówki wodne, arystokratki tego świata.

Nagle wyraźnie zobaczyła różnicę pomiędzy nimi. Ona prosto spod prysznic, bez makijażu, ubrana w spłowiałe dzinsy i seledynową kurtkę, odpowiednią na farmę czy nawet do miasta, ale tutaj, przy nim, sprawiającą wrażenie taniej i znoszonej.

– To jednak ty. Prawie cię nie poznałem.

– Luca – przywitała się lodowato. – Miło cię widzieć, ale puść mnie już z łaski swojej.

Uśmiechnął się szerzej, puścił ją jednak, przytrzymując za ramiona tylko odrobinę dłużej, niż to było konieczne.

– Dokąd tak pędzisz? Musiałaś dopiero co przyjechać.

Nie było sensu okazywać zdziwienia i pytać, skąd wie. Pewno matka rozmawiała z nim w chwili jej przyjazdu. Czyżby planowała następną pożyczkę, by móc poczynić kolejne bezsensowne zakupy? Tina wcale nie byłaby zaskoczona.

– Dlaczego cię to obchodzi?

– Nie chciałem się z tobą minąć. Szedłem się przywitać.

– Po co? Żeby mi opowiedzieć, co moja matka wyprawia z pieniędzmi? Nie warto. Wiem o wszystkim. I wracam do Australii pierwszym możliwym lotem. A teraz, przepraszam cię bardzo...

Chciała przemknąć obok niego, ale to nie było łatwe, bo tarasował sobą przejście. Usiłowała dołączyć do przechodzącej grupy turystów, ale zrobił krok w prawo i zablokował jej drogę.

– Wyjeżdżasz? Tak szybko?

– Po co miałabym tu zostawać? Z pewnością nie jesteś tak naiwny jak moja matka. Musiałaś wiedzieć, że nie mogę jej uratować od ruiny finansowej. Nie po tym, jak ją tak bezczelnie omotałeś.

– Koniecznie chcesz ze mną walczyć? Nie lepiej porozmawiać rozsądnie?

– Gdybyś tylko zechciał okazać rozsądek... ale i tak w to wątpię.

Jego głośny śmiech odbił się echem od ceglanych ścian.

– Zapewne masz rację, Valentino. Ale skoro matka oczekuje od ciebie pomocy...

– Nie może na to liczyć. Bo przecież nie ustąpisz, prawda? Koniecznie chcesz usunąć ją z *palazzo*?

Podniesiony głos zaciekawił przechodniów i głowy zaczęły się obracać w ich stronę.

– Proszę, Valentino... – Popchnął ją pod ścianę i pochylił się nad nią, aż zaczęli przypominać parę kochanków. – Chcesz dyskutować o problemach finansowych swojej matki na ulicy i dawać strawę uszom turystów? Co oni sobie pomyślą o weneccjanach? Że nie są dość kulturalni, by swoje sprawy prywatne załatwiać w czterech ścianach?

Znów znalazł się zbyt blisko, by mogła zignorować jego zapach, nie czuć ciepła emanującego z szerokiej piersi, by była w stanie myśleć racjonalnie.

– Nie jestem weneccjanką.

– Nie. Jesteś Australijką i osobą bardzo bezpośrednią. Naprawdę to sobie cenię. Ale chyba już pora pomówić poważnie. – Wskazał kierunek, z którego przyszła. – Proszę, wrócimy do domu twojej matki, Albo, jeżeli wolisz, chodźmy do mnie. To niedaleko.

Miałaby się z nim spotkać na jego terytorium? O nie. Zresztą, może lepiej, by matka słyszała tę rozmowę.

– Dobrze, chodźmy do *palazzo*. Ale tylko dlatego, że mam ci jeszcze coś do powiedzenia przed wyjazdem. – Odwróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku, z którego przyszła.

Czy naprawdę był tak przekonany o bezradności Lily? Czy jej przyjazd tutaj był od początku skazany na przegraną? Czy kpił sobie z niepotrzebności tego wszystkiego?

Carmela przywitała ich przy wejściu, z niepewnym uśmiechem przenosząc wzrok z jednego na drugie. Luca odwzajemnił uśmiech i pozdrowił ją po włosku, a wtedy zarumienia się lekko.

– Lily odpoczywa – powiedziała. – Boli ją głowa.

Potem zostawiła ich w salonie, obiecując przynieść coś do picia. Salon z wysokim sufitem i pastelowymi ścianami byłby przyjemnie przestronny, gdyby nie porozstawiane wszędzie stoliki i szafki ze szklanymi ozdobami najróżniejszych kształtów i rozmiarów. Ten lśniący w blasku zachodzącego słońca szklany świat iluzji mógłby być nawet piękny, o ile zdołałoby się zignorować jego cenę.

– Schudłaś – powiedział Luca. – Chyba ciężko pracujesz.

Jego stała bliska obecność była okropnie męcząca. Na domiar złego czuła, że wciąż ją porównuje z nią samą sprzed trzech lat, a także zapewne z innymi kobietami, i widzi jej niedostatki.

Odwróciła się do niego. – Wszyscy się zmieniamy. Z upływem lat tracimy (młodość, ale przybywa nam rozumu. – Niektóre rzeczy pozostają niezmiennie – odparł z uśmiechem. – Ty jesteś wciąż tak samo piękna.

– Przechadzał się po salonie, kontemplując szklaną kolekcję. – Może nie tak łagodna, jak pamiętam... chociaż zawsze byłaś bardzo namiętna.

Smakował to słowo, a Tina usiłowała odsunąć wspomnienia, jakie ze sobą niosło.

– Nie chcę tego słuchać – powiedziała stanowczo. – I miej świadomość, że wiem, do czego dążysz.

– Do czego? – spytał bardzo spokojnie, pochylając głowę.

– Przejrzałam rachunki Lily. Stale pożyczasz jej pieniądze, które ona wydaje głównie na te rzeczy – wskazała obiekty zgromadzone wokół – pochodzące z fabryki twojego kuzyna w Murano.

W odpowiedzi wzruszył ramionami.

– Co mam powiedzieć? Jestem bankierem. Pożyczam ludziom pieniądze, ale nie mam wpływu na to, jaki z nich zrobią użytek.

– Pożyczasz jej coraz więcej, choć wiesz, że nie ma dochodów i nie może cię spłacić.

– Cóż... dochody to tylko jeden z czynników, jakiej musi brać pod uwagę bankier, rozważając ryzyko pożyczki. Zapominasz, że twoja matka posiada inne dobra... na przykład ten dom.

– Właśnie... Dlaczego jej powiedziałaś, że jesteśmy przyjaciółmi?

Rozsiadł się wygodnie na czerwonym, aksamitnym fotelu.

– A nie jesteśmy?

– Nigdy nie byliśmy.

– Daj spokój, Valentino... chyba jednak coś nas łączy...

– Nic nas nie łączy! Spędziliśmy razem jedną jedyną noc. I będę tego żałować do końca życia.

– Nie wydaje mi się, żeby było aż tak niemiło.

– Może wspominasz inną noc, inną kobietę. Na pewno miałeś ich niemało i mogą ci się mylić. Ale ja wiem, że nie jesteś moim przyjacielem. Nic dla mnie nie znaczysz. Nigdy nie znaczyłeś i nie będziesz znaczył.

Miała nadzieję, że wyjdzie. Zaakceptuje fakt, że nie mają sobie już nic więcej do powiedzenia. Kiedy nie wstał z fotela, ogarnął ją lęk.

– Wcale nie miałem zamiaru pożyczać Lily pieniędzy i początkowo chciałem

odmówić.

Nie było sensu pytać, dlaczego zmienił zdanie. W swoim czasie sam jej to powie.

– Zobaczę co z kawą – powiedziała, kierując się ku schodom.

– Nie. – Podniósł się miękkim, niemal zwierzęcym ruchem i zagroził jej drogę. – Kawa może poczekać.

Spojrzała na niego, zaskoczona, że tak dobrze pamięta każdy detal jego rysów. Dopiero po chwili uwiadomiła sobie, że on przygląda jej się równie uważnie, i odwróciła wzrok.

– Nie zamierzałem jej pożyczać – powtórzył. Ale wspomniałem pewną długą noc w pokoju i płonącym na kominku ogniem, owczymi skórąmi na podłodze, puchową pierzyną na szerokim łożu i kobietę o kremowej skórze, bursztynowych oczach i złocistych włosach, która niepotrzebnie rozżłościła się na mnie.

Starła się nie pokazać, jak ogromne wrażenie zrobiły na niej te słowa.

– Pożyczyłeś Lily pieniądze, żeby się odegrać na mnie?

– Raczej zobaczyłem w tym szansę odzyskania domu Eduarda, zanim skutek zaniedbania osunie się do kanału. Jestem mu to winien. Ale to nie jedyny powód. Chciałem też dać ci drugą szansę.

– Na kolejny policzek? Bardzo kuszące. Ale stanowczo wolę święty spokój.

– Jesteś większą egoistką, niż myślałem – powiedział. – Twoja matka ma poważne kłopoty finansowe. Może nawet stracić dom; na pewno do tego dojdzie. Nie obchodzi cię, że nie będzie miała dokąd pójść?

– To twoje zmartwienie, nie moje. To nie ja ją wyrzucam na bruk.

– Ale ty możesz ją uratować.

– Jak? Nie mam takich pieniędzy.

– Kto mówi o pieniądzach?

– Tinę przeszedł lodowaty dreszcz. To chyba niemożliwe, by myślał właśnie o tym? – Nie posiadam nic, co mogłoby zainteresować bankiera i przekonać go, by umorzył dług.

– Nie doceniasz siebie. Masz coś takiego. Potrząsnęła głową.

– Nie sądzę.

– Wysłuchaj mojej propozycji, Valentino. Nie jestem potworem, niezależnie od tego, co o mnie sądzisz. Nie chcę, żeby twoja matka przeżyła podobne upokorzenie. Prawdę mówiąc, mam już dla niej apartament z widokiem na Canal Grande, nieobciążony żadnymi opłatami. Poza tym otrzymywałyby comiesięczną pensję. Wszystko w twoich rękach.

Rzeczywiście, umiał zrobić wrażenie; przerażał i fascynował zarazem.

– A co miałabym zrobić, żeby zapewnić Lily tak szczęśliwy los?

– Nic, co sprawiłoby ci przykrość. Po prostu prześpij się ze mną..

Zamrugła w nadziei, że przebudzi się z koszmaru.

– Tylko tyle? Wystarczy, że pójdę z tobą do łóżka, anulujesz dług mojej matki, podarujesz jej luksusowy apartament i zapłacisz za utrzymanie?

– Mówiłem ci, że to proste.

Czy naprawdę nie zdawał sobie sprawy, czego od niej żąda? Za cenę wydobycia matki z kłopotów miała mu się sprzedać jak prostytutka.

– Dziękuję, że się do nas pofatygowałeś. A teraz chcę, żebyś stąd wyszedł.

– Zdasz sobie sprawę, co odrzucasz?

– Coś w rodzaju rajy, przynajmniej tyle wynika z twojego opisu. Ale nie jestem na sprzedaż. I nie szukam rajy. A już na pewno nie znajdę go w twoim łóżku.

– Jeszcze możesz zmienić zdanie. Myślę, że nie zastanowiłaś się poważnie nad tą ofertą. I pomyśl, co się stanie z twoją matką.

– Moja matka jest już dużą dziewczynką. Sama wpakowała się w to bagno, więc niech sama próbuje z niego wyjść.

– A jeżeli straci *palazzo*?

– Trudno. Znajdzie sobie do mieszkania miejsce, na które będzie ją stać.

– Jestem zaskoczony twoim podejściem. Jak to możliwe, że własna córka nie chce pomóc matce?

– Nie będę brała udziału w tej pokrętnej grze. Pozbaw moją matkę domu, jeżeli musisz. Może wtedy coś do niej dotrze. Ale ode mnie niczego nie oczekuj, bo jak już mówiłam, wszystko między nami skończone.

Kiwnął głową i poczuła ogromną ulgę. Właśnie przypieczętowała los matki, ale w sumie dokładnie tego się spodziewała, przyjeżdżając tutaj. Może byłoby jej trudniej, gdyby Lily była dla niej bardziej matką. Ale wtedy raczej nie postawiłaby córki w podobnej sytuacji.

– Skoro tak, nie dajesz mi wyboru. Pójdę już i zadzwonię do twojego ojca, żeby przekazać mu złe wieści.

– Do ojca? Po co? – To ją przeraziło. Kiedy przyjechała, Lily rozmawiała z ojcem przez telefon, co od razu wydało jej się dziwne. Co znów wymyśliła? Co między sobą ustalili? I co w ogóle Mitch miał z tym wszystkim wspólnego?

– Czy to ważne? Myślałem, że ta sprawa już cię nie interesuje.

– To, co związane z ojcem, dotyczy także i mnie. Po co masz do niego dzwonić?

– Bo Lily dziś z nim rozmawiała.

– Wiem – sapnęła niecierpliwie. – I?

– Nie chciał, żeby twoja podróż poszła na marne. Podobno ojciec zrobi dla ciebie wszystko i najwyraźniej miała rację. Zaproponował swoją farmę jako zabezpieczenie, jeżeli nie znajdziesz innego sposobu, by jej pomóc.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Nie mogę uwierzyć, że wciągnęłaś w to także ojca! – wybuchnęła Tina w pokoju matki, która już nie spała, tylko oparta o poduszki sączyła przyniesione przez Carmelę brandy. – Co ty sobie, u diabła, wyobrażasz?

Luca wyszedł, ale ciężka atmosfera pozostała i teraz już nie tylko Lily bolała głowa.

– O co ci chodzi? – spytała kapryśnie. – Dlaczego krzyczysz?

Tina podniosła żaluzje, wpuszczając do ciemnego pokoju strugę słonecznego światła. I dopiero teraz zobaczyła pnące się po wezglowiu łoża matki winorośle w jesiennych barwach, rudobrunatne, różowe i złociste grona i cienkie jak wafel, różowo-zielone listki. Widok był tak oszalamiający, że na chwilę odebrało jej głos.

– Co to ma być? – spytała, kiedy go odzyskała.

– Nie podoba ci się? – odpowiedziała pytaniem Lily, wyraźnie zdumiona.

– Koszmarne. Tak jak i cała zawartość tego szklanego mauzoleum.

– Valentino, czy takie okrucieństwo jest konieczne? Przecież nie kupowałam tych rzeczy, by sprawić przyjemność tobie.

– Oczywiście. Ale teraz, kiedy wplątałaś w to ojca, wszystko martwi mnie jeszcze bardziej. Luca twierdzi, że zaofiarował farmę w zastaw za twoje długi. Na wypadek, gdybym nie znalazła innego wyjścia.

– Widziałaś się z Luca? – Lily wygramoliła się z łóżka i włożyła różowy jedwabny szlafrok. – Kiedy? Wciąż jest tutaj?

– Poszedł już i krzyżyk na drogę. Ale wcześniej wszystko mi wytłumaczył. Czy maczałaś w tym palce? Czy to był twój pomysł, żeby wymienić córkę na swój dług?

– Tak ci powiedział?

Sprawiła wrażenie głęboko zdumionej i Tina nie mogła wątpić. To nie był jej pomysł.

– Teraz rozumiem. A już myślałam, że nie jest zainteresowany seksem.

– Tylko mi nie mów, że próbowałaś go nagabywać!

Lily wzruszyła ramionami. Siedząc przy stole, mechanicznie pocierała palcami grzbiet małego, szklanego delfinka.

– Pięćdziesiątka to nic przyjemnego, wspomnisz moje słowa. Nikt cię nie chce. Stajesz się niewidzialna.

– To nic miłego, zostać poproszonym o zostanie czyjąś kochanką.

– Nie zgodzę się z tobą. To wyjątkowo przystojny mężczyzna. – Odłożyła delfinka i zapatrzyła się przed siebie. – Jeżeli to dobrze rozegrasz, może cię nawet poślubi...

– Nie zrobię tego...

– Och... – To była kompletna ruina jej całej, pięknie uplecionej fantazji.

– A wtedy on powiedział mi o ojcu i jego zgodzie na zastawienie farmy. Po to do niego dzwoniłaś, Lily? Ukułaś plan B na wypadek, gdybym ja nie mogła ci pomóc? Śmiałaś prosić o pomoc mężczyznę, którego zostawiłaś z dzieckiem dwadzieścia pięć lat temu? Mężczyznę, który miał pełne prawo cię znienawidzić?

– A jednak tak się nie stało. Co więcej, przypuszczam, że Mitch był jedynym mężczyzną, który mnie kiedykolwiek kochał. Ale wciąż nie rozumiem, jaki masz problem. Każda inna kobieta chętnie przespałaby się z Luca.

Pokusa zaskoczenia matki zamiast wejścia po raz kolejny w rolę wiecznie zaskoczonej była zbyt silna.

– Ja już z nim spałam.

– Ty przebiegła dziewczyno! To dlaczego teraz robisz z tego taki wielki problem?

– To się źle skończyło.

– Dlatego, że nie obiecał ci miłości aż po grób? Ależ moje dziecko, bardzo jesteś naiwna.

Te słowa zraniły ją głęboko i może dlatego, żeby i matka poczuła się zraniona, rzuciła:

– Powiedział, że jestem twoją nieodrodną córką.

Lily, początkowo zaskoczona, wybuchnęła niepohamowanym śmiechem.

– Tak powiedział? A ty nie potrafiłaś potraktować tego jak komplementu? Nie, prawda?

Popatrzyła na ściągniętą boleśnie twarz córki, a potem wzruszyła ramionami i wróciła do polerowania kolejnego szklanego obiektu. Tina była na skraju wytrzymałości nerwowej.

– Mogłabyś przestać?

– Przestać co?

– Odkurzać te żalosne ozdoby.

– Valentino. – Ton Lily był pełen pobłażania. – Szkło z Murano i wymaga szczególnej dbałości.

– Byłam w ciąży, wiesz?

Tym razem Lily od razu odstawiła ozdobę na boczny stolik. W końcu sprawiała wrażenie przejętej.

– Byłaś w ciąży? Z Luca?

Tina pokiwała głową z nagle ściśniętym gardłem I Jednak Lily tylko potrząsnęła głową.

– To czemu go nie zmusiłaś, żeby się z tobą ożenił?

– Co takiego?

– Wiesz, jaki jest bogaty. Jego rodzina to wenecka arystokracja. Jak mogłaś za niego nie wyjść?

– Lily, to była tylko jedna noc i dziecko nie mieściło się w umowie. Zresztą i tak je straciłam.

– Gdybyś za niego wyszła – kontynuowała matka, niezrażona – nie znalazłybyśmy się teraz w tak fatalnym położeniu.

Tina nie wierzyła własnym uszom.

– Czy ty mnie słyszałaś? Straciłam dziecko. W dwudziestym tygodniu. Wyobrażasz sobie, jak to jest urodzić dziecko, które umiera ci na rękach?

Lily tylko machnęła dłonią.

– Przecież nie chciałaś mieć dziecka. Zresztą mogłaś być już wtedy jego żoną. Gdybyś mi o wszystkim powiedziała w odpowiedniej chwili, zorganizowałabym wam ślub w tydzień.

– Ale ja nie chciałam wychodzić za mąż!

– To złe podejście. Powinnaś wymagać, by zachował się honorowo.

– Tak jak ty w stosunku do Mitcha, kiedy zaszłaś w ciążę? Powiedz mi, czy kiedy już miałaś pierścionek na palcu, marzyłaś o poronieniu? Przecież chyba nigdy nie chciałaś mieć dziecka? – To nie fair.

– Nie? Cóż... w sumie dobrze wyszło, zważywszy na bagno, w jakim teraz tkwisz po uszy. Odwróciła się do wyjścia.

– Żegnaj, Lily. Przypuszczam, że przed moim wyjazdem już się nie zobaczymy.

– Dokąd idziesz?

– Do diabła. Ale przynajmniej nie na twój rachunek.

Luca wysiadł z taksówki wodnej przed wejściem do swojego *palazzo* nad Canal Grande. Aldo wyszedł mu na powitanie i otworzył bramę z kutego żelaza.

– A gdzie towarzystwo, którego oczekiwałeś?

– Zmiana planów, Aldo. Dziś wieczór zjem samotnie. W gabinecie.

Ruszył na górę, przeskakując po trzy stopnie marmurowych schodów.

Zmiana planów była tylko tymczasowa. Valentina przemyśli swoje możliwości i zrozumie, że nie ma wyboru. Wtedy sama do niego przyjdzie z prośbą o ratunek.

W gabinecie ominął biurko, podszedł do okna i wyjrzał w noc, na kanał,

vaporetto oświetlone miganiem lamp błyskowych i ciężkie barki, przewożące towary jak ciężarówki na łądzie. Nigdy go nie znudziło obserwowanie życia Wenecji, uderzanie wody o ściany domów, niosące się w dal głosy gondolierów. Nic dziwnego, skoro jego rodzina żyła tutaj od setek lat. Czasem miał wrażenie, że w jego żyłach nie płynie gorąca krew, tylko woda z weneckich kanałów.

Teraz do niego przemówiła. Miał być cierpliwy, bo do realizacji jego planów było już bardzo , blisko.

Okna po drugiej stronie kanału połyskiwały złocistą barwą jej oczu. Bursztynowe oczy i włosy barwy miodu... schudła, była zmęczona długą podróżą, ale mijające lata okazały się dla niej łaskawe. Była piękniejsza, niż zapamiętał.

Tak bardzo jej pragnął.

Wkrótce sama do niego przyjdzie.

I będzie ją miał.

Adres dostała od Carmeli, która uścisnęła ją mocno i ucałowała w policzki.

– Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, wracaj. Zawsze ci pomogę.

Tina też uściskała gospodynię i schowała kartkę z adresem i narysowaną odręcznie mapką. Luca mieszkał niedaleko, teraz jednak zapadł już mrok i kanały stały się atramentowo czarne, a Tina nie spała już zbyt długo, by zachować trzeźwy umysł. Teraz napędzała ją tylko złość; nie zostałyby w domu matki ani chwili dłużej i z pewnością nie zdołałaby zasnąć, nawet gdyby spróbowała.

Omyłkowo wsiadła do *vaporetto* w złym kierunku i musiała się wrócić. Trzy razy gubiła się w ciemnych zaułkach, w końcu jednak znalazła właściwą drogę. Wszystkie te niedogodności dały jej okazję do zastanowienia się, czy naprawdę i dlaczego jest gotową wejść w paszczę lwa, skoro tak bardzo nie chciała go więcej widzieć.

Na pewno nie robiła tego dla matki. Po tym wszystkim, co od niej usłyszała, byłaby w stanie odejść, nie oglądając się za siebie, i pozostawić Lily na pastwę losu.

Oczywiście robiła to dla ojca, który najwyraźniej uznał, że pomoc okazana byłej żonie ułatwi sprawę córce. Ciekawe, co też Lily mu nakłamała.

Tina aż za dobrze wiedziała, że farma ledwie wiąże koniec z końcem, a jej hipoteka jest już mocno obciążona. Jeszcze jedno obciążenie, kolejny zły sezon i ich miejsce na ziemi obróci się w ruinę. Nie mogła pozwolić, by źle ulokowana lojalność Mitcha doprowadziła do katastrofy. Za nic do tego nie dopuści.

Znów źle skręciła i przez chwilę błąkała się bezradnie. Ale wszystkie te

trudności i frustracje tylko napędzały jej złość i kiedy w końcu stanęła przed zamkniętą bramą, Czowała, że mogłaby rozwalić ją gołymi rękami. Nacisnęła jednak dzwonek, czekała niecierpliwie i mężczyznę, który odezwał się w domofonie, poprosiła o spotkanie z Lucą Barbarigiem.

Ponieważ się zawahał, rzuciła władczo:

– Proszę mu powiedzieć, że przyszła Tina Henderson... Valentina Henderson. Pan Barbarigo na pewno mnie przyjmie.

Chwilę później brama otworzyła się, a przy wejściu powitał ją kamerdyner o kamiennej twarzy. Zmierzył ją spojrzeniem, z którego wyczytała, że spłowiełe dżinsy i tania wiatrówka to nieodpowiednie ubranie na spotkanie z jego szefem.

– Pan Barbarigo przyjmie panią w gabinecie – oznajmił. – Zechce pani zostawić bagaż?

– Wolę go zabrać ze sobą – odparła. – Jeżeli pan pozwoli...

Kiedy pojawił się z plecakiem, Luca zrozumie, że chodzi o interesy. Poza tym, skoro ma dzielić z nim sypialnię, musiała mieć rzeczy przy sobie.

Kamerdyner kiwnął głową, całą swoją postawą wyrażając dezaprobatę, i poprowadził ją szerokimi schodami na górę. *Palazzo* był niezwykle okazały, miał ukwiecone balkony, ściany zdobione sztukaterią i wysokie sufity.

Schody nie były wysokie, ale nagle zaczęło brakować jej tchu, jak podczas górskiej wspinaczki. Oczywiście, w gruncie rzeczy wcale nie chodziło o powietrze tylko o fakt przebywania w jaskini lwa, budzący w niej mieszane uczucia z racji tego, co miało się wydarzyć.

Wprost ze schodów wchodziło się do salonu, bardzo eleganckiego, słonecznego i przestronnego. Minęli jeszcze kilka pomieszczeń, kamerdyner wprowadził ją do ostatniego z całego ciągu i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Wtedy go zobaczyła. Rozparty wygodnie, siedział w fotelu za dużym, niewątpliwie antycznym, biurkiem.

– Valentina – powitał ją, nie wstając. – Co za niespodzianka...

– Doprawdy? – Popatrzyła na drzwi. – Można je zamknąć od wewnątrz?

Nieznacznie zmarszczył brwi.

– Dlaczego pytasz?

Zrzuciła plecak, ani trochę nie dbając, by złagodzić impet uderzenia o podłogę. Wolałaby, żeby żaden opłacany służący nie był świadkiem tego, co zaplanowała. Z trudem zmusiła się do uśmiechu.

– Szkoda byłoby, gdyby nam ktoś przerwał.

– Czyżby? – spytał tak obojętnie, że spanikowała i omal nie uciekła, póki jeszcze mogła. Już od tak dawna nie była z mężczyzną, a od tamtej, niezapomnianej nocy z Lucą upłynęły już lata. W sprawach miłosnych nie miała

doświadczenia, wiedzy, umiejętności. Czuli się jak kompletna amatorka.

Jednak ujęła w palce suwak kurtki i bawiła się nim przez chwilę, aż upewniła się, że na nią patrzy.

– Gorąco tu, nie uważasz?

– Otworzę okno – zaproponował, nie spuszczać wzroku z jej palców i nie sprawiając wrażenia, że chciałby się poruszyć.

– Nie trzeba – odparła, nagle nabierając odwagi, rozpinając kurtkę do końca i zsuwając z ramion. – Jestem za ciepło ubrana.

– Po co przyszłaś? – zapytał z widocznym zniecierpliwieniem.

W odpowiedzi uśmiechnęła się tylko i zsunęła sandały, ale on nawet nie spojrzał na jej gołe stopy.

– Złożyłeś mi propozycję – powiedziała i zamilkła, pozwalając mu czekać na ciąg dalszy.

Po chwili ujęła brzeg koszulki i, upewniwszy się, że skupiła na sobie całą jego uwagę, ściągnęła ją przez głowę, jednocześnie z gumką kucyka, uwalniając włosy, które rozsypały się na nagich ramionach. Następnie położyła dłonie na klamrze paska dzinsów, ramionami obramowując piersi, osłonięte tylko zwykłym, białym sportowym staniczkiem. Teraz było już za późno martwić się jakością bielizny. Zresztą z błysku w oczach Luki wywnioskowała, że prawdopodobnie nie zwrócił na to najmniejszej uwagi. Ten błysk dodał jej odwagi, by odsłonić ciało, którego od trzech lat nikt nie widział nagiego.

Wstrzymała oddech, rozpięła pasek i guzik.

– Zgadza się – powiedziała.

Rozsunęła zamek i pochyliła się, odsłaniając rowek między piersiami, a Luca już nie wyglądał na rozluźnionego.

– Ale pod pewnymi warunkami.

– Mów.

– Jak długo mam być twoją kochanką?

– Nie myślałem o tym. Zobaczymy.

– Proponuję miesiąc.

– Miesiąc?

– Wydaje mi się, że to wystarczy.

– Skoro tak mówisz...

– Nie mogę zbyt długo odwlekać powrotu do domu, a ty też masz swoje sprawy. Przecież nie chcemy, żeby ta historia kolidowała z naszym życiem
prawda?

– Prawda.

Oparła dłonie na biodrach, a jego pożądanie dodało jej sił, sycąc złość, która

narastała w niej od telefonu Lily. Ty łajdaku, pomyślała z satysfakcją, myślałeś, że uda ci się przeprowadzić to po swojemu.

To było prawie zbyt dobre, by mogło być prawdziwe. Prawie.

– I już nigdy nie będziesz się kontaktował z moim ojcem ani groził mu w związku ze zobowiązaniami finansowymi Lily. Nigdy więcej.

– Nigdy.

Doskonale.

– Masz takie fantastyczne, ogromne biurko... – Opuściła dżinsy z majteczkami trochę niżej i odwróciła się, żeby pokazać mu pośladki. – Szkoda byłoby go nie wykorzystać... Jak sądzisz?

– Sądzę... – Zrzucił już mokasyny i mocował się z guzikami koszuli. – Mam nieodparte wrażenie, że nie obejdzie się bez mojej pomocy...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Luca szczyił się tym, że nigdy nie traci kontroli. Miał cierpliwość i zimną krew. Mocno trzymał ster swojego życia i swojego świata. Wszystko miało iść i szło tak, jak chciał. Ale widok Inianowłosej, złotookiej kokietki z Australii rozbierającej się do bielizny w jego gabinecie jednak go zaskoczył.

Kiedy wziął ją w ramiona, roześmiała się odurzona i on też był odurzony. Jednym ruchem ramienia zgarnął z biurka dokumenty, długopisy i telefony, a potem posadził ją na blacie i ściągnął z niej dzinsy i stanik.

To go trochę uspokoiło i przez chwilę spokojnie sycił wzrok jej doskonale kremową nagością.

Popatrzyła na niego wzrokiem złym i zimnym, a potem potwierdziła jego odczucia słowami.

– Nienawidzę cię – powiedziała.

Po chwili zaskoczenia szybko wrócił do równowagi. Nienawiść nie była problemem, z którym nie potrafiłby sobie poradzić. Zresztą, w tej sytuacji, nienawiść czyniła jej poddanie się o wiele bardziej satysfakcjonującym. A kiedy jego plan się powiedzie, będzie go nienawidziła jeszcze mocniej.

– Doskonale – odparł.

Potem, ku jego zaskoczeniu, nie rozplakała się ani nie zaczęła robić mu wyrzutów. Być może zresztą po jej poprzednich słowach nie zostało już wiele do powiedzenia. Mogłoby to być tylko: „Wciąż cię nienawidzę”. Na razie jednak przeniósł ją do sypialni, a sam zamknął się w łazience, już rozmyślając nad rundą drugą. Z pewnością istniały mniej atrakcyjne sposoby spędzenia nocy, a to pierwsze zwarcie było tak gwałtowne, wręcz szalone, że szybko zapragnął czegoś spokojniejszego.

Następnym razem będzie bez pośpiechu eksplorował wszystkie zachwycające detale jej ciała. Następnym razem to on narzuci tempo.

Tymczasem jednak jej reakcje były zaskakujące. Najwyraźniej była gotowa zostawić matkę na pastwę konsekwencji popełnionych błędów, nawet gdyby ta miała stracić dom. Zatem mylnie ocenił ich relację.

Natomiast zasugerowanie Lily, by zwróciła się o pomoc do byłego męża, było starzałem w dziesiątkę. W końcu znalazł jedyną osobę, na której Valentinie naprawdę zależało i dla której zrobiłaby wszystko, nawet jeżeli oznaczało to poświęcenie samej siebie.

Mówi się, że każdy ma swoją cenę. Jemu udało się odkryć, jaka jest cena

Valentiny.

Wyszedł z łazienki i zastał ją zwiniętą w kłębek na środku królewskiego łóża, śpiącą snem kamiennym. To tyle, jeżeli chodzi o rundę drugą. Zdeprimowany ułożył się obok niej, a wtedy poruszyła się i wymamrotała coś przez sen. Nie planował trzymać jej w objęciach, ale wtuliła się w niego i znów odpłynęła w świat marzeń.

Nie tego oczekiwał. Nie był przyzwyczajony do przytulania ani do obecności drugiej osoby obok siebie. Zwłaszcza kobiety, z którą jeszcze nie skończył. Ale nie pozostało mu nic innego, jak spróbować się odprężyć. Przynajmniej mógł spokojnie pomarzyć o tym, co ich czeka po jej przebudzeniu.

Zgodziła się zostać z nim przez miesiąc. Początkowo myślał, że to dość czasu, by zdążyła poczuć się bezpieczna i nie zauważyła tego, co miało nadejść. Perspektywy swojego publicznego upokorzenia.

Teraz jednak wspomnienie tego, co wydarzyło się w gabinecie, kazało mu wątpić, by miesiąc okazał się wystarczający.

Tina budziła się powoli, z dziwnym wrażeniem kołysania i w pierwszej chwili wydawało jej się, że jest w samolocie. Dopiero kiedy w pełni odzyskała przytomność, wróciła świadomość ostatnich przeżyć.

Wenecja.

Usiadła na łóżku. Gdzieś blisko słyszała szum przepływającego *vaporetto*. Z odmętów pamięci wyłoniła się kłótnia z matką i seks na biurku, a potem... nic. Podparła znużoną głowę dłońmi.

Co ona zrobiła najlepszego?

Zajrzała pod kołdrę. Oczywiście, była naga. Czyli to nie był sen. Wykonała amatorski striptiz przed najbardziej zniechęconym mężczyzną na ziemi. A potem spała w jego łóżku i to najwyraźniej u jego boku. Tylko gdzie był teraz?

W nogach łóżka leżał zielony, jedwabny szlafrok. Włożyła go pospiesznie, na wypadek, gdyby nagle pojawił się Luca. Dziwne, że po tym, co zrobiła poprzedniego wieczoru, w ogóle jeszcze myślała o wstydzie. Co prawda decyzję podjęła pod wpływem wściekłości. Dziś wciąż jeszcze była zła na matkę i na Lucę, ale też i zbulwersowana swoim śmiałym zachowaniem. Do tego dochodziły różne obawy.

Czekał ją miesiąc sypiania z Lucą Barbarigiem. Trzydzieści nocy z ekspertem od seksu. Trzydzieści takich nocy po trzech latach abstynencji – to było zbyt dużo, by o tym choćby myśleć. Choć z drugiej Strony perspektywa była bardzo podniecająca.

Szczelniej owinęła się szlafrokiem. Luca nie powinien jej takiej zobaczyć.

Ale Luca nie przychodził, a jedne dźwięki, jakie słyszała, dobiegały zza okna. Dopiero teraz zauważyła zegar na kominku.

Trzecia po południu? Przespała cały dzień?

Wstała i znalazła łazienkę, a potem gabinet, gdzie nie było jej plecaka ani w ogóle śladu wieczornych wydarzeń. Zamyśliła się nad nimi, usiłując dokonać rachunku zysków i strat.

Przyszła tu nie jako ofiara, tylko jako uwodzicielka i postawiła konkretne warunki. I miała wrażenie, że jej plan zadziałał, przynajmniej zanim zasnęła kamieniem w łóżku kochanka.

Wciąż rozglądała się za swoimi rzeczami, kiedy zapukano do drzwi i pojawił się w nich służący z tacą. Była tam kawa, herbata i cały wybór briozek. Jeżeli nawet nie spodziewał się spotkać w sypialni obcej kobiety, nie dał tego po sobie poznać.

Tina jeszcze ściślej owinęła się szlafrokiem, ale nie musiała się obawiać, bo mężczyzna nawet na nią nie spojrział. Najwyraźniej taka sytuacja nie była dla niego niczym nowym, ale to jej nie interesowało. Ona będzie tu przez miesiąc, a kto był przed nią i kto zajmie jej miejsce, nie miało najmniejszego znaczenia.

– Czy ma pani ochotę na coś jeszcze? – zapytał. – Pan Barbarigo powiedział, że będzie pani głodna,

– To wystarczy – odparła. – Bardzo dziękuję.

Zawartość tacy wyglądała bardzo apetycznie.

– A gdzie jest Luca? – spytała, podczas gdy mężczyzna po kolei odsuwał rolety, wpuszczając do środka potoki słonecznego blasku.

– W biurze swojego banku – odpowiedział.

– Oczywiście. – W jej głosie całkiem niepotrzebnie słychać było rozczarowanie. Przecież nie mógł tu tkwić i czekać, aż się obudzi Dostał, czego chciał, i mógł być pewien, że znajdzie ją tu, jak wróci. Ta myśl była bolesna, choć przecież dobrze wiedziała, w co się wpakowała.

– Czy mogę coś dla pani zrobić?

Służący stał już przy drzwiach, gotów do wyjścia.

– Tak. Nigdzie nie widzę moich rzeczy... – Świadomość tego, gdzie je zostawiła, wywołała ciemny rumieniec.

– Chodzi o ubranie, które nosiła pani wczoraj wieczorem?

– I plecak – uzupełniła pośpiesznie.

Pokazał jej przylegającą do sypialni garderobę. Stał tam jej plecak, a porządnie złożone ubranie leżało na półce.

– Rzeczy zostały uprane i uprasowane. Niestety biustonosza nie udało się uratować.

– Nie szkodzi – odpowiedziała, skrywając upokorzenie za udawaną pogodą.

– Reszta pani garderoby zostanie dostarczona wkrótce.

Zmarszczyła brwi, usiłując sobie przypomnieć.

– Ale przecież zabrałam ze sobą wszystko ...

– Signore zamówił dla pani różne rzeczy. Czekamy na dostawę.

Dostawę? W zamian za jeden zwykły biustonosz pamiętający lepsze czasy? Nie powinien się kłopotać, myślała, grzebiąc w plecaku już po odejściu służącego.

Pół godziny później wyszła z łazienki ubrana w kwiecistą minispódniczkę i dzianinowy top. Sądząc po liczbie pudeł, pudełek i pudełeczek, które wypełniły garderobę, dostawca już był, i to najpewniej nie jeden.

Czekał na nią właściwie cały butik: sukienki o najrozmaitszym przeznaczeniu, od codziennych po koktajlowe i suknie balowe, zapakowane w ochronną folię. Były też buty, oddzielna para do każdej kreacji, a także mnóstwo bielizny we wszystkich kolorach tęczy. I ani jednego sportowego staniczka.

Wszystko to było nie tylko śmieszne i zupełnie niepotrzebne, ale wręcz obraźliwe.

Otworzyła drzwi sypialni i głośno zawołała służącego.

Za kogo właściwie miał się Luca Barbarigo?

Pisała właśnie mejl do ojca na swoim starym laptopie, działającym według własnych humorów, kiedy podwójne drzwi do salonu otworzyły się szeroko. Nie musiała się nawet odwracać, by wiedzieć, że to Luca. Zadowolona, że ma się na czym skupić, spojrzała na niego dopiero, kiedy poczuła miazdzący ciężar jego wzroku na plecach.

– Co ty wyprawiasz?

– Próbuję napisać do ojca...

– Nie o to pytam. Co ty masz na sobie?

Zaskoczył ją tym pytaniem. Zapomniała o mejlu i spojrzała na swoje skromne ubranie, a potem na niego. W ciemnym garniturze i białej koszuli wyglądał niezwykle elegancko, a popołudniowy zarost tylko dodawał mu uroku. Ona sama prezentowała się przy nim raczej blado.

– To co zwykle – odparła, wruszając ramionami. – Dlaczego pytasz?

– A rzeczy, które zamówiłem? Nie dostałaś ich?

Całkiem o nich zapomniała.

Wstała, żeby tak bardzo nad nią nie górował, i spróbowała wytrzymać jego wzrok.

– Dostałam.

– Te czemu nie włożyłaś czegoś z tej kolekcji?

– A skąd wiesz?

Parsknął niecierpliwie.

– Wierz mi, to widać.

– Co ci się nie podoba w moich rzeczach?

– Jeżeli chcesz wyglądać jak turystka spod namiotu, nie ma sprawy. A teraz idź się przebrać.

– Słucham? Od kiedy to zacząłeś mi rozkazywać?

– Odkąd zgodziłaś się na naszą umowę.

– Ja wcale...

– Jeżeli dobrze pamiętam, zeszłej nocy postawiłaś swoje warunki. Nie było w nich mowy o ubraniu. A w takim razie...

– Nie możesz mnie zmuszać...

– Nie mogę? Za godzinę mam zarezerwowany stół w jednej z najbardziej ekskluzywnych restauracji w Wenecji. Myślisz, że pójdziesz tam ze mną w tych łachach?

– Jak śmiesz!

Dla niej to nie były łachy. Może żadna z jej rzeczy *nie* kosztowała więcej niż pięćdziesiąt dolarów i nie *nosiła* logo sławnych projektantów, ale wcale nie były łachami.

– Zresztą, rzeczy, które zamówiłeś...

– Co z nimi?

– Odesłałam je.

– Co takiego?

– Słyszałeś. Odesłałam je. Nie prosiłam o nie, nie chciałam ich, więc poprosiłam Aida, żeby je odesłał.

Luca pospieszył do drzwi.

– Aldo! – ryknął i dwoma susami znalazł się z powrotem przy niej.

– Nie mogę uwierzyć, że zrobiłaś coś tak głupiego.

– A ja nie mogę uwierzyć, że zamówiłeś dla mnie ubrania, jakbym była jakąś lalką mającą ci służyć do zabawy.

Zatrzymał się tuż przed nią.

– Będziesz widziana przy moim boku. Musisz odpowiednio wyglądać.

– Jak dziwka?

– Zeszłej nocy jakoś się nie skarżyłaś, tylko całkiem chętnie rozłożyłaś przede mną nogi.

Odgłos wymierzonego policzka wypełnił pokój. Lekkie pieczenie dłoni było zaledwie cieniem tego, co musiał poczuć on.

Potań bolące, poczerwieniałe miejsce palcami.

– Zdaje się, że policzkowanie mnie weszło ci w niezdrowy nawyk, Valentino.

– Co za zbieg okoliczności. Tobie weszło w niezdrowy nawyk prowokowanie mnie.

– Masz na myśli mówienie prawdy w oczy czy kupienie ci ubrań i naleganie, żebyś w nich chodziła. Większość kobiet byłaby zachwycona.

– Nie jestem większością kobiet. Owszem, zgodziłam się z tobą sypiać, ale to nie znaczy, że mam ochotę występować publicznie jako twoja najnowsza zabawka.

– Uważasz, że możesz na miesiąc zamknąć się w mojej sypialni?

Przy drzwiach cicho zakaszłał Aldo, sygnalizując w ten sposób swoją obecność, i dwie głowy odwróciły się jednocześnie. Tina krańcowo zawstydzona, Luca zdecydowany i pewny siebie.

– Szukam tych przysłanych rzeczy, Aldo. Valentina twierdzi, że kazała je odesłać.

– Są na dole, w gabinecie. W tych okolicznościach wolałem się wstrzymać.

Tina zapomniała o zakłopotaniu.

– Jak to? Kazałam je odesłać, a ty obiecałeś, że się tym zajmiesz.

Aldo pochylił głowę.

– Przepraszam. Czy to wszystko?

– Nie – przerwała mu Tina. – Nie wszystko.

– Aldo chce powiedzieć – wtrącił się Luca – że to ja jestem tu gospodarzem, choć ty mile widzianym gościem. I to ja podejmuję decyzje. Nie ty.

Odwrócił się do służącego.

– Dziękuję, Aldo. Bądź tak dobry i wybierz kilka rzeczy na dzisiejszy wieczór dla naszego gościa. Sama może mieć z tym kłopot.

– Nigdzie się nie wybieram.

– Znajdź coś seksownego, Aldo – dodał, jakby się w ogóle nie odzywała. – Długość koktajlowa. Wysokie obcasy. Coś, co podkreśli figurę. Chcę, żeby wszyscy obecni mężczyźni pożerali ją wzrokiem, a kobiety znieawidziły ich za to.

Aldo skłonił się i odwrócił, wcale niezaskoczony dziwacznym życzeniem swojego szefa. Oczekiwał, że ona podąży za nim potulnie, skoro oboje otrzymali już rozkazy.

Tina nie ruszyła się z miejsca.

– A tak między nami – powiedziała. – Skoro wszyscy ci ludzie będą zajęci ślinieniem się albo planowaniem morderstwa swoich partnerów, to co ty będziesz robił?

Uśmiechnął się, a w oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

– Będę sobie wyobrażał nasz powrót do domu, kiedy zedrę z ciebie wszystko i znajdziesz się naga w moim łóżku.

Te słowa przyprawiły ją o dreszcz.

– A teraz – dodał – skoro już wiesz, też będziesz to sobie wyobrazać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jego słowa nie sprzyjały racjonalnemu myśleniu. Oszołomiona, podążyła za Aldem po marmurowych schodach. Jakże pragnęłaby udowodnić Luce, że się myli i zetrzeć z jego twarzy ten wszystkowiedzący uśmiezek. Niestety, nie mogła nic poradzić na to, że jego mroczne obietnice wzbudziły w niej dreszcz podniecenia i rozkosznego oczekiwania.

Czy było coś złego w tym, że wprost nie mogła się doczekać seksu z mężczyzną, którego nienawidziła, a który wziął ją jako zakładniczkę za cudzy dług? A może nie trzeba było pytać, bo zadawanie pytań prowadziło do dalszych pytań i odpowiedzi, nad którymi nie miała ochoty rozmyślać.

Może lepiej było zapytać, czy to źle, że tęskniła do tego aktu, który sycił jej umysł i ciało w sposób dotąd nieznan? Jednak skoro już się zgodziła zostać tu przez cały miesiąc, to jaki w ogóle sens miało zadawanie pytań?

Z pewnością ta druga koncepcja była lepsza. Przynajmniej z jej punktu widzenia.

– Proszę. – Aldo wtargnął w jej myśli, podając sukienkę.

Chętny szybko wypełnić swoje zadanie, zaczął szukać dodatków i znalazł je błyskawicznie. Zanim Tina zdążyła się zorientować, już była z powrotem w garderobie, ubrana w jakby dla niej uszytą satynową sukienkę kobaltowej barwy, o długości koktajlowej, przylegającą do niej jak druga skóra, pięknie podkreślającą zgrabną sylwetkę.

I pomimo swoich wcześniejszych protestów w tej sukience, eleganckiej, a zarazem grzesznej i dekadencjonalnej, zakochała się od pierwszego wejrzenia.

Aldo wyszukał pasujące do niej kolczyki z szafirów połączonych z migotliwymi brylantami. Delikatny makijaż i wysoko upięte włosy – to mogła zrobić sama i... rezultat okazał się oszałamiający.

– Wyglądasz zachwycająco – skomplementował ją Luca.

Jego głęboki głos dotarł do samego jej wnętrza i nie mogła wątpić, że mówi szczerze. W ciemnych, oczach wyczytała pożądanie, które pod jego dotykiem rozpało jej własne. Wystarczyło, że wziął ją za rękę, by wprowadzić do taksówki wodnej.

Szalona, pomyślała, kiedy w końcu puścił jej dłoń, by mogła pójść przodem, musi być szalona, skoro czuje ten brak tchu, jakby była zadurzoną uczennicą i wszechogarniające uczucie wyczekiwania. To nie było tak, jakby szła na randkę z mężczyzną, z którymi chciała być, ani tak, jak gdyby się jeszcze nie kochali.

Bo przecież, tak naprawdę, on nic dla niej nie znaczył, a spędzenie z nim trzydziestu dni i nocy było niczym więcej jak konsekwencją paktu zawartego z diabłem.

Świadomość tego wszystkiego nie mogła jednak powstrzymać łomotania jej serca, kiedy pochylił głowę i usiadł na skórzanej sofie obok niej. Nie chroniła przed jego urokiem ani przed pociąganiem do jego gorącego ciała. Właściwie, kiedy diabeł miał wygląd Luki Barbariga, doszukiwanie się logiki wydawało się całkowicie pozbawione sensu.

Taksówka wodna sunęła wolno przez Canal Grandę, mijając kolejne skarby architektury Wenecji; zatłoczony plac Świętego Marka z Pałacem Dożów i Campanile, a po przekątnej kościół San Giorgio Maggiore z dzwonnica, zajmujące odrębną wysepkę.

Tina jednak nie przyjechała tu jako turystka. Ale choć nie miała zamiaru zwiedzać, nie mogła nie zachwycić się widokami.

Nikt nie pozostałby niewzruszony, skoro zmieniające się za każdym zakrętem kanału widoki stanowiły prawdziwą ucztę dla oczu. A potem Luca Odwrócił się do niej profilem i to też była uczta dla zmysłów, choć zupełnie innego rodzaju.

Tak perfekcyjnie wyrzeźbione rysy czyniły go przynależnym do Wenecji, gwarantując miejsce pośród najpiękniejszych i najdoskonalszych. Był jej częścią, a ona mogła tylko podziwiać.

Ich syn zapewne odziedziczyłby jego urodę.

Jej sercem targnął ból, nagły i ostry. Z oczu spłynęły łzy i musiała zasłonić usta dłonią, by powstrzymać szloch.

– Co się stało? – spytał Luca, ale w odpowiedzi tylko potrząsnęła głową.

Nie miał przecież pojęcia o ich maleńkim synku, urodzonym zbyt wcześnie, by przeżyć.

– To nic – skłamała.

W ten sposób przynajmniej nie musiała mu mówić, co wtedy przyniosło jej ulgę. Bo sądziła, że nie zobaczy go już nigdy więcej.

Ale teraz była w Wenecji i miała spędzić miesiąc u jego boku. I wcale nie miała już tej pewności, że wtedy postąpiła słusznie.

Jednak to nie mogło przejść tak bezboleśnie. Bo ulga obróciła się w poczucie winy, pewność w lęk, a sekret, który wtedy próbowała ukryć, teraz wisiały nad nią jak miecz Damoklesa. Tylko jak miałyby teraz powiedzieć mu prawdę? Jak zacząć rozmowę o dziecku?

– To kilwater *vaporetto*, dlatego buja – powiedział Luca, mylnie interpretując jej złe samopoczucie. – Zaraz go minimy.

– Kiwnęła głową i uśmiechnęła się blado, zastanawiając się, czy jej rozterki

też kiedyś przeminą.

Kilka minut później taksówka wodna zacumowała przy hotelowym pomoście.

– Lepiej się czujesz? – zapytał, pomagając jej wysiąść.

– Tak. – I rzeczywiście czuła się lepiej, choć zdziwiła ją jego troska.

Przeszli pod eleganckim, łukowatym sklepieniem, prowadzącym do hotelowego holu. Wysoki sufit zdobiły złote liście, do których sięgały kolumny z różowego marmuru, a schody pokrywał szeroki, czerwony dywan.

– Zachwycające – powiedziała.

– Ty jesteś zachwycająca. – Kiedy na niego spojrziała, wskazał wokoło. – Wszyscy ci się przyglądają. Nie zauważyłaś?

– Nie. A jeżeli nawet, to dlatego, że jestem z tobą.

– Zastanawiają się, kim jesteś, to prawda. – Poprowadził ją w stronę wspaniałych schodów. – Ale każda obecna tu kobieta chciałaby wyglądać jak ty.

– To kwestia sukienki. – Koniecznie chciała zmienić temat, zanim uwierzy w jego słowa. – Skąd wiedziałeś, jaki mam rozmiar?

– Jak mógłbym nie znać rozmiaru mojej kochanki?

Kochanka? To brzmiało bardzo intymnie. Ich nie łączyły uczucia, tylko umowa biznesowa.

Zdecydowana nie dać po sobie poznać rozterek, przybrała wyraz uprzejmej obojętności. – Zapewne masz dużą praktykę w tych sprawach.

– Zapewne – przyświadczył, uśmiechając się szeroko. – Przeszkadza ci to?

– Dlaczego miałoby? Nie obchodzi mnie, z kim sypiasz. Nie chcę wiedzieć.

– Oczywiście. Choć może nie jestem aż takim ekspertem, za jakiego mnie uważasz.

Restauracja zajmowała całą długość budynku, część była pod dachem, część na otwartym tarasie, wszystko pełne prostoty, z czerwonymi obiciami i kremowymi obrusami i tylko odrobiną złocenia wokół artystycznie rozmieszczonych lusterek.

Kiedy przechodzili, głowy odwracały się za nimi, mężczyźni pozdrawiali Lukę jak starego przyjaciela, kobiety puszyły się przed nim, otwarcie i pytająco przyglądając się Tinie. Luca sunął przez salę jak wielka fala, nie pozwalając się zatrzymać na dłużej niż kilka sekund, nawet kiedy zapraszano go, by przysiadł się do czyjegoś stolika.

Najwyraźniej miał inne plany i nie krył tego.

Przez szerokie, szklane drzwi weszli na taras, gdzie w kameralnym zakątku stał ich stolik z widokiem na plac Świętego Marka i lagunę. Pod nimi, na Riva degli Schiavoni przechadzali się turyści, korzystając z uroków balsamicznego,

wrześniowego wieczoru.

Luca uśmiechał się z zadowoleniem. Widok z jego tarasu był fantastyczny, ale ten chyba jeszcze lepszy. Valentina wyglądała zachwycająco i było coś niezwykłego w barwie jej kocich oczu, podobnie jak w kolorze sukienki, w sposobie, w jaki tańczyły na niej cienie, ilekroć się poruszyła. Jego palce zazdrościły tym cieniom i miał ogromną ochotę dotknąć jej ciała.

– Jesteś głodna? – zapytał, kiedy przyniesiono menu.

On był, ale jego głód nie miał wiele wspólnego z żołądkiem. Był głodny, odkąd tak mocno zasnęła, bo choć miał ochotę na drugą rundę jeszcze przed wyjściem do pracy, postanowił jej nie budzić. Tak wydawało się rozsądniej, skoro chciał, żeby po dzisiejszej kolacji była w pełni sił. Tym razem zabawa potrwa całą noc.

Ta myśl była równie kusząca jak potrawy oferowane w menu, a nawet bardziej, i nagle stracił ochotę na jedzenie. Znacznie ciekawsze było obserwowanie Tyny.

– Trochę – odpowiedziała. – Co byś mi polecił?

Widział jej zażenowanie pod swoim badawczym wzrokiem. Nagle bardzo zapragnął już być w domu, dlatego pominął przystawki i od razu przeszedł do dań głównych.

– Żabnica jest doskonała, królik też.

W jej oczach zamigotało wyzwanie, jakby czytała w jego myślach.

– Myślałam o wołowinie – powiedziała, a on odpowiedział uśmiechem.

– Doskonały wybór – pochwalił i zamówił dla nich obojga.

Podano musujące prosecco barwy słomy.

– Wypijmy. – Stuknął kieliszkiem w jej kieliszek. – Za... – czekała z kpiącą uniesioną brwią – ...oczekiwanie – zaproponował z uśmiechem.

Wyraz jej twarzy nie zmienił się ani na jotę. Tylko Oczy zdradzały, że ona też to czuje, tę nić pomiędzy nimi, tak cienką, ale napiętą jak struna.

– Za oczekiwanie – odpowiedziała, delikatnie dotykając kieliszkiem jego kieliszka.

Jeszcze nawet nie spróbowała wina, a już kręciło jej się w głowie. Ale przy tej ilości wrażeń... miejsce było niezwykle, widok magiczny, a siedzący naprzeciw mężczyzna patrzył na nią tak, jakby była smakowitsza od wszystkich pyszności z menu.

I niezależnie od jej opinii o nim, nic nie mogła poradzić na to, że podobał jej się sposób, w jaki na nią patrzył i to, jak na nią działał. I podobało jej się jego widoczne zniecierpliwienie posiłkiem, zwłaszcza że sam nalegał, by zjedli na mieście. Jego pożądanie dodawało jej sił, bo było jasne, że wcale nie miał w

ręku wszystkich atutów.

Owszem, zgodziła się na tę umowę i przez miesiąc miała należeć do Luki, ale czy nie zdawał sobie sprawy że czyniąc ją godną jego pożądaniami, oddawał jej znaczną część swojej siły?

Musiała tylko odegrać swoją rolę, a to nie było trudne. Nieważne, co o nim myślała, sypanie z nim było czystą przyjemnością, ale taką samą przyjemność sprawiała jej myśl o odejściu po upływie miesiąca.

Zdecydowanie może wznieść toast za oczekiwanie;

– Porozmawiajmy – powiedział Luca, przerywając tok jej myśli. – Porozmawiajmy jak cywilizowani ludzie, chociaż oboje wolelibyśmy być w tej chwili gdzie indziej i zajmować się czym innym.

Nie było potrzeby pytać, co ma na myśli, bo w jego ciemnych oczach lśniło pożądanie. Ale skoro chciał rozmawiać...

– Może o pogodzie – zaproponowała. – Noc jest wyjątkowo piękna.

– Pogoda mnie nie interesuje.

– Nie? To może widok?

Potrząsnął głową.

– Wolałbym pomówić o tobie. Ile czasu minęło od tamtej nocy? Dwa lata? Więcej?

Tamta noc. Ciekawe określenie.

– Trzy lata minęły w styczniu.

– Tak dużo? – Upił wina i rozsiadł się wygodnie, a potem poszukał wzrokiem jej oczu. – I co porabiałaś przez ten cały czas?

Proste pytanie. Tylko jak znaleźć na nie równie prostą odpowiedź, skoro tak wiele się wydarzyło?

Leczyła poranione ego.

Odkryła, że jest w ciąży.

Oplakiwała utratę dziecka.

Nienawidziła...

Podniosła szklanekę z wodą, noszącą logo restauracji, najwyraźniej wykonaną na miejscu, w Murano. Zadziwiająca, że jej matka przy całej swojej kolekcjonerskiej pasji nie dołączyła do zbiorów czegoś równie prostego i urokliwego jednocześnie. Wpatrzona w szklanekę, unikała wzroku siedzącego naprzeciw mężczyzny i nie pozwalała mu odgadnąć, jak bardzo Jego pytanie ją rozstroiło.

– Głównie pracowałam na farmie ojca.

Nie zamierzała wyjaśniać, że przez kilka pierwszych miesięcy ukrywała się w jednopokojowym mieszkaniu przyjaciół w Sydney, a przez jej życie przetaczały

się kolejne burze.

– Co to za farma? Lily wspomniała coś o wełnie.

Zduśiła niechęć na wzmiankę o Lily i farmie w tym samym zdaniu.

– Tak. Owce i trochę upraw. Głównie lucerna.

Rozejrzała się po tym wodnym świecie, zaludnionym ponad pięćsetletnimi budowlami. Na farmie deszcz potrafił nie padać latami, zbiorniki wodne wysychały, a owce robiły się czerwone od kurzu. Ostania susza trwała tak długo, że zdążyło wyrosnąć pokolenie dzieci, przekonanych, że owce z natury swojej są czerwone.

– Tam jest inaczej – powiedziała.

Ogromne niedopowiedzenie.

– Zatem jesteś blisko z ojcem?

Wzruszyła ramionami.

– Oczywiście. To on mnie wychowywał po odejściu Lily.

Wizyty Lily w Australii miały ścisły związek z kolejnymi ślubami. Zanim wyszła za Eduarda, miała jeszcze dwóch innych mężów. Jeden był Szwajcarem, właścicielem szkółki narciarskiej, drugi argentyńskim graczem w polo. Żaden z tych związków nie przetrwał.

Zabawne, pomyślała, jak życie potrafi zatoczyć koło. Poznała Lukę na ślubie matki z Eduardem. Miała wtedy siedemnaście lat i uświadomiła sobie, jak puste i bezsensowne jest życie Lily. A potem trafiła do łóżka bratanka Eduarda...

– Jakoś nie mogę wyobrazić sobie Lily na farmie – powiedział Luca, wrywając ją z zamyślenia.

– Nigdy nie powinni byli się pobrać. Pewnie sobie wyobraziła, że jako żona bogatego farmera będzie przez całe dni grała w tenisa i urządzała herbatki dla gości.

– Ale tak nie było?

Potrząsnęła głową.

– Nienawidziła praktycznie wszystkiego: kurzu, much, upału... Odeszła, jak miałam pół roku. Spakowała się i wyjechała, zostawiając Mitcha z dzieckiem i zranionym sercem. To było niedobre małżeństwo. Ktoś taki jak Lily nie powinien się wiązać z farmerem. Myślę, że to ta ogromna różnica ich do siebie przyciągnęła. Ona była oryginalnym angielskim kwiatem, on szorstkim Australijczykiem w wysokich, skórzanych butach, równie egzotycznym dla niej, jak ona dla niego. Spotkali się na jakimś charytatywnym balu w Sydney i od razu między nimi zaiskrzyło. – Westchnęła. – W normalnych okolicznościach każde z nich wróciłoby do siebie, ale Lily zaszła w ciążę, więc błyskawicznie wzięli ślub. Bez sensu, jak się okazało.

– Nie pochwalasz tego?

– Nie sądzę, żeby nieplanowana ciąża była dobrym powodem do małżeństwa.

A ty?

Zabrzmiało to zbyt ostro, nawet rozkazująco, bo bardzo chciała, żeby się z nią zgodził. Ale Luca tylko wzruszył ramionami.

– Jestem Włochem. Rodzina dużo dla nas znaczy. Kto ma prawo decydować, co jest słuszne, a co nie?

– Ja. – Była pewna, że gdyby wiedział, myślałby inaczej. – Przez całe życie widziałam, że ich małżeństwo było bez sensu, katastrofa od początku do końca. Nigdy nie zrobiłabym tego mojemu dziecku. Mogę być córką Lily, ale nie jestem do niej podobna.

– Jednak jesteś tutaj, bo chciałaś jej pomóc.

– Nie robię tego dla Lily – syknęła. – Zagroziłeś, że wciągniesz w to mojego ojca, a na to nie mogę pozwolić. Pracował ciężko na każdego zarobionego centa i nie zgodzę się, by stracił choć jednego z jej powodu!

Po tym wybuchu ledwo mogła oddychać ze złości, ale w sumie była zadowolona, że przypomniał jej, dlaczego miała go nienawidzić. Niesłusznie wyobrażał sobie, że może bezkarnie manipulować ludźmi!

– Czy ty wiesz – Luca pochylił się do niej obejmując kieliszek obiema dłońmi – jak lśnią ci oczy, kiedy się tak złościś?

Wciągnęła powietrze, zaskoczona nagłą zmianą tematu, a może bardziej dlatego, że spodziewała się z jego strony polemiki, tymczasem ta spokojna analiza koloru jej oczu zupełnie zbiła ją z tropu.

– Kiedy o tym myślę, jestem zła – powiedziała, zakłopotana i zdenerwowana tym, że mógł dowiedzieć się o niej zbyt wiele. – To się dzieje nie tylko, kiedy jesteś zła – kontynuował, podczas kiedy kelner przyniósł dania i zniknął. – Tak samo błyszczały zeszłej nocy, kiedy do mnie przysłaś. I nie mogę się już doczekać, żeby zobaczyć to znowu.

Nie była pewna, co się działo dalej. Reszta posiłku minęła jej, jakby w zamgleniu. Wołowina rozpływała się w ustach, ale kiedy talerze zostały zabrane, nie potrafiła opisać jej smaku. Luca coś do niej mówił, ale po kilku minutach przestała rozumieć, o co chodzi. Nie była w stanie skoncentrować się na posiłku, bo myślała tylko o tym, co się miało wydarzyć później.

Każde jego słowo pobudzało jej zmysły, każde spojrzenie podsycalo płonący w niej płomień, każdy uśmiech przenikał do jej wnętrza.

Uśmiech dodawał mu niezwyklego uroku, odsłaniając białe zęby. Wcale nie doskonale, zauważyła z odrobiną satysfakcji. Ale to tylko czyniło go prawdziwszym i w jakiś tajemniczy sposób jeszcze bardziej doskonałym. Przez

moment pomyślała nawet, że...

Ale nie. Pospiesznie przywołała się do porządku. Upiła łyk wody, by ochłodzić rozpalone zmysły. Nie będzie sobie niczego wyobrażać. Nie, kiedy chodziło o Lukę Barbariga.

A jednak, kiedy podano deser, a potem kawę, jej ciało wibrowało pragnieniem.

Łodzie wciąż przemykały kanałem, większość stolików wokół nich była jeszcze zajęta, ale Luca najwyraźniej miał już dość czekania.

– Już czas – powiedział gardłowo, a głód w jego oczach tłumaczył wszystko.

Poprowadził ją przez salę restauracyjną, zaledwie i muskając jej biodro, jednak cała zamknęła się w tym dotyku, jak gdyby rozciągnął pomiędzy nimi niewidzialną nić i napiął ją mocno.

Tym razem kompletnie ignorował kierowane do siebie pozdrowienia, unikając też kontaktu wzrokowego. W drodze do wyjścia i czekającej taksówki wodnej nie przystanął ani razu.

Z mojego powodu, powiedziała sobie Tina. Unika ich z mojego powodu. I ta świadomość była zarówno wzmacniająca, jak i odurzająca. Tym bardziej że zrezygnował przecież z odzyskania ogromnego długu dla przyjemności jej towarzystwa. I tylko nie mogła zrozumieć, co nim kierowało?

Dlaczego ona? Owszem, jej matka była mu winna pieniądze, ale przecież mógł mieć każdą z weneckich piękności, nie tracąc ani grosza. Dlaczego chciał właśnie jej?

Zaproponował, by stanęli z tyłu i popatrzyli na kanał, a potem wziął ją za rękę i zaprowadził na tylny, pokład.

– Marszczysz czoło – zauważył, a ona usztywniła się trochę.

– Może dlatego, że cię nie rozumiem.

– A co tu rozumieć? – odparł, wzruszając ramionami.

– Dlaczego chcesz ze mną być.

– Lubię kobiety – wyjaśnił, odwracając ją twarzą do siebie. – A ty – przesunął po niej palącym wzrokiem; – jesteś niezwykle kobieca. Dlaczego miałbym nie chcieć? – Pochylił się, żeby ją pocałować, ale odwróciła głowę.

– Nie rób tego. Nie całuj mnie.

Całują się zakochani. Całują osobę, którą kochając

– Dlaczego?

Pocałunki są niebezpieczne. Można się w nich zagubić, a tego nie chciała. Przynajmniej nie z nim.

– Bo cię nienawidzę, a i ty mnie nie lubisz, więc to by było fałszywe.

– A seks taki nie jest?

– Nie, dopóki to tylko seks.

– Tylko seks? Właśnie to wydarzyło się między nami poprzedniej nocy?
Tylko seks?

– A jak byś to nazwał?

– Fantastyczny, wstrząsający. Może najlepszy, jaki uprawiałem w życiu.

Spojrzała mu w oczy, szukając śladu uśmiechu, ale go nie znalazła. Ona tak to właśnie odebrała, ale nie spodziewała się, że on też i czy to dlatego, że taksówka nagle przyspieszyła, wpływając do głównego kanału, czy też dlatego, że nie chciała się powstrzymywać, tym razem, kiedy jego wargi znalazły się blisko i musnęły jej wargi, że wyssał jej z płuc całe powietrze, zostawiając pustkę, którą mógł wypełnić tylko on.

Kawa, wino i żar połączyły się w powodujący miękkość kolan koktajl, który omal jej nie zgubił tylko jego silne ramiona utrzymały ją w pozycji stojącej. I stało się, czego się obawiała, bo całkowicie zatonąła w jego pocałunkach.

Ale nie mogła i nie chciała oddać mu duszy. Dlatego odwróciła głowę i odepchnęła go, zdeterminowana pokazać mu, że nie ulegnie, póki jeszcze może, póki nie zagubiła się całkowicie w pocałunkach i pieszczotach. Póki jeszcze nie uwierzyła w obietnice.

Puścił ją, a ona odwróciła się i chwyciła reling jak linę ratunkową.

– Wolałabym, żebyś tego nie robił.

– Naprawdę?

– Tak! To wszystko nie ma sensu, skoro mogłeś wybrać każdą kobietę z Wenecji albo skądkolwiek. I wcale nie musiałbyś jej w tym celu zastraszać.

– Ale nie chciałem żadnej innej kobiety – powiedział, odciągając ją od relingu i obejmując mocno. – Chciałem ciebie i tylko ciebie.

– Szczęściara ze mnie.

Roześmiał się głośno.

– Przyszłabyś do mnie, gdybym cię nie zastraszył?

– Nie – odparła bez tchu, wciąż zmagając się z uchwyceniem sensu tego wszystkiego. – Nie przyszedłbym do ciebie, nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na ziemi.

– No widzisz – powiedział z drapieżnym uśmiechem. – Nie dałaś mi wyboru. Twoja niechęć czyni posiadanie ciebie jeszcze bardziej satysfakcjonującym.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Złość była przydatna, bo mogła ją wykorzystać przeciwko niemu. Na pewno nie podda się bez walki i spróbuje narzucić mu swoje warunki. Pożądanie zabarwione złością stawało się bronią. Namiętność zmieszana ze złością stawała się dużo bardziej niebezpieczna, wręcz śmiertelna.

Dlatego kiedy taksówka wodna przycumowała pod domem Luki, Tina nie czuła się przestraszona ani bezbronna. Przeciwnie, postrzegала siebie teraz jako silniejszą niż kiedykolwiek.

Przeżyła pocałunek, przetrwała jego szyderstwa, więc jeżeli sądził, że pójdzie mu z nią łatwo, to mylił się bardzo. I z całą pewnością to ona weźmie więcej, niż da. Zdecydowanie nie miała powodu, by czuć przed nim lęk.

Aldo przywitał ich przy wejściu i zniknął dyskretnie, kiedy weszli na schody prowadzące do sypialni. Dla Tiny każde muśnięcie dłoni kochanka było . niezwykłym przeżyciem.

I nie było już ważne, że nie rozumiała motywów jego postępowania. Teraz wiedziała, czego on od niej oczekuje. A o to nie było trudno.

To był przecież tylko seks – niezależnie od tego, co chciał jej wmówić. Dlatego nie musiała się nawet specjalnie wysilać. Wystarczyło zdjąć ubranie i znaleźć się w jego łóżku. Nic więcej.

Kolacja ciągnęła się w nieskończoność. Ale cóż... chciał być widziany. Zamierzał dać, komu trzeba, czas na zainteresowanie się jego towarzyszką i ustalenie, kim jest. Jednak choć wszystko to było konieczne, trwało stanowczo zbyt długo. Zwłaszcza że tak bardzo pragnął znaleźć się w jej towarzystwie zupełnie gdzie indziej.

Komuś ciekawskiemu ustalenie jej tożsamości nie powinno zająć dużo czasu.

Z pewnością szybko wyjdzie na jaw, że jest córką wdowy po jego wuju.

Przy dzisiejszej zaawansowanej technologii namierzenie jej nie sprawi najmniejszych trudności. Wkrótce zaczną się wzmianki w plotkarskiej prasie i świat dowie się, że mieszka u niego i że ze sobą sypiają. Jeszcze kilka wspólnych wyjść i prasa rozdmucha sprawę tak, że zacznie się mówić o ślubie.

W końcu i ona sama zacznie w to wierzyć. Wtedy właśnie będzie najbardziej bezbronna. Bo uwierzy w bajkę. Uwierzy, bo już teraz, pomimo wszystkich tych zapewnień o nienawiści, roztapiała się w jego ramionach jak wosk.

Była jego.

Dowiodła tego poprzedniej nocy swoim zaimprovizowanym striptizem i ofiarowaniem mu samej siebie na biurku. Nie mógł nie zauważyć, jak bardzo była odurzona rozkoszą.

Wkrótce zapomni o nienawiści i uwierzy w marzenia. A wtedy on porzuci ją bez skrpułów. Ale to później. Na razie jeszcze przed nimi mnóstwo zmysłowych przyjemności.

Światło w sypialni było przyćmione, powietrze miało temperaturę ciała, szerokie łóżce czekało w gotowości. Luca z uśmiechem zamknął za sobą drzwi i obserwował kuszące kołysanie bioder Tiny. Podobała mu się w tej sukience. Szkoda byłoby ją podrzeć.

– Dokąd się wybierasz?

Zatrzymała się i spojrzała na niego przez ramię.

– Do garderoby. Przypuszczam, że chcesz mnie widzieć nagą.

– Jak to? Nie będzie striptizu niespodzianki? Ani innych atrakcji? – dopytywał się, rozwiązując krawat.

Pokręciła głową, jakby ubolewając nad jego wymaganiami, i odwróciła się, żeby odejść.

– Chodź tutaj.

– Nie zamierzam słuchać twoich rozkazów.

– Chodź tutaj – powtórzył głosem, który tylko stwarzał pozory łagodności.

– Po co? Możesz na mnie podrzeć tę sukienkę, skoro tego chcesz. Zachować się jak jaskiniowiec, którym jesteś pod tymi drogimi, włoskimi garniturami. Nikt się nie da oszukać, a ja najmniej.

– Może podejść tutaj i sama sprawdź.

– Podoba mi się ta sukienka i nie chcę jej zniszczyć.

– Tak się składa, że mnie też. Może po prostu chcę mieć przyjemność zdejmowania jej z ciebie.

– Dobrze. Zrób to po swojemu – zgodziła się w końcu.

Najwyraźniej nie kontrolowała sytuacji tak, jak chciała pokazać, choć przeszła przez pokój i stanęła tyłem do niego.

Nie tak szybko, pomyślał. Zamiast sięgnąć do zamka, położył jej dłonie na ramionach i przycisnął wargi do dołka między obojczykami. Jej westchnienie było jego zapłatą, jej dygot potwierdzeniem słuszności jego działania.

– Widzisz – zamruczał. – Nawet jaskiniowiec potrafi być miły.

Delikatnie przesunął dłońmi po jej ramionach, a potem biodrach i długich, smukłych nogach. Tyle radości. Poprzedniej nocy za bardzo się spieszył i na pewno dużo stracił.

A było tak wiele do odkrycia. Natrafił palcami na suwak i rozsunął go wolno,

opuszką palca muskając nagą skórę. Jego niechętna partnerka ponownie westchnęła i znów poczuł pokusę, by wsunąć dłonie pod materiał sukienki i ściągnąć ją przez głowę.

Tym razem jeszcze się powstrzymał, ale ona już nie, niezdolna oprzeć się pożądaniu...

Nienawidzę cię, pomyślała, kiedy po wszystkim przyciągnął ją do siebie. Ale po tym, co właśnie przeżyli, to uczucie wydało jej się płytkie i puste.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Luca nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio zasnął. Owszem, obudził się rano, znów się kochali, ale potem zasnął snem kamiennym. Gdyby nie Aldo, który obudził go delikatnym pukaniem do drzwi, spałby do późna.

– Która godzina? – spytał, podczas gdy Aldo stawiał na stoliku tacę z kawą i brioszkami.

Obok niego poruszyła się Valentina, wciąż leżąca na brzuchu, z rozrzuconymi włosami, świadectwo rozpustnej nocy, która spędzili na odkrywaniu swoich ciał. Ile razy się kochali? Cztery? Pięć? Nie mógł się doliczyć.

– Dziesiąta – odpowiedział Aldo. – Nie przeszkadzałbym, ale dzwonił signore Cressini. Chce z tobą rozmawiać.

– Dzwonił Matteo? – Luca zerwał się z łóżka i narzucił szlafrok.

Aldo otwierał żaluzje.

– Tak. Mówił, że to ważne.

Aldo wyszedł, a Valentina uniosła głowę i wciągnęła aromat kawy.

– Mram – zamruczała. – Jak smakowicie pachnie.

Luca nalał im obojgu po filiżance i popijając, zastanawiał się, czego mógł chcieć Matteo. Tak czy siak, powinien do niego oddzwonić. Już sięgnął po telefon, ale wpadł na lepszy pomysł. Już i tak był spóźniony do biura, a choć pogoda utrzymywała się piękna, lada moment mogła nadejść jesień. W końcu był już koniec września. A kiedy to się stanie, Wenecja z rozświetlonego bajkowego wodnego świata zmieni się w smaganą wiatrem krainę deszczu.

Może więc, zanim pogoda się zmieni, powinien spędzić trochę czasu ze swoim gościem? Wycieczka do Murano nie zajmie dużo czasu, a da możliwość zrobienia większej ilości zdjęć im obojgu. Potem zjedliby późny lunch, a popołudnie przeznaczyliby na długą sjęstę. Choć nie był Hiszpanem, ten zwyczaj bardzo mu odpowiadał. Kochanie się w ciągu dnia mogłoby trochę wydłużyć obiecaną trzydzieści nocy.

Nie może jej tylko pozwolić tyle spać. Bez ceremonii ściągnął kołdrę i klepnął Tinę w pupę.

– Obudź się, Śpiąca Królewno. Mam plany na dziś.

Niespecjalnie spodobał jej się pomysł odwiedzenia fabryki szkła w Murano. Wyroby, od których uzależniła się Lily, zupełnie jej nie pociągały, a w *palazzo* widziała ich aż za dużo. No i nie miała ochoty przypominać sobie, jak matka

została wmanewrowana w długi przez sprytnego finansistę, który chciał przejąć jej dom, i jego kuzyna, właściciela fabryki pożądaných przez nią wyrobów.

Jeszcze bardziej niepokojąca była perspektywa spędzenia czasu z Lucą, czasu niepoświęconego łózkowym igraszkom. Bo sypiać z nim, to jedno – taka była umowa. Ale wcale nie była przekonana, czy chce z nim dzielić również dni. Potrzebowała czasu dla siebie. Czasu na zastanowienie i zmianę nastawienia.

Czasu na spojrzenie na ich związek z dystansu, na oznakowanie go w annałach pamięć jako „bez znaczenia” i zepchnięcie w zapomnienie aż do następnej nocy.

To było trudniejsze, niż przypuszczała. Niełatwo było oddzielić Lukę namiętnego od tego, którego miała nienawidzić. Zdecydowanie nie potrzebowała przypominania w świetle dnia czułych, nocnych chwil.

Ale on nalegał. Dlaczego? Wiedział już przecież, że Lily mało ją obchodzi. Skoro jednak tak bardzo nalegał, uległa. Zresztą było ciepło i słonecznie, a ona znalazła w przysłanych rzeczach prześliczną, letnią sukienkę. Dlaczego nie miałyby choć trochę pozwiedzać Wenecji, skoro już tu jest? A jeśli Luca zdecydował się towarzyszyć jej w ciągu dnia, nie mogła przecież przyznać, że się tego obawia. Będzie musiała po prostu mieć się na baczności.

Ale skoro wszystko zostało już ustalone i wykonane, czego właściwie miałyby się obawiać? Że go naprawdę polubi? Na to nie było szans, nie po tym, jak się zachował.

Luca był w swoim gabinecie i załatwiał jakieś telefony, więc wyciągnęła laptop z zamiarem dokończenia mejla do ojca. Na pewno był ciekaw rozwoju sytuacji no i terminu jej powrotu. Zastanawiała się jak go o wszystkim powiadomić, żeby nie ruszył na pomoc ukochanej córce.

Uśmiechnęła się, próbując go sobie wyobrazić w Wenecji, pośród całej tej wody. Raz, kiedy miała dziesięć lat, zabrał ją na plażę. Plaża była szeroka, piaszczysta, otoczona skalistymi klifami, wysokimi falami i bezkresnym morzem. Godzinami nie odrywał wzroku od morza, a kiedy zapytała, czego tak wypatrywał, tylko potrząsnął głową.

Nagle gwałtownie za nim zatęskniła, ale zdążyła napisać zaledwie linijkę, kiedy do pokoju zajrzał Luca.

– Wyglądasz tak apetycznie, że mógłbym cię zjeść.

Wspomnienie nocy napłynęło falą, obezwładniającą i zawstydzającą. Zarumieniona, starannie unikała jego wzroku.

– Nie słyszałam, jak wszedłeś.

– Nic dziwnego. Strasznie mocno waliłaś w klawiaturę.

– Jest już stara.

Nie zapytał o przyczynę rumieńca, ale zbliżył się i zważył laptop w rękę.

– Nawet bardzo.

– Ale działa. – Używała go właściwie tylko do okazjonalnego wysyłania mejli.

Chrząknął i odłożył komputer.

– Możemy iść, jeżeli jesteś gotowa.

Kiedy opuścili zatłoczone kanały, kierowca otworzył przepustnicę, smukły drewniany dziób wysunął się nad wodę i łódź pomknęła po powierzchni laguny.

Luca zapytał, czy chce wejść do kabiny, ale stanie na rufie było upajające. Wiatr rozwiewał jej włosy, a widok Wenecji z poziomu wody był zaiste niezwykły.

A jednak, pomimo wrażenia mirażu, miasto było prawdziwe. Tinie znów przyszła na myśl ich ostatnia noc. Jeżeli był tu jakiś cud, to była nim ta gra między nimi, w której udawali, że są kochankami.

Wyznał, że posłużył się długami matki, bo tak bardzo jej pragnął. W tę rozpaloną namiętnością noc to wyjaśnienie wydawało się prawie sensowne. Teraz, w świetle dnia logika domagała się lepszego. Nie była przecież jakaś wyjątkowa. O co więc w tym wszystkim chodziło?

Kiedy objął ją władczy gestem, spojrzała mu w oczy.

– Dlaczego tu jestem? – spytała. – Podaj mi prawdziwy powód.

Oczy miał ukryte za ciemnymi okularami.

– Nię chcesz zobaczyć Murano?

– Nie. – Nie wiedziała, czy celowo źle zinterpretował jej pytanie. – Nie to miałam na myśli.

Zanim zdołała wyjaśnić, ścisnął ją za ramię.

– Popatrz, już prawie jesteśmy.

Zwolnili i przybili do małej przystani. Na pomoście czekał mężczyzna. Pomachał na przywitanie i nie mogła wątpić, kim jest. Kuzyni właściwie mogli być braćmi, obaj smukli, długonodzy i przystojni.

– Matteo – zawołał Luca, kiedy przybijali. Objęli się, a dopiero potem przedstawił mu Tinę.

– A to – powiedział – Valentina Henderson, córka Lily.

Matteo powitał ją, jak nakazuje włoska tradycja, pocałunkiem w każdy policzek, a potem cofnął się o krok.

– Córka Lily, jeszcze piękniejsza niż matka. Podziela pani rodzinną pasję do szkła z Murano?

– Nie – odparła, ignorując komplement, zdecydowana wybić mu z głowy myśl o pozyskaniu nowej klientki. – Zupełnie mnie to nie interesuje.

– Valentina – Luca popatrzył na nią z uśmiechem – ma inne pasje, prawda?
Znów się zarumieniła, a Matteo, wyraźnie zachwycony żartem, poklepał kuzyna po ramieniu.

– Chodźmy – zaproponował. – Zobaczymy, czy ; uda nam się to zmienić.

Nie miała zamiaru zmieniać zdania. Ale wprowadzono ją do dużej hali z czterema rozpalonymi piecami do wypalania. Kręcili się między nimi robotnicy, ale uwagę Tyny przykuły zwisające z sufitu fantastycznie zdobione świeczniki, prawdziwe dzieła sztuki, zupełnie niepasujące do otoczenia.

To właśnie stąd jej matka czerpała inspirację dla swojej niejednorodnej kolekcji.

– Przeprzę cię teraz – powiedział Luca. – Muszę pomówić z kuzynem. Zechcesz tu zostać na kilkanaście minut? Robotnicy przygotowali mały pokaz. Na pewno ci się spodoba.

Tina uniosła brwi, ale w gruncie rzeczy podobała jej się perspektywa nieobecności Luki, choćby przez krótki czas. Przynajmniej pooddycha powietrzem nieprzesyconym jego zapachem, poprzebywa w neutralnej przestrzeni. Pozwoliła się zaprowadzić na małą trybunę z rzędami siedzeń, gdzie rozlokowały się inne rodziny. Zajęła wolne miejsce w pierwszym rzędzie i natychmiast tego pożałowała.

Z boku, na podłodze, siedział mały chłopczyk. Jego matka karmiła niemowlę, obok niej siedział ojciec. Dzieciak obserwował siadającą Tinę ogromnymi, zdumionymi oczami.

Gdyby ich synek żył, byłby mniej więcej w tym wieku.

Odwrociła wzrok. Chciała wyjść, a dłonie zwilgotniały jej od potu. Ciemne oczy malca przyciągały ją jak magnes.

Ciemne oczy, długie rzęsy.

Jej synek, zanim przestał oddychać, popatrzył na nią takimi ciemnymi oczami. Takimi jak u ojca.

Chłopczyk zerknął na swoją mamę, wciąż zajęłą niemowlęciem, a potem znów przeniósł wzrok na Tinę i zamrugał.

Odpowiedziała uśmiechem, próbując nie myśleć o tym, co straciła. To jednak nie było możliwe. Jeszcze przed porodem przeczytała sporo książek o rozwoju dziecka. Teraz miałby dwa lata. Byłby pełen życia, wesoły, dociekliwy, żądny odkrywania świat.

Ten malec z pewnością był właśnie taki. Był piękny, kiedy tak obserwował ją z zaciekawieniem, i tak tym pochłonięty, że aż upuścił misia zabawkę.

Bez zastanowienia pochyliła się, podniosła go i podała mu, a chłopczyk, początkowo skrzywiony jak do płaczu, rozjaśnił się uśmiechem i przytulił misia

do piersi. Ten gest prawie złamał jej serce.

Jakoś zdołała zdobyć się na uśmiech, a potem odwróciła wzrok. Widok malca przywoływał zbyt wiele bolesnych wspomnień. Pod powiekami zapiekły ją łzy i pożałowała, że zgodziła się tu przyjechać.

Zespołowe westchnienie zgromadzonych kazało jej się odwrócić. Na scenie pojawił się robotnik trzymający pręt ze zwisającą z niego kroplą płynnego szkła. Tak zaczął się taniec ognia i powietrza, roztopiony piasek obracał się w szkło, pręt wirował, ochładzając płynną magmę, aż mogła być formowana i przeistoczyć się w dzieło sztuki.

Obserwowała pokaz, obiecując sobie nie dać się zauroczyć. Zauważała takie szczegóły, jak fakt, że rękodzielnik jest na bosaka, zadowolona, że jest coś, co oderwie jej uwagę od dziecka, siedzącego teraz na kolanach ojca i wyraźnie zafascynowanego pokazem.

Tymczasem cel bosonogiego artysty stawał się coraz wyraźniejszy. Pojawiła się noga, dwie nogi, smukłe i delikatne. Zaokrąglenie i znowu dwie nogi, zagięcie szyi – artysta spieszył się, by szkło nie ostygło.

W końcu wszystko było jasne. Ze szklanej bańki wyłonił się rozbrykany koń z rozwianą grzywą i ogonem, z półotwartym pyskiem. Gotowy, stanął na stoliku, podparty na tylnych nogach, z przednimi uniesionymi wysoko w powietrze.

Klaskała głośniejsz niż inni i kiedy szkło ostygło, artysta wręczył swoje dzieło właśnie jej.

– Dla pięknej pani – powiedział z ukłonem.

Trzymała jeszcze ciepłe arcydzieło w dłoniach, mruganiem starając się powstrzymać łzy.

– Niezwykły – powiedziała, zachwycona ukształtowaniem oczu i maleńkich podków. – Jest pan prawdziwym artystą.

Sklonił się i podszedł do pieca po następną kroplę szkła.

Tina odwróciła się do siedzącej obok rodziny i podała matce szklanego konika.

– Proszę to wziąć – powiedziała do zaskoczonej kobiety. – Dla państwa synka, na pamiątkę dzisiejszego dnia.

Uśmiechnięta kobieta dziękowała jej wylewnie, jej mąż promieniał, a mały chłopczyk tylko mrugał pięknymi, ciemnymi oczkami.

Nie mogła tam zostać. Wstała i pospieszyła do wyjścia, próbując zapanować nad łzami.

– Podobał ci się pokaz? – Usłyszała głos Mattea. – A pamiątka?

Zanim odwróciła się do niego, wzięła głęboki oddech. Miała nadzieję, że

udawany uśmiech wygląda wystarczająco przekonująco.

– Podarowała go chłopcu! – zawołał artysta, z uśmiechem wskazując zachwyconą rodzinę, zanim Tina zdążyła coś powiedzieć.

Luca wybuchnął śmiechem i poklepał kuzyna po plecach.

– A mówiłem, że nie lubi szkła.

Matteo wzruszył ramionami, a kiedy z sąsiedniego pomieszczenia pośpiesznie wyszła kobieta z bukietem kwiatów, wziął go od niej i podał Luce.

– Wytłumacz mnie. Powiedz, że niedługo do niej przyjadę.

Skierowali się do wyjścia, Matteo znów ucałował ją w oba policzki i życzył dobrej podróży.

– Dla kogo te kwiaty? – spytała, kiedy siedzieli już w łodzi.

Patrzył prosto przed siebie, z miną raczej ponurą.

– Dla matki Mattea. Dziś są jej urodziny, a on musi zabrać córkę do lekarza na umówioną wizytę. Nie będzie miał czasu jej odwiedzić.

– Gdzie mieszka?

– Tam. – Wskazał wysepkę, w stronę której płynęli.

Tina zadygotała.

– Ależ to chyba...

– Tak – powiedział ponuro. – San Michele. Wyspa Zmarłych.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ceglane ściany były coraz bliżej, a detale gotyckiej bramy stawały się coraz bardziej widoczne. Głęboka zieleń cyprysów i pinii jeszcze pogłębiała wrażenie mrocznego przygnębienia, wywołując w Tinie złe przeczucia.

– Na pewno już tu kiedyś byłeś – powiedział, kiedy dobijali do pomostu.

Potrząsnęła głową.

– Nie, nigdy.

Zmarszczył brwi.

– Tak, rzeczywiście. Nie byłeś na pogrzebie Eduarda.

W jego głosie usłyszała nutę oskarżenia.

– Nie zdążyłam – pospieszyła z wyjaśnieniem. – Mój samolot miał awarię silnika i zawrócił do Sydney. Kiedy tu w końcu dotarłam, było już po pogrzebie, a Lily ledwo się trzymała. Nie miałam nawet szans pożegnać zmarłego.

Obserwował ją, jakby próbując ocenić, czy mówi prawdę, a potem kiwnął głową.

– Możesz to zrobić teraz, jeżeli chcesz. Chyba że wolisz zostać na łodzi. Niektórzy ludzie nie lubią cmentarzy.

– Nie – powiedziała.

Nie chciała czekać, nasłuchując uderzeń fal o burty łodzi. To wydawało się ogromnie przygnębiające.

– Pójdę, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Lubiłam Eduarda.

Milczał przez chwilę, jakby przyrównując jej słowa do tego, co o niej wiedział. W końcu wzruszył ramionami.

– Twój wybór.

Ku jej zaskoczeniu, za murami wrażenie smutku ulotniło się zupełnie. Cmentarz wyglądał jak zadbany ogród. Odgłosy motorynek i szum przepływających blisko *vaporetto* zdawały się nie przenikać grubych murów. Ciszę przerywał tylko śpiew ptaków i chrzęst żwiru pod stopami. Tu i tam ktoś porządkował grób czy po prostu siedział w cieniu cyprysów w spokojnej zadumie.

Mijali rzędy zadbanych mogił, ozdobionych marmurowymi cherubinami i aniołami oraz ciętymi kwiatami. Luca delikatnie trzymał bukiet w ramionach. Kwiaty mogą złągodzić wizerunek mężczyzny, pomyślała, ale w tym przypadku tylko podkreślały jego męskość. Skoro jego duże dłonie tak czule obchodziły się z bukietem, tak samo mogłyby obchodzić się z dzieckiem.

Jak by to było, gdyby ich synek przeżył? Jak Luca zareagowałyby na wiadomość, że został ojcem? Czy chciałby poznać syna? Czy trzymałby go w tych dużych dłoniach równie delikatnie jak teraz trzymał kwiaty? Czy uśmiechałby się do niego? Czy mógłby go pokochać?

Odetchnęła głęboko i potrząsnęła głową, próbując się pozbyć tych myśli. Rozmyślanie, co by było gdyby, nie miało najmniejszego sensu. Nic się w ten sposób nie zyskiwało, tylko ból był coraz większy.

Szli przez ukwiecony cmentarz, mijając rzędy grobów.

– Pięknie tu – powiedziała miękko, zauroczona atmosferą wszechogarniającego spokoju. – Bardziej przypomina ogród niż cmentarz.

– Grobami opiekują się rodziny. – Skręcił w boczną alejkę. – W tej części leżą niedawno zmarli. Teren jest ograniczony, więc za kilka lat zostaną przeniesieni.

Owszem, czytała coś na ten temat. Prawdopodobnie w związku ze śmiercią Eduarda. Z jednej strony zakłócanie spokoju zmarłych i przenoszenie ich szczątków wydawało się dziwne, z drugiej kto nie chciałby, choć przez chwilę, spoczywać w tak pięknym miejscu?

– Matka Mattea zmarła niedawno?

– Dwa lata temu. Naszej rodziny to ograniczenie nie dotyczy – kontynuował, prowadząc ją w stronę kilku niewielkich, neoklasycychnych budynków. Grób rodziny Barbarigo jest tutaj od czasów Napoleona, bo właśnie wtedy utworzono ten cmentarz.

Krypta wielkości małej kaplicy była wykonana z kremowego marmuru i przyozdobiona dwoma pogrążonymi w modlitwie aniołami. Po obu stronach wejścia rosły smukłe pinie.

Podał jej kwiaty, wyciągnął klucz i otworzył drzwi wejściowe. Skrzypnęły na zawiasach, a ze środka wionęło chłodem. Luca zapalił świece po obu stronach drzwi, rzucające migotliwe cienie na ciemne wnętrze, wziął od niej kwiaty i na moment przystanął w drzwiach z pochyloną głową.

Czekała na zewnątrz, kiedy cicho i szybko wypowiedział kilka włoskich słów. Usłyszała imię Mattea, więc zapewne przekazywał jego matce wiadomość od syna.

Czuła się dziwnie, słuchając, więc cofnęła się o kilka kroków, sama zaskoczona swoją reakcją.

Wokół było bardzo spokojnie, słoneczny blask przesiewał się przez liście, poruszane lekko morską bryzą. Wszystko razem niezwykle pogodne i bezładne w porównaniu z zatłoczonym centrum. Tak, Wenecja miała liczne, jakże różne oblicza.

Pomiędzy drzewami wypatrzyła inny ciekawy pomnik – rzeźbę dziecka wdrapującego się na schody prowadzące do nieba, wyciągającego świeże kwiaty do uśmiechniętego anioła, czekającego cierpliwie u samej góry. Tina uklękła i dotknęła chodnego kamienia, a na myśl o jeszcze jednym zmarłym dziecku do oczu napłynęły jej łzy.

– Chcesz tam teraz wejść?

Zamrugła i odwróciła się, ocierając łzy z policzków i unikając jego pytającego wzroku. Potem weszła za nim do kaplicy ze ścianami pokrytymi tablicami z nazwiskami zmarłych i tekstami modlitw.

– Tak wielu – powiedziała, zaskoczona liczbą nazwisk.

Przywieszony bukiet stał przy tabliczce poświęconej matce Mattea.

– Eduardo jest tutaj. – Luca wskazał przeciwległą ścianę. – I jego pierwsza żona, Agnetha.

Rozejrzała się po krypcie i wtedy zobaczyła nazwiska na przeciwległej ścianie.

– To twoi dziadkowie? – zapytała.

– Rodzice – odparł. – Dziadkowie są w drugim rzędzie.

Rodzice? Spojrzała na daty, by przekonać się, że zmarli tego samego dnia, przed z górą trzydziestu laty. Luca musiał być wtedy zaledwie kilkulatkiem. ..

Chłodny i obojętny, z oczami ukrytymi pod ciemnymi okularami, czekał na nią, kiedy kilka minut później wyszła z kaplicy.

– Gotowa? – zapytał, zamykając drzwi i odkładając klucz na miejsce.

– Tak mi przykro – powiedziała. – Nie miałam pojęcia, że straciłeś oboje rodziców.

– Skąd miałaś wiedzieć – burknął.

– Musiałeś być bardzo młody. Wiem, jak się czuleś.

Gniewnym gestem wyrwał ramię.

– Ty? A co ty możesz o tym wiedzieć?

– Wiem, jak to jest stracić kogoś bliskiego.

– To dobrze – powiedział tylko i ruszył w stronę przystani.

Po powrocie znalazła na stoliku przy łóżku płaską paczkę.

– Co to takiego? – spytała. – Niczego nie zamawiałam.

– Otwórz i zobacz – burknął i zniknął w łazience.

To były pierwsze słowa, jakie wypowiedział do niej od powrotu z cmentarza. Jego milczenie podczas drogi powrotnej nie przeszkadzało jej, przeciwnie, powitała je z ulgą, bo znów osadzało go w roli łajdaka, równoważąc czule gesty, które mu się wcześniej przydarzyły: sposób, w jaki złożył j kwiaty na grobie

ciotki czy szacunek okazany przy wejściu do krypty. Pomagały zapomnieć, jaki dobrze jej z nim w łóżku, jak może się rozluźnić i zrelaksować.

Wzdragala się dostrzegać jego dobre strony, bo to i było niebezpieczne, groziło zapomnieniem krzywdy i nadmiernym oddaniem. Wołała, kiedy był twardy i zimny, kiedy nie pozwalał się do siebie zbliżyć i zachowywał się niewybaczalnie.

Tak było lepiej.

Łatwiej.

Wrócił, kiedy mocowała się z opakowaniem, już bez krawata, w na wpół rozpiętej koszuli. Próbowala na niego nie patrzeć, kiedy ściągał buty, ale poległa na całej linii. W końcu jednak wróciła do rozpakowywania. Pod warstwą papieru była jeszcze jedna warstwa papieru.

– Co to jest?

Wzruszył ramionami i ściągnął koszulę.

– Potrzebny ci nowy komputer.

– Mojemu komputerowi nic nie brakuje!

– Twój komputer to dinozaur.

– Sam jesteś dinozaur!

Zastygł w połowie zdejmowania spodni i nie była w stanie nic poradzić na falę gorącego pożądania.

– Do tej pory uważałaś mnie za jaskiniowca...

– Dinozaur czy jaskiniowiec... Dla mnie to jedno i to samo. Prehistoria.

– Wcale nie. Dinozaura wyobrażam sobie jako ospałego i raczej niezdarnego, a jaskiniowiec chyba bawił się dużo lepiej, skoro miał swój harem.

Sięgnął, by odgarnąć jej z oczu kosmyk włosów i owinał go sobie wokół dłoni. Nie łatwo było myśleć w tak bliskiej obecności nagiego mężczyzny, więc odpowiedziała pośpiesznie:

– Masz rację. Jesteś urodzonym jaskiniowcem.

Uśmiechnął się i pociągnął trzymany w dłoni kosmyk, aż jej wargi znalazły się tuż obok jego.

– Podoba ci się u mnie?

– Nie – odpowiedziała, podczas gdy wciąż trzymał ją za włosy. – Liczę dni do chwili, kiedy w końcu będę wolna.

Uśmiechnął się, jakby jej nie uwierzył.

– W takim razie muszę jak najlepiej wykorzystać dni, które mi pozostały.

Przypuszczała, że będzie chciał szybkiego seksu, gorącego i szalonego. Tymczasem kochał się z nią, jakby była równie delikatna jak szklany konik.

Cały ten akt był jak przyznanie się, jak spowiedź. Oddanie.

Leżała potem z otwartymi oczami, wpatrzona w sufit. I czuła lęk.

Bo seks to jedno. Seks mogła znieść. Zracjonalizować. Potraktować jak konieczność, skoro musiało tak być.

Ale oddanie, zatracenie się w nim, kiedy wiedziała, że za kilka krótkich tygodni odejdzie z pustymi rękami, budziło lęk.

I to nie tylko z powodu seksu czuła się w ten sposób. Obawiała się zmiany, jaka dokonała się w samym Luce. Okazania troski, kiedy czuła się źle na łodzi, kupna nowego komputera, kiedy stary przestał się nadawać do użytku. Wiedziała, że bez trudu mógł pozwolić sobie na taki wydatek, ale najważniejsze było, że w ogóle się tym zainteresował. Bo przecież wcale nie musiał. Nie musiał też znajdować Lily mieszkania, kiedy już i tak miała u niego ogromny dług.

Dlaczego okazywał ludzkie uczucia, skoro ona wołała w nim widzieć bestię? Dlaczego tak bardzo utrudniał jej nienawidzenie siebie?

Chciała go nienawidzić.

Musiała go nienawidzić.

Zamknęła oczy i posłała gorącą prośbę w niebiosa. Bo jeżeli miała odejść stąd z podniesioną głową, to musiała mieć powód, żeby go nienawidzić. Teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Powinien częściej robić sobie wolne. W spędzeniu połowy dnia w łóżku było coś bardzo dekadentckiego. Zwłaszcza jeżeli miało się dobry powód takiego postępowania.

Jak Valentina.

Leniwie pogładził jej włosy, nasłuchując lekkiego oddechu, kiedy tak leżała obok niego pogrążona we śnie. Podobało mu się, że nie czuła potrzeby nieustannego gawędzenia i nigdy nie pytała, czy było mu dobrze. Najbardziej lubił patrzeć jej w oczy w trakcie spełnienia. Już samo myślenie o tym sprawiało, że znów był gotowy.

Powinien robić to częściej. Na razie mógł, przynajmniej przez następny miesiąc, czy co tam z niego zostało. Mnóstwo czasu. Może nawet powtórzą to następnego dnia...

– Jutro jem lunch z twoją matką – powiedział. – Pójdiesz ze mną?

Poczuł, jak się usztywnia.

– Po co spotykasz się z moją matką?

– Potrzebny mi jej podpis na dokumentach, żeby sfinalizować przekazanie własności. *Palazzo* mnie, a mieszkanie jej.

– A po co ja ci tam jestem potrzebna? – Usiadła, owijając się prześcieradłem i popatrzyła na niego oskarżycielsko. – Chcesz się pochępić przed nami dwiema, jak sprytnie to wszystko rozegrałeś?

Gwałtowność tego ataku była zaskakująca. Skąd jej się to wzięło? Był przekonany, że śpi, a tymczasem aż rwała się do spięcia.

– Myślałem, że może chciałabyś zobaczyć się z matką.

– Akurat!

Wyskoczyła z łóżka, nie dbając o to, że jednocześnie wyciąga spod niego prześcieradło. W końcu musiała przystanąć, bo prześcieradło nie puszczalo jej dalej.

– Masz, czego chciałeś! Podstępem pozbawiłeś moją matkę domu i ciekawe po co, skoro wcale nie potrzebujesz kolejnego. Wziąłeś mnie do łóżka, nie dbając o moje uczucia, bo ty tego chciałeś! Co za człowiek z ciebie, że chcesz nas widzieć razem? To ma być jakiś pokaz twoich trofeów, czy co?

– Myślałem, że chcesz zobaczyć matkę – powtórzył cierpliwie. – Bo ja oddałbym wszystko, żeby móc odwiedzić moją w miejscu innym niż cmentarz.

Po tych słowach zapragnęła schować się w mysią dziurę, a złość wyparowała z niej w okamgnieniu.

– Luca – powiedziała miękko, przysuwając się do niego.

– Zapomnij o wszystkim – burknął, odrzucając prześcieradło. – To był kiepski pomysł.

I wymaszerował z sypialni. To tyle na temat leniwego dnia spędzonego w łóżku.

Nie widziała go już potem i przypuszczała, że wrócił do biura. I nie mogła go winić. Naskoczyła na niego, jakby odwiedzenie razem jej matki miało mu sprawić jakąś pokrętną przyjemność. Tylko dlatego, że po upojnym seksie i niespodziewanym prezencie koniecznie potrzebowała znów zobaczyć go w roli potwora.

Tymczasem udało jej się sprawić przykrość im obojgu, a w dodatku czuła się, jakby zaważyła ważny egzamin.

Sama tego nie mogła zrozumieć, bo przecież wcale nie dbała, co on o niej myśli, a jej stosunki z matką to była wyłącznie jej sprawa. Luca nie miał pojęcia, jak przebiegła ich ostatnia rozmowa, która skłoniła ją do zawarcia z nim umowy. Ale to, co powiedział o swojej matce, łapało za serce i poczuła się winna, że nie potrafi poukładać relacji z własną rodzicielką.

Teraz, kiedy wszystko zostało już ustalone, a kurz zdążył opaść, może powinna spróbować coś w tej kwestii zmienić? Przypomniała sobie słowa ojca,

których użył, próbując ją namówić do wyjazdu do Wenecji.

„To wciąż twoja mama, kochanie, nie powinnaś się tak od niej odwracać”.

Wciąż twoja mama.

Może tata miał rację. I Luca także. Może powinna się bardziej postarać.

Przynajmniej dopóki wciąż była w Wenecji.

Dopóki mogła uważać się za szczęściarę, bo wciąż jeszcze miała matkę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Czyli sypiasz z nim?

Carmela, odwrócona tyłem do Lily, nalewająca Tinie herbatę, uśmiechnęła się współczująco. Tina odpowiedziała uśmiechem, doceniając poczucie wspólnoty, choć przez mgnienie pożałowała, że nie mogła dzielić go z własną matką. Nie narzekała jednak, bo wizyta okazała się nadspodziewanie przyjemna, biorąc pod uwagę tematy, na które mogły zboczyć. Rozmawiały o pogodzie i przede wszystkim o nowym mieszkaniu, które Lily odwiedziła tego rana. Najbardziej zaskoczył Tinę widok papieru opakowaniowego i kartonów porozkładanych w salonie. Okazało się, że Lily postanowiła sprzedać część swojego szkła miejscowej galerii sztuki i zaczęła je pod tym kątem sortować.

Wizyta Tiny dała pretekst do mile widzianej przerwy na kawę.

Był więc pewien postęp: Lily zrozumiała konieczność przeprowadzki, choć w pudle z napisem „do sprzedania” było na razie bardzo mało rzeczy.

Oczywiście nadal pomstowała na niesprawiedliwość i niemożność pomieszczenia się w skromnym, sześciopokojowym apartamencie. Ale Tina była zadowolona ze swojej decyzji, choć wcześniej obiecywała sobie unikać matki przez resztę życia.

– Owszem – odpowiedziała teraz na pytanie Lily.

Ciekawe, ile innych córek było tak otwarcie odpytywanych na temat swoich kochanków. Ale właściwie, dlaczego miałyby nie powiedzieć prawdy? I tak wszyscy, którzy się w Wenecji liczyli, wiedzieli.

Lily parsknęła i trudno było określić charakter tego odruchu. Była zadowolona? Czy też nie? W każdym razie na pewno niezaskoczona.

– No więc, czy tym razem dokąś cię to doprowadzi? Jak uważasz?

Odpowiedź mogła być tylko jedna.

– Nie.

– Wydajesz się bardzo pewna.

– Jestem pewna.

– A Luca?

– On też jest pewien. Oboje jesteśmy. Możemy na tym poprzestać?

– Oczywiście. – Lily odstawiła filiżankę na spodek, z ledwo słyszalnym stuknięciem, a Tina miała nadzieję, że to definitywnie zakończy tę szczególną rozmowę.

– Jednak Lily westchnęła.

– Mam wrażenie – mówiła dalej – że jeżeli mężczyzna po latach wraca do kobiety, musi w tym coś być...

– Proszę, mam, nie chcę tego słuchać. To droga donikąd. W końcu miesiąca wyjadę, a Luca zostanie tutaj. – Wzruszyła ramionami. – Koniec historii.

– Cóż... to by była ogromna strata. Dlaczego nie postarasz się wykorzystać tej umowy? Mogłabyś trafić na znacznie gorszego męża.

Tina potarła czoło. Dlaczego następstwem wizyt u Lily bywał tak często ból głowy?

– Nie szukam męża.

– Ale gdyby coś się wydarzyło?

– Co na przykład? Myślisz o dziecku? Nie zamierzam powtarzać tego samego błędu. Nie jestem aż taka głupia.

Lily wzruszyła ramionami, wstała i rozejrzała się po pokoju.

– Miło, że wpadłaś, ale mam jeszcze masę roboty, a nie sądzę, żebyś chciała mi pomóc.

Tina też wstała, nie tyle zdziwiona prośbą o pomoc, ile faktem, że nagle nabrała ochoty na pomoc w pakowaniu cennego szkła.

– Jesteś pewna? Nie doradzę ci w kwestii wyboru...

– Wiem, co chcę zatrzymać. Ty pakuj.

Wbrew sobie, Tina musiała się uśmiechnąć. Podobał jej się ten konkretny podział obowiązków. I może dlatego, że była to szansa na rozmowę, a może nawet na lepsze poznanie się, zgodziła się bez wahania.

– No to zaczynajmy.

Dwie godziny niewiele posunęły pracę do przodu, a w pudle „do sprzedania” wciąż było bardzo niewiele rzeczy. Lily sapnęła z zadowoleniem, jakby co najmniej oczyściła pół pokoju, choć zaledwie dotknęły bocznych stolików.

– Cóż, jak na dziś, wystarczy.

Tina rozejrzała się po pokoju. W tym tempie miały szanse pracować tu przez najbliższe pół roku. A było jeszcze wiele innych pomieszczeń.

– Och, nie – powiedziała matka, biorąc do ręki jedną z ozdób. – To możemy sprzedać.

Tina wzięła ją do ręki z drzeniem. To był brykający konik, identyczny jak ten, którego podarował jej pracownik fabryki szkła.

– Luca zabrał mnie dziś rano do Murano – powiedziała, podnosząc konia do światła. – Widziałam, jak powstaje taki sam jak ten.

– Ten też musi być stamtąd. Nikt go nie kupi, bo jest ich na kopy. Równie dobrze możesz go wyrzucić.

Tina trzymała konika w dłoniach. Wspomniała: chłopca o dużych brązowych oczach. Pomyślała też o innym dziecku, które dorastałoby wśród koni i jeździłoby konno, zanim nauczyłoby się chodzić, a której nigdy nie dostało szansy posiadania własnego konia.

Jej syn powinien mieć własnego konika.

– Mogę go zatrzymać?

– Oczywiście. Ale myślałam, że nie lubisz szkła.

– To nie dla mnie – powiedziała, owijając go troskliwie kilkoma warstwami bibuły. – Dla... przyjaciela.

Carmela przyniosła im napoje i dopiero wtedy Tinie przypomniało się, co miała powiedzieć matce.

– Kuzyn Luki poprosił nas o zawieszenie kwiatów na grób matki na wyspie San Michele. Miałam okazję odwiedzić grób Eduarda.

– Biedny Eduardo – powiedziała Lily tęsknie. – Nie powinien mnie tak zostawić. Gdyby wciąż tu był, nic takiego nie mogłoby się zdarzyć.

– Tęsknisz za nim?

– Oczywiście. – Lily prawie się obraziła. – W moim wieku niełatwo znaleźć nowego męża. Nikłe szanse z pięćdziesiątką na karku. – Odwróciła się do córki. – Dlatego wykorzystuj swoje, póki możesz. Jesteś młoda i piękna, ale to nie będzie trwało wiecznie, pozwól sobie powiedzieć.

Tina nie mogła się nie uśmiechnąć. „Świat według Lily” byłby fascynującą książką, gdyby Lily kiedykolwiek zdecydowała się ją napisać. Nie jakaś specjalnie obszerna, ale znalazłyby się tam wskazówki dotyczące mody, radzenia sobie w życiu i gruby rozdział o tym, jak wżenić się w pieniądze, wszystko razem poparte świadectwem kogoś, kto tak właśnie tył. Sukces gwarantowany.

Teraz jednak nie potrzebowała rad matki. Chciała natomiast odpowiedzi na pytanie, które nurtowało ją od wizyty na cmentarzu.

– Nie wiedziałam, że rodzice Luki nie żyją. On nie bardzo chciał o tym mówić. Wiesz może, co się stało?

Lily w zamyśleniu sęczyła dżin.

– To musiało być ze dwadzieścia lat temu, może więcej. Jakiś wypadek łodzi na lagunie, jeżeli dobrze pamiętam. Potem Luca zamieszkał z Eduardem i Agnethą.

– Mieszkał z Eduardem? Tutaj?

– Dorastał z nimi. Oczywiście, że tu mieszkał, chociaż kiedy braliśmy ślub, już się wyprowadził. Eduardo mi o tym opowiadał. Niech się zastanowię... – Zamilkła, przez chwilę wglądając w przeszłość. – Zdaje się, że rodzina Mattea

miała go do siebie wziąć, ale że Eduardo i Agnetha nie mieli własnych dzieci zdecydowano, że trafi do nich.

Tina chłonęła szczegóły, wypełniające luki w jej, informacjach, ale i budzące kolejne pytania.

Zatem ten dom był kiedyś jego domem. Mieszkał tu z wujem i ciotką, zanim ciotka zmarła, a na horyzoncie pojawiła się Lily...

Czy to dlatego jej nie lubił? Bo poślubiając Eduarda, pozbawiła go dziedzictwa?

Czy dlatego tak desperacko chciał je odzyskać?

Gdzież ona, u diabła, jest?

Luca stał na balkonie wychodzącym na Canal Grande, zastanawiając się, gdzie zniknęła Valentiną. Owszem, pokłócili się wprawdzie, ale zawarli te umowę. Zgodziła się z nim być przez miesiąc i to onaustaliła czas. Zajrzał do garderoby, ale rzeczy wydawały się nietknięte, a plecak wciąż stał w rogu.

Gdzie się w takim razie podziała?

Wybrała się na zwiedzanie miasta?

Rozpłynęła się we mgle?

Patrzył na kanał, skanując wzrokiem twarze na każdym przepływającym *vaporetto*. Gdzieś tam musiała być.

Ale gdzie?

To nie usprawiedliwiało jego zachowania, choć w jakiejś części mogło je wyjaśnić, myślała Tina, spiesząc wzdłuż zacienionej *calle*. Posunąć się tak daleko, by odzyskać dom, który w innych okolicznościach mógł należeć do niego – to nie miało sensu.

Niebo pociemniało, a na ulicach zapalono lampy. Tina została u matki dużo dłużej, niż zamierzała, i Luca na pewno już na nią czekał. Szklany konik spoczywał bezpiecznie w sztywnym opakowaniu, jakie znalazła dla niej Carmela.

Zadzwoiła i brama otworzyła się od razu, ale to nie Aldo przywitał ją przy wejściu, tylko Luca.

Po niemiłym rozstaniu przed południem nie była wcale pewna jego obecnego nastroju. A po tym, czego się o nim dowiedziała, nie wiedziała, jak się powinna zachować.

– Robiłaś zakupy? – zapytał na widok torby w jej ręku i wyczuła w jego głosie napięcie. – Aldo powiedział, że długo cię nie było.

– Nie – odparła. – Pomagałam Lily w pakowaniu...

– Przez ten cały czas byłaś u matki? Zaskakujesz mnie, Valentino. Wciąż mnie zaskakujesz. Wydawałaś się tak bardzo przeciwna tym odwiedzinom.

– Nie wiem, dlaczego tak cię to dziwi. Przecież w ogóle się nie znamy. Nic o mnie nie wiesz.

– Nie? A jednak umiem cię rozpalić jednym pocałunkiem i sprawić, by twoje oczy zabłyśły jak gwiazdy. I tak dobrze wiem, co lubisz... To trochę więcej niż nic, zgodzisz się ze mną, prawda?

Te słowa poparte gorącym spojrzeniem były wręcz prowokujące. Już i tak w jego obecności oddychała z trudem, a kiedy jeszcze czuła na nadgarstku jego mocne palce...

– Możesz mnie nazywać Tina – zaproponowała, próbując zmienić temat. – Nie musisz za każdym razem mówić do mnie Valentina. Tina będzie okej.

Perfekcyjnie udał zdumienie.

– Dlaczego miałbym cię nazywać tak krótko i ostro, kiedy twoje pełne imię brzmi tak zmysłowo? Ma tyle samo uwodzicielskich wzgórków i dolin co twoje doskonałe ciało.

Nie była w stanie odpowiedzieć. Nie znajdowała słów.

– Nie – stwierdził, przyciągając ją bliżej i całując. – Tina do ciebie nie pasuje.

Tej nocy zjedli późno, bo najpierw poszli do łóżka i kochali się inaczej niż wcześniej. Tina nie wiedziała, co tym razem zabarwiło ten akt – czy to była pretensja, czy ulga, w każdym razie było inaczej. Co gorsza, dał jej powód do zadowolenia z faktu, że musiała tu być.

Później, kiedy pełna rozterek, nie mogła zasnąć, wyslizgnęła się z łóżka i stanęła w salonie przy oknie z widokiem na kanał, obserwując świetlne refleksy na wodzie, a jej umysł wciąż pracował na pełnych obrotach.

Co się z nią działo?

Spędziła z nim noc przed trzema laty. Po tym, co wtedy zaszło, nie chciała go więcej widzieć. Nie wzięła jednak pod uwagę, że seks z Lucą uzależnia, i kiedy posmakowała go ponownie, nie potrafiła już z niego zrezygnować.

A jeżeli miała być szczerą w stosunku do siebie samej, to tamte trzy lata były jak wyjęte z życia. Żyła tylko wspomnieniem jednej wspaniałej nocy, która przeminęła zbyt szybko.

Po tamtym wieczorze przyjęli pewną rutynę. Tina codziennie chodziła pomagać matce w szykowaniu się do przeprowadzki. W niektóre dni Lily chętniej przyjmowała jej pomoc niż w inne, ale kiedy tak wspólnie przekopywały zawartość poszczególnych pomieszczeń, udało im się nawiązać nic wzajemnego porozumienia.

I choć nie umiała do końca wybaczyć matce całej tej historii, nie mogła

powiedzieć, że nie czerpała z niej radości.

Obcowanie z Lucą sprawiało, że życie było piękne, a ona sama czuła się seksowna, pełna życia i kobieca. Lubiła z nim wychodzić, wzbudzać w innych kobietach zazdrość, czuć na sobie jego gorące spojrzenia i wiedzieć, o czym myśli.

Tym bardziej że seks też był fantastyczny.

Wciąż sobie powtarzała, że to tylko seks. Za kilka tygodni wróci do domu, a wszystko pozostanie jedynie wspomnieniem. Dlaczego miałyby się nie cieszyć, dopóki trwało?

Któregoś dnia, kiedy pojawiła się w *palazzo*, usłyszała głos Lily już w progu. Potok francuszczyzny dochodził z piętra. W pierwszej chwili pomyślała, że matka jest wściekła i chciała się wycofać, ale po chwili zrozumiała, że to pełnia zachwyty.

– Co się dzieje? – spytała Carmelę, zdejmując kurtkę i zerkając podejrzliwie na schody.

Gospodyni wyjęła jej kurtkę z ręki i powiesiła na wieszaku.

– Rozmawia z właścicielem galerii, tym samym, który zgodził się wziąć szkło. Pewnie jakieś dobre nowiny.

Lily pojawia się na dole chwilę później, wyraźnie uszczęśliwiona. Tina zauważyła, że zmieniła uczesanie na takie, które ujmowało jej lat.

– Co się wydarzyło?

– Nie uwierzysz. Antonio ma jakieś kontakty w Londynie. Przygotowują wystawę weneckiego szkła i wezmą wszystko, co zechcą sprzedać. Antonio uważa, że zarobię fortunę!

– Antonio?

– Antonio Brunelli jest właścicielem galerii prowadzącej sprzedaż.

Tina zerknęła na gospodynię, która szybko kiwnęła głową i Tina nagle zrozumiała powód zmiany nastroju Lily w ciągu ostatnich dni.

Chociaż matka przez całe życie znajdowała kolejnych partnerów z niezawodną precyzją, Tina nie mogła powstrzymać uśmiechu na widok jej uszczęśliwionej twarzy.

– Doskonała wiadomość.

– To jeszcze nie wszystko – odparła Lily z błyskiem w oku. – Antonio chce, żebym pojechała z nim do Londynu. Uważa, że moja obecność doda splendoru kolekcji. Mamy tam zostać przynajmniej przez miesiąc. Dziś idziemy razem na kolację, żeby omówić szczegóły.

Wzięła głęboki oddech i rozejrzała się dookoła, jakby próbując sobie

przypomnieć, czym zajmowała się przed rozmową.

– Cóż, zabierajmy się do pracy. Co to będzie za ulga, kiedy wszystko skończymy.

Ulga? Od przyjazdu Tiny do Wenecji nastrój Lily zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni. Tylko że to właśnie Tina została zmuszona do postąpienia wbrew sobie, a Lily nie tylko żyła sobie spokojnie, ale wręcz rozkwitała. I gdzie tu sprawiedliwość?

– Chyba nie zamierzasz znów się przeprowadzać? Kiedy tu przyjechałam, byłaś zła na Lukę, na mnie, na swoje położenie. I co? Nagle wszystko się zmieniło?

– Nie chcesz, żebym była szczęśliwa? – W tym pytaniu był cień dawnej Lily.

– Oczywiście, że chcę. Tylko że... jestem uwiązana do Luki, a ty żyjesz sobie, jakby to wszystko, co się wydarzyło, było zaledwie drobną niedogodnością.

– Och, Valentino. – Lily karcąco pokiwała głową. – Proszę, nie bądź na mnie zła. Chodź, usiądź na chwilę. – Pociągnęła ją na sofę. – Muszę ci coś powiedzieć. Carmela mnie zbeszta, jeżeli tego nie zrobię.

Tina posłusznie usiadła. Wyobrażenie Carmeli besztającej Lily było zdecydowanie kuszące.

– Wiem, że nigdy nie byliśmy naprawdę blisko, a kiedy przyjechałaś, potraktowałam cię okropnie. Ale byłam naprawdę przerażona. Nie miałam nikogo innego, do kogo mogłabym się zwrócić, a bałam się że Luca wyrzuci mnie na ulicę. Nie miałam pojęcia o tym mieszkaniu. Nie wspomniał o nim ani słowem.

Tina kiwnęła głową.

– Wiem.

Dobrze było przypomnieć sobie, jak bardzo były przestraszone. Jak Luca bezwzględnie manipulował nimi obiema, by dostać to, czego chciał. Upłynęło tak niewiele czasu, a coraz trudniej było jej o tym pamiętać.

– W porządku.

– Nie – zaprzeczyła Lily. – Zaczekaj. Trudno mi o tym mówić, ale wysłuchaj mnie. Przykro mi, że nie byłam dla ciebie lepszą matką i bardzo cię za to przepraszam. Także i za to, że wplątałam cię w to wszystko, ale proszę, nie żałuj mi tej chwili szczęścia. Już tak dawno nie czułam czegoś takiego do mężczyzny.

– Bardzo się cieszę, Lily, naprawdę. Ale bądź ostrożna. Przecież dopiero niedawno go poznałaś.

Matka uśmiechnęła się, wzruszyła ramionami i popatrzyła w dal, jakby widziała coś, czego Tina nie mogła dostrzec.

– Czasami to wystarczy. Od razu wiesz, że to ten jedyny.

– To samo czułaś do taty? Do Eduarda, Hansa i Henriego-Claudea?

Lily spuściła głowę i westchnęła.

– Nie. Wstyd mi to przyznać, ale nie. Nie jestem dumna z ilości moich związków, ale tym razem to coś prawdziwego, Valentino. Wiem. I chciałabym, żebyś poczuła to samo. Czy naprawdę nie ma szansy, że ty i Luca...

Tina wstała.

– Najmniejszej.

– Jesteś pewna? Nie chciałby, żebyś została?

– Jestem pewna. I nie, nic nie mówił. I nie powie. On nie zmienia zdania, Lily, a ja tego nie chcę. Nie mogę się już doczekać wyjazdu. Chcę wrócić do domu, do taty.

– Rozumiem. Ale szkoda. Zwłaszcza po tym, co przeszłaś, po stracie dziecka i po tym wszystkim. Luca Z pewnością wie, że znów tak samo ryzykuje...

– On o niczym nie wie! – Żałowała z całego serca, że powiedziała matce o dziecku. – I nigdy się nie dowie. To nie miałyby sensu. To już przeszłość.

– Ale także i jego przeszłość.

– Już na to za późno. – Przeczesała palcami włosy. – A teraz, co będziemy dziś robić?

– Nie musiałeś mnie szantażować, żeby Lily opuściła *palazzo*, wiesz?

Luca i Tina kochali się długo w noc, a teraz leżeli ciasno przytuleni. Luca przycisnął wargi do jej ramienia.

– Co masz na myśli?

– Wystarczyło postawić jej przed nosem właściciela galerii, Antonia Brunellego, i w okamgnieniu zrobiłaby dla ciebie wszystko.

– Lily i Antonio Brunelli? – spytał z niedowierzaniem. – Są razem?

– Chyba już zdążyła uwierzyć, że się w nim zakochała. Widzisz, ilu kłopotów mogłaś sobie zaoszczędzić, gdybyś wcześniej przedstawił jej Antonia?

– Nigdy bym się nie spodziewał, że to takie łatwe. Ale wtedy nie miałbym ciebie – zauważył.

Zamknęła oczy, próbując rozsypać skłębione myśli. Na pewno miał na myśli seks, nic innego. Niepotrzebnie wciąż usiłowała sobie wyobrazić coś więcej, skoro jego intencje były tak klarowne od samego początku. Wolałaby przestać tęsknić do niemożliwego.

Dlaczego jednak w głębi duszy tak bardzo tego pragnęła?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tina sprawdziła godzinę i otworzyła swój nowy komputer. Choć protestowała, kiedy go dostała, teraz była zachwycona jego możliwościami. Przede wszystkim mogła z ojcem rozmawiać, widząc go jednocześnie. W domu było około ósmej wieczór i Mitch czekał na jej telefon. Dobrze było słyszeć, że na farmie wszystko idzie utartym trybem. Dzięki temu wyraźniej do niej docierało, jak bajkowe było jej życie w Wenecji.

Rozmawiali o zakończonej strzyży, która poszła lepiej, niż można było oczekiwać, i Tina już zaczęła przeliczać jej wynik na konkretne pieniądze, kiedy w tle usłyszała kobiecy głos.

– Kto tam jest z tobą, tato? Gdybym wiedziała, że masz towarzystwo, nie dzwoniłabym.

– To Deidre, skarbie. A ty, kiedy wracasz do domu?

– Deidre Turner? Przecież strzyża skończona.

Czemu ona wciąż jest u ciebie?

– E... pomaga mi w gotowaniu podczas twojej nieobecności. No więc, kiedy wracasz?

– Och, tato... – westchnęła, pochłonięta myślami o Deidre i o tym, co naprawdę dzieje się w domu.

Deidre była wdową, jej mąż, ukochany od dzieciństwa, zginął w wypadku na traktorze kilka lat temu. Nigdy nie szukała innego mężczyzny, być może jednak coś się zmieniło.

– Na pewno chcesz, żebym wróciła do domu? – zapytała z uśmiechem i dodała, zanim zdążył odpowiedzieć: – Nie martw się, tato, to jeszcze trochę potrwa. Jak zabukuję bilet, dam ci znać.

– Tino, nie ma cię już od trzech tygodni. Skończy się tak, że nie dostaniesz miejsca.

Więc już minęły trzy tygodnie? Czas leciał tak szybko...

– Tino, słyszysz mnie? Wszystko w porządku?

– Tak, tato, przepraszam. Na pewno niedługo to załatwię. Dam ci znać.

Zakończyła rozmowę, zniesmaczona własną bez troską. Jak mogła tak kompletnie stracić poczucie czasu? Przecież kiedy tu przyjechała, nie mogła się doczekać wyjazdu. A teraz, kiedy mogła policzyć na palcach dni do wyznaczonej daty, myśl o wyjeździe rozdzierała jej serce.

Miała tu spędzić miesiąc i ten czas właśnie dobiegał końca, a choć bardzo

chciała znów zobaczyć ojca, perspektywa rozstania z Lucą wydawała się nie do zniesienia.

W dodatku to ona sama postawiła ten warunek, a Luca się tylko na niego zgodził i teraz oczekiwał jej wyjazdu. Tymczasem ona przyzwyczaiła się ładnie ubierać i żyć, jakby należała do tego świata. A przecież tak nie było. Powinna jak najszybciej zarezerwować sobie bilet powrotny. To pozwoli jej wrócić do rzeczywistości.

– Zarezerwowałam bilet powrotny.

Luca znieruchomiał przy barku, gdzie nalewał im obojgu po kieliszku musującego prosecco. Nie tak zaplanował sobie ten wieczór. Pudełko od jubilera ciążyło mu w kieszeni.

– Na kiedy?

– Od jutra za tydzień. I tak miałam szczęście. O tej porze roku nielatto o miejsce.

Jej słowa dziwnie go zabolaly. Dlaczego tak bardzo spieszyła się wyjazdem? Myślał, że wspólnie spędzony czas sprawia jej przyjemność. Przynajmniej tak to wyglądało w łóżku.

I choć od początku planował, że ją rzuci, chętnie odłożyłby to wszystko na później. Ale skoro termin jej wyjazdu był już ustalony, powinien przystąpić do realizacji swojego planu. Trochę tego żałował, bo dostarczyła mu doskonałej odskoczni od monottonnych, pracowitych dni.

Podał jej kieliszek.

– W takim razie proponuję toast. Za czas, który nam pozostał. Wykorzystajmy go mądrze.

Kiedy nie odpowiedziała ze zwykłym entuzjazmem, tylko popatrzyła na niego smutno, zdziwił się. Może miała nadzieję, że zmieni zdanie i poprosi ją, żeby została?

Może i zrobiłby tak. Ale skoro to ona przejęła inicjatywę...

– Możemy zacząć już dziś. – Odstawił kieliszek i sięgnął do kieszeni. – Mam dla ciebie niespodziankę. Wieczorem idziemy do opery i chcę, żebyś włożyła to... – Z czarnego, aksamitnego pudełka wyciągnął sznur bursztynów z dużym wisiosem pośrodku, połyskującym złotawym blaskiem.

Prezent zachwycił ją.

– Przepiękny.

– Pasuje kolorem do twoich oczu. – Odwrócił ją delikatnie, zapiął wisior na szyi i z aprobatą pokiwał głową. – Doskonale. Od razu wiedziałem, że jest stworzony dla ciebie. Są jeszcze kolczyki do kompletu.

Zamknęła je w dłoni.

– Bardzo chętnie się nimi zaopiekuję.

Wzruszył ramionami i sięgnął po kieliszek. Pustka w sercu była dojmująco bolesna.

– Są twoje. Czas się szykować, bo wychodzimy za pół godziny.

Niespodziewany podarunek wytrącił ją z równowagi. Tu, w Wenecji, nic nie było prawdziwe, pomyślała, nic nie było takie, jak się wydawało.

Ona też nie była tu sobą.

W szmaragdowozielonej sukni, ze złocistym wisiosem wyglądała jak postać z baśni, jak księżniczka, którą porywa na bal czarujący królewicz.

Luca, niezmiennie niezwykle elegancki, w ciemnym garniturze, wysoki, smukły, doskonale zbudowany, prezentował się tak, że jej serce natychmiast zabiło mocniej.

Pozostał im jeszcze tydzień. A potem wróci do zakurzonych owiec i wysuszonej, brązowej ziemi. Skoro zgadzała się z powiedzeniem, że „tam dom twój, gdzie serce twoje”, dlaczego było jej tak ciężko na duszy?

– Gotowa? Dobrze się czujesz?

Uśmiechnęła się do niego drżąco.

– Jeszcze nigdy nie byłam w operze – spróbowała wyjaśnić swój nastrój.

– W takim razie nigdy nie widziałaś *Traviaty*?

Potrząsnęła głową, boleśnie świadoma przepaści pomiędzy nimi.

– *A film Moulin Rouge*.

– Widziałam.

– To znasz historię. Film jest oparty na operze.

– Ach, tak. – Nagle sobie przypomniała. – Smutna historia. To nie w porządku, że Satine znajduje miłość, kiedy jest już za późno, kiedy jej czas przemija.

Wzruszył ramionami.

– W życiu szczęśliwe zakończenie nieczęsto się zdarza. – Objął ją i poprowadził do wyjścia. – Chodźmy.

Do budynku opery wchodziło się od strony niewielkiego placu, tej nocy sprawiającego wrażenie jeszcze mniejszego z powodu tłumu ludzi sączących prosecco w wieczornym powietrzu.

Powitały ich ciekawe spojrzenia; niektóre zdawały się mówić: „a więc ona wciąż jeszcze jest tutaj”. Tina uśmiechnęła się, kiedy Luca torował im drogę przez tłum, przystając tu i tam, by zmienić kilku słów, co zawsze wiązało się z badawczym zerkaniem na nią. Ale teraz już jej to nie przeszkadzało.

Przyzwyczała się do tego, podobnie jak do ciągłego fotografowania i późniejszego oglądania własnych zdjęć w plotkarskiej prasie.

Co powiedzą na jej wyjazd, nie miało znaczenia. Ból, który czuła na myśl o wyjeździe, nie był związany ze światem, który miała opuścić, tylko z Lucą. Oczywiście z początku będzie jej brakowało tego stylu życia, ubrań i dobrych restauracji, ale w gruncie rzeczy nie miało to większego znaczenia. Bo tak naprawdę liczył się tylko on.

Teraz, kiedy tak właśnie czuła, dziwnie było przypomnieć sobie, jak bardzo była na początku zdesperowana i jak bardzo chciała, by ten miesiąc skończył się jak najszybciej. Ale to się zmieniło. Będzie tęskniła za jego mrocznym, emanującym żarem spojrzeniem, za ciepłem jego ciała i tkliwością z jaką tulił ją we śnie, za jego powolnym oddechem. Będzie jej brakowało kochania i udawanie, że to tylko seks, nie miało już sensu.

Teraz to była część jej. Coś, co znaczyło dla niej zbyt wiele. Gdyby to był tylko seks, nie czułaby się w ten sposób.

Weszli do ponad pięćsetletniego budynku. Schody prowadzące na piętro do sali koncertowej nosiły ślady milionów stóp osób, które bywały tutaj, by cieszyć się muzyką i śpiewem. I sztuką, uświadomiła sobie, rozglądając się wokół.

Wysoki sufit, sięgający przynajmniej dwóch kondygnacji, podtrzymywały masywne, marmurowe kolumny, ściany zdobiły renesansowe portrety świętych i aniołów oraz sceny z raju, obramowane złotem.

Tu i tam podłoga ugięła się trochę pod stopami, tu i tam róg nie całkiem trzymał kąt prosty, a kolumna pion.

Pod wrażeniem tego wszystkiego nieświadomie przycisnęła ramię Luki trochę mocniej.

– Co się dzieje? – zapytał.

– Tu jest bezpiecznie, prawda? Mam na myśli budynek.

Roześmiał się głośno, co od razu przywróciło jej poczucie bezpieczeństwa.

– Gmach opery stoi w tym miejscu od trzynastego wieku, więc na pewno wytrzyma jeszcze kilka najbliższych godzin.

W momencie, kiedy uświadomiła sobie, że się z niej naśmiewa, ścisnął ją za rękę i niespodziewanie pocałował.

– Nic się nie bój. Na pewno jest bezpiecznie.

Czy tak?

Kiedy dotarli do swoich miejsc, kręciło jej się głowie i brakowało tchu. Miała wrażenie, że ziemia poruszyła jej się pod stopami.

Światła przygasły i szmer rozmów ucichł stopniowo.

Zagrała muzyka i spektakl się rozpoczął. Niezrównane głosy śpiewaków

wypełniły powietrze i nie można było nie dać się pochłonąć tragicznej historii Violetty, bo takie imię nosiła heroina w wersji oryginalnej, i jej kochanków. A jednak Tina była bardzo świadoma obecności Luki i jego gorącego uda przyciśniętego do jej, i muskania ramienia jego ramieniem.

Pragnęła żywić się tym dotykiem, póki jeszcze mogła. Chciała go zapamiętać, by móc go sobie przypomnieć podczas samotnych nocy, kiedy Wenecja i ten mężczyzna będą tylko odległym wspomnieniem.

Tymczasem na scenie snuła się historia młodych kochanków, w końcu złączonych, by wkrótce znów zostać rozdzielonymi przez zawistne rodziny.

Tina była teraz jeszcze bardziej świadoma obecności Luki. Libretto było po włosku, więc wyłapywała tylko pojedyncze słowa, ale docierała do niej zawarta w muzyce pasja i udręka.

Co za ironia, myślała, że przyprowadził ją tu dzisiaj, żeby wysłuchała historii upadłej kobiety, dla której miłość okazała się bolesna, trudna i w końcu daremna.

Czy to miał być dla niej jakiś rodzaj lekcji?

Takie jest życie, a jak powiedział już wcześniej, nieczęsto zdarzają się szczęśliwe zakończenia.

Trzeci akt zbliżał się do końca. Śmierć Violetty była ogromną tragedią i Tina czuła łzy pod powiekami. Dlaczego jednak ta historia tak bardzo ją poruszyła? Przecież to była fikcja. W dodatku za kilka dni będzie mogła wrócić do domu i nigdy nie powieli losu Violetty. A jednak czuła, że nieuchronnie zmierza ku podobnemu finałowi.

– No i jak ci się podobało? – zapytał, kiedy publiczność zgotowała artystom owację na stojąco.

Pociągnęła nosem, kiwnęła głową i klaskała jak inni.

Bardziej, niż mógłby przypuszczać.

W nocy nie mogła spać. Leżała rozbudzona, nasłuchując równego oddechu Luki, torturowana natłokiem myśli.

W końcu zarzuciła próby zaśnięcia, wstała, włożyła szlafrok i usiadła przy oknie. Czuła się dziwnie opuszczona i smutna, patrząc na szeroki kanał, który już wkrótce miał się stać tylko odległym wspomnieniem.

I chociaż tłumaczyła sobie, że winę za ten nastrój ponosi opera, wiedziała, że chodzi o coś więcej. O coś, co tkwiło głęboko w niej samej.

Westchnęła, kiedy bryza uniosła lekkie zasłony. Wieczory były już wyraźnie chłodniejsze, częściej pojawiały się chmury przesłaniające słońce i księżyc. Wiatr niósł zapach schyłku lata. Stała przy otwartym oknie, budując w sobie

obraz tego świata, który będzie mogła przywołać z pamięci, kiedy już będzie w domu.

Już w przyszłym tygodniu.

Wszystko to wydawało jej się zbyt nagle. Usłyszała za sobą ruch, cichy szelest, i chciała odwrócić głowę.

– Nie odwracaj się.

– Co robisz?

– Ciii. Patrz na wodę i łódzie. Zaintrygowana, odwróciła się z powrotem do okna i wpatrzyła w ciemny kanał, a on stanął za nią. Chciała zaciągnąć zasłonę, ale ją powstrzymał.

– Zostaw. Oprzyj dłonie na balustradzie balkonu. W nagłym przeblasku zrozumiała jego zamiar.

– Ale... przecież nie możemy... nie tutaj... Pocałował ją w kark, rozniecając żar w całym ciele.

– Możemy i zrobimy to tutaj.

– Ale...

– Patrz na wodę.

Nie pozwolił jej się odwrócić, była praktycznie uwięziona pomiędzy nim i chłodną marmurową balustradą. W dole powoli przepłynęła łódź.

– Nie widzą nas, co najwyżej cienie na tle okna, a właściwie jeden cień...

Potem nie mówili już nic więcej, ale tę chwilę zapamięta do końca życia.

Kiedy już wróciła do przytomności, znów pojawiła się myśl o wyjeździe. Myśl nie do zniesienia. Perspektywa rozstania z Lucą była porażająca.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Okres Tyny pojawił się w połowie następnego dnia, sprowadzając uczucie głębokiego rozczarowania. Jak mieli teraz celebrować ostatnie wspólne dni?

Z drugiej jednak strony oznaczało to, że już na pewno bez żadnych niespodzianek wyjedzie do domu. Na co zresztą zupełnie nie miała ochoty.

Oparła czoło o lustro w łazience, czując głęboko tępy ból. Znowu naszło ją pytanie, którego do tej pory tak starannie unikała: Czy powinna powiedzieć Luce o utraconym dziecku?

Początkowo nie miała takich wątpliwości, bo sądziła, że nie zobaczy go już nigdy więcej. A potem przyjechała do Wenecji i zawarła z nim tę umowę z piekła rodem. Wtedy wydawało jej się, że wyciąganie starych spraw niczemu nie służy, a po tym, jak się wobec niej i matki zachował, nic mu nie jest winna. Ale teraz, po tych ostatnich wspólnych tygodniach, coraz trudniej było opierać się pokusie wyznania mu, że w dalekiej Australii leży kamień nagrobny z imieniem jego dziecka.

Jak mogła pozostawić go w nieświadomości? Gdyby to ona była na jego miejscu z pewnością chciałaby wiedzieć. Także i on miał do tego święte prawo.

Z trudem oderwała się od chłodnej tafli lustra i powędrowała do sypialni. Tak, pomyślała, miłość potrafi dziwnie zmienić postrzeganie świata.

Nagle zyskała pewność, że dalsze ukrywanie prawdy nie ma sensu. Luca musi się o wszystkim dowiedzieć. I choć przypuszczała, że wiadomość ta będzie dla niego szokiem i będzie zły, bo nie powiedziała mu wcześniej, nie chciała i nie mogła mieć przed nim sekretu. Już nie.

Za długo żyła z tą tajemnicą.

A jej uczucie do niego? Cóż, z tego by się na pewno nie ucieszył. Gdyby było inaczej, porozmawiałby z nią na temat jej planowanego wyjazdu. Tak. ten sekret mogła zatrzymać dla siebie.

Już i tak myśl o czekającym ją wyznaniu wywoływała ból głowy.

Luca przeglądał dokumenty i w pewnej chwili zaklął głośno. Jego asystentka zbliżyła się pospiesznie.

– Podobno sprawdzałaś te podpisy. Nie zauważyłaś, że jednego brakuje?

Asystentka stokrotnie przepraszała i przysięgała że wszystko naprawi, ale Luca wolał zabrać się do tego sam.

– Ja się tym zajmę! – burknął.

Był w fatalnym nastroju i choć udawał, że nie zna powodu, w gruncie rzeczy

znał go doskonale. Nie chciał wyjazdu Valentiny i tyle! Ostatniej nocy na balkonie dosłownie rozpląnęła się w jego ramionach, jakby składała się ze słodkiego, złocistego miodu, i nie miał najmniejszej ochoty wypuszczać jej z ramion.

Ale musiał. Nie było innego wyboru.

Dlatego w sumie był wdzięczny swojej roztargnionej asystentce za dostarczenie mu pretekstu do wyładowania frustracji, bo potrzebował tego, odkąd rankiem pożegnał Valentine.

Lepszego powodu do złości nie mógłby znaleźć, ponieważ bez podpisu Lily na umowie, *palazzo* wciąż był jej własnością, niezależnie od liczby innych, podpisanych przez obie strony dokumentów. I nie miał na to wpływu nawet fakt, że jego ludzie już zaczęli przygotowywać budynek do generalnego remontu.

Zresztą może to była jego wina? Ostatnio brał dużo wolnego, by spędzać czas z Valentine, ufając, że jego pracownicy dobrze wypełnią swoje obowiązki. Ta myśl jednak wcale nie przyniosła mu ulgi.

Potrzebował tego podpisu.

Carmela wprowadziła go do salonu w nowym apartamencie Lily. Czekał na nią, spacerując, ale kiedy na wyświetlaczu telefonu pojawił się numer Mattea, odebrał.

Z mieszanymi uczuciami wysłuchał komplementów na temat zdjęć swoich i Valentiny w operze, które tego rana pojawiły się w internetowej prasie.

Wolał, żeby mu o niej nie przypomniano, choć jego plan, by ich romans stanowił pożywkę dla mediów i by zaczęto publicznie rozważać możliwość małżeństwa, rozwijał się zaskakująco pomyślnie.

– Ale nie tylko dlatego dzwonię – kontynuował Matteo. – Chciałbym zaprosić was oboje na piątkowy wieczór.

– Ja bym mógł, ale Valentiny już nie będzie.

– Jak to? A dokąd się wybiera?

– Do domu.

– Szkoda. Kiedy wróci?

– Nigdy.

– Dlaczego? Bardzo ją polubiłem. A ty powinieneś się w końcu ustatkować. Ona wydaje się dla ciebie idealna.

Luca wybuchnął śmiechem.

– Zapomnij o tym, Matteo. Nie szukam żony, a przynajmniej nie takiej jak Valentina.

– Próbował sobie przypomnieć, dlaczego. Zebrać wszystkie powody, dla których to wydawało się kiedyś takie słuszne, i przekonać kuzyna. Nie udało mu

się więc spróbował inaczej.

– To tylko sport, nic więcej. W każdym razie w piątek już jej w Wenecji nie będzie.

Usłyszał za plecami ciche pokasywanie i odwrócił się do Lily.

– Chciałeś się ze mną zobaczyć?

Zakończył rozmowę i wsunął telefon do kieszeni, a z drugiej wyciągnął kopertę.

– Mam tu dokumenty dotyczące naszej umowy. Na jednym brakuje twojego podpisu.

– Rozmawiałam wczoraj z Valentiną – powiedziała, ignorując dokumenty. – Wylatuje w poniedziałek. Co dokładnie za „sport” miałeś na myśli?

– Dlaczego sądzisz, że mówiłem o Valentinie? Gdybyś zechciała podpisać tutaj...

– Słyszałam, co powiedziałeś. W co ty sobie pogrywasz, Luca?

– Podpisz tutaj, Lily.

– Powiedz mi. Bo jeżeli zamierzasz skrzywdzić moją córkę...

– Mam uwierzyć, że tak się o nią troszczysz? Ściągnęłaś ją tutaj, żeby wybawiła cię z kłopotów, w jakie sama się wpędziłaś. Sprzedałabyś ją diabłu, gdyby to miało przynieść ci korzyść.

– Owszem – powiedziała, zaskakując go. – Czuję się winna. Ale w ciągu ostatnich tygodni poznałam moją córkę lepiej i polubiłam ją. Nawet bardzo. Tak bardzo, że będzie mi jej brakowało, kiedy wyjedzie. I wiem, że nie mam prawa tego oczekiwać, ale ogromnie bym chciała, żeby nie musiała wyjeżdżać.

Świat stanął na głowie. Wszystko szło nie tak. Valentina wyjeżdżała. Powinien być zadowolony. I byłby, gdyby tylko przestała nad nim wisieć ta czarna chmura niezrozumiałego przygnębienia.

I sądził, że Lily będzie szczęśliwa. Miała nowy dom, nowego mężczyznę. Wydawało się, że nie będzie tęskniła za córką. A tymczasem była zrozpaczona jej wyjazdem.

O co w tym wszystkim chodziło?

– Obiecuj mi, że jej nie skrzywdzisz, Luca – odezwała się Lily po chwili ciężkiego milczenia. – Proszę, obiecuj mi to.

Frustracja ostatniej doby, wiadomość o wyjeździe kochanki, wieczór w operze, a potem noc niezwyklego seksu, brakujący podpis, wszystko zlało się w strumień wrzącej wściekłości.

– Niczego nie zamierzam przyrzekać!

– Nie zasługuje, żeby zostać zraniona. Nie zrobiła niczego...

– Nie masz pojęcia, co zrobiła! Zasługuje i to z nawiązką!

- I tak mniej, w porównaniu z tym, co ty zrobiłeś jej!
- O czym ty mówisz? Dałem jej noc najlepszego seksu!
- Przeżyła prawdziwe piekło, nie zdajesz sobie sprawy?

Coś zaczęło mu świtać w głowie.

- O czym ty mówisz?

Potrząsnęła głową, zakrywając usta dłonią.

– Przepraszam. Nie powinnam była tego mówić. Skoro nie wiesz, musi być jakiś powód.

Powód niewiedzy?

Niewiedzy o czym?

Co takiego jej zrobił?

Dlaczego miał o tym nie wiedzieć?

Chyba że...

Krew załomotała mu w uszach. Była tylko jedna możliwość i na samą myśl zrobiło mu się mdło.

- Chcesz powiedzieć, że Valentina była ze mną w ciąży?

Lily usztywniła się, kiedy wstał, ale w oczach miała lęk, a palce nerwowo przyciskała do gardła.

- Ja ci tego nie powiedziałam.

Odwrócił się, żeby wyjść, zapominając o dokumentach. W głowie miał tylko jedno.

- Luca! Poczekaj! Wysłuchaj mnie!

Ale nie czekał, nie słuchał. Przez trzy tygodnie gościł tę kobietę w swoim domu, traktował jak księżniczkę, kochał się z nią, jakby rzeczywiście coś dla niego znaczyła, a ona zataiła przed nim swój paskudny sekret.

Czy przez cały czas z niego drwiła? Bo nie wiedział? Bo wydawało mu się, że ma nad nią przewagę, podczas gdy ona już wzięła na nim odwet w najgorszy z możliwych sposobów?

Za wszelką cenę musiał dowiedzieć się prawdy.

Co zrobiła jego dziecku?

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Znalazł ją skuloną we wnęce okiennej z laptopem na kolanach. Z rozpuszczonymi włosami, w jasnej sukience, wyglądała jak ucieleśniona niewinność.

Niewinność?

Na pewno nie.

Wcześniej może dałby się nabrać. Ale teraz już nie.

Usłyszała go i zmusiła się do uśmiechu, który szybko zastąpiło zatroskanie. Odłożyła laptop i usiadła prosto.

– Co się dzieje, Luca? Dlaczego wróciłeś tak wcześniej?

– Przez cały ten czas... – Wziął głęboki oddech, bo niełatwo było mu dobrać słowa. – Nigdy bym nie pomyślał, że jesteś do czegoś takiego zdolna.

Teraz widział przed sobą nową Valentine; miejsce bogini zastąpiła mściwa baba, którą tak naprawdę była.

– Kiedy chciałaś mi powiedzieć? A może wolałaś zachować to dla siebie?

Zbladła, na jej twarzy odmalowało się poczucie winy.

– Luca?

Pokręcił głową.

– Nawet nie próbujesz zaprzeczać?

– Luca – powtórzyła i rozplakała się bezgłośnie.

Trwał niewzruszony. Spodziewał się łez. W końcu dowiedział się, kim naprawdę była.

– Jak długo zamierzałaś trzymać to w sekrecie?

– Kto ci powiedział? Lily?

– Co za różnica?

Odwrócił się, nie mogąc patrzeć na nią ani minuty dłużej, ale po chwili znów stanął twarzą do niej.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Wyglądała, jakby straciła swoje miejsce na ziemi. Jakby nie mogła zrozumieć, co poszło źle. Jakby czuła się winna.

– Chciałam.

– Akurat!

– Naprawdę!

Zsunęła się z parapetu i objęła go kurczowo.

– Proszę, uwierz mi! Nie powiedziałam ci wcześniej, ale dziś rano podjęłam

decyzję. Powiedziałabym ci,

– Dziś rano! Jak wygodnie! Szkoda, że ktoś cię uprzedził! – Odepchnął jej dłoń. – Nie chcę, żeby ktoś taki mnie dotykał. Nie po tym, co zrobiłaś.

Podniosła na niego te wielkie, bursztynowe oczy.

– Ale przecież wtedy nie chciałbyś wiedzieć, prawda? Nie po tym, jak się rozstaliśmy.

W jego spojrzeniu były całe pokłady nienawiści.

– Powiniennem wiedzieć przynajmniej jakie masz zamiary. Nie sądzisz, że należało mi się chociaż tyle?

– Słucham? Czy ty mnie o coś oskarżasz?

– Nie udawaj, że nie wiesz! Przecież to zrobiłaś! Zabiłaś moje dziecko!

To było więcej, niż mogła znieść, a oskarżenie tak absurdalne, że początkowo nie wiedziała jak się bronić.

– Nie – wymamrotała z trudem. – To nie było tak.

– Przecież sama to przyznałaś!

– Nie! Nasze dziecko umarło.

– Bo do tego doprowadziłaś!

– Nie! Nic nie zrobiłam! Nie powiedziałam ci o ciąży, to prawda, ale nie zrobiłam nic złego.

– Nie wierzę ci. Chciałbym, ale pogrążyłaś się, udając, że chciałaś mi powiedzieć dzisiaj. Myślę, że wcale byś mi nie powiedziała.

– Posłuchaj, źle to wszystko zrozumiałeś.

– Czyżby? Jak mógłbym znów wziąć cię do łóżka, wiedząc, co zrobiłaś za pierwszym razem? Wiedząc, że mogłabyś znów to zrobić.

– Poroniłam i dziecko umarło. Nic nie mogłam na to poradzić.

– Poroniłaś. Tak się to teraz nazywa?

– Proszę, nie bądź taki. Nigdy nie zrobiłabym aborcji.

Ciemne oczy błędziły po niej bezwzględnie, oceniając i skazując.

– A jednak.

Tina wiedziała, że pozostała jej już tylko jedna karta.

– Kocham cię – powiedziała, licząc, że jakoś do niego dotrze.

Nie miała pojęcia, jak zareaguje. Niedowierzaniem. Niechęcią. Obojętnością. Dlatego przygotowała się na najgorsze.

Ale nie przewidziała tego, co nastąpiło. Luca wybuchnął śmiechem. Odrzucił głowę w tył i śmiał się, aż drżały ściany *palazzo*. Ten śmiech ją przerażał.

– Doskonale – powiedział, kiedy się w końcu uspokoił. – Naprawdę doskonale.

– Nie rozumiem, dlaczego to cię tak śmieszy.

– Bo miałaś się we mnie zakochać. To część mojego planu.

Przeszedł ją lodowaty dreszcz.

– Planu? Jakiego planu?

– Wciąż niczego nie rozumiesz? Jak myślisz, po co chciałem, żebyś tu została?

– Żebym spłaciła dług mojej matki. W twoim łóżku.

– To nie tylko jej dług. Twój też. Bo mnie rzuciłaś i odeszłaś. A ze mną tak się nie postępuje.

– Wszystko to tylko z powodu tego policzka i mojego odejścia? – spytała z niedowierzaniem. – Wpakowałeś nas wszystkich w takie kłopoty, tylko żeby wyrównać rachunki?

– Wierz mi, Lily uwielbia wydawać pieniądze. Wcale nie musiałem jej jakoś specjalnie namawiać.

– To dlaczego chciałeś, żebym się w tobie zakochała? I co to za plan?

– To – odparł – jest właśnie najlepsze. Skoro się we mnie zakochałaś, zerwanie z tobą będzie dużo bardziej satysfakcjonujące.

– Nie rozumiem. Przecież wyjeżdżam.

– Nie zamierzałem czekać tak długo. Ale teraz, kiedy już wiem, jaka naprawdę jesteś, cieszę się, że wyjeżdżasz. – Wziął głęboki oddech. – Ależ byłem idiotą, żeby po tym, co zrobiłaś, wziąć cię pod mój dach. Na co liczyłaś tym razem? Że znów to zrobisz? Że wrócisz do domu z moim kolejnym dzieckiem i będziesz mogła wziąć na nim odwet za mnie?

Jego słowa, tak bezwzględne i okrutne, raniły ją do głębi, ale nie zostało już nic, co mogłaby powiedzieć albo zrobić. Otworzyła przed nim serce, a on upokorzył ją i zniszczył.

– Pójdę już. Najwyraźniej nie chcesz mnie tu dłużej, więc spakuję się i idę.

Podeszła do drzwi z wysoko uniesioną głową, a w progu odwróciła się jeszcze.

– Jest jeszcze coś, co muszę ci powiedzieć o naszym dziecku. Dodaj to do liczby moich przestępstw, jeżeli musisz. Wszystko mi jedno. Nazwałam go Leo.

Krążył po *palazzo* jak uwięziony lew. I tak samo się czuł. Krążył tak i krążył, aż w końcu wyszedł na zewnątrz i krążył po weneckich zaułkach, minął rusztowanie przed starym *palazzo* Eduarda, gdzie trwały już zaawansowane prace restauracyjne, potem wrócił do siebie. I wciąż nie mógł pozbyć się myśli o niej.

Przecież w końcu dostał, czego chciał. Wyrównał rachunki i pozbył się jej. Dlaczego więc wcale go to nie cieszyło? Dlaczego czuł się wręcz fatalnie?

Przeklęta! Już prawie wyobraził sobie, że rzeczywiście coś dla niego znaczy i chciał, żeby została. A potem dowiedział się prawdy.

Wszedł do gabinetu i znalazł na biurku teczkę, o którą prosił i którą położył tam któryś z jego pracowników. Teczkę podpisaną „Leo Henderson Barbarigo”.

Dlaczego na widok tego imienia zadygotał? Otworzył teczkę, przeczytał dokumenty i zrozumiał, dlaczego czuje się tak podle.

Bo to była prawda, że tamtej szalonej nocy Valentina zaszła w ciążę.

I rzeczywiście dziecko zmarło.

Ale nie dlatego, że Valentina przerwała ciążę, o co ją tak niesprawiedliwie oskarżył.

Valentina mówiła prawdę.

Boże Święty, co też on zrobił najlepszego?

Modlił się do Boga, by nie było za późno, żeby to naprawić.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Luca uznał, że wycarterowany samolot da mu szansę dogonienia Valentyny, bo samolot rejsowy miał jeszcze po drodze międzylądowanie. Potem szybki samochód z nawigacją doprowadzi go do miejsca zwanego Junee w Nowej Południowej Walii. Przy odrobinie szczęścia będzie tam przed nią.

Kiedy wjechał na farmę „Magpie Springs” i minął pastwiska, pomyślał, że mu się udało i że wkrótce ją zobaczy. I zdoła jeszcze wszystko naprawić.

Jechał wyboistym, zakurzonym traktem, po którym plątały się owce, zastanawiając się, gdzie właściwie jest posesja Tiny i czy się czasem nie pomylił. A potem wyjechał z zakrętu i zobaczył dom, na wpół ukryty w cieniu starych drzew.

Zatrzymał bmw, wzniesając chmurę kurzu, i wysiadł, niemal porażony ogromem błękitnego nieba. Tutaj październik bardziej przypominał kwiecień, a dzień zapowiadał się gorący.

Z domu wyszedł mężczyzna, a siatkowe drzwi zatrzasnęły się za nim z hukiem. Wysoki, szczupły, opalony, przystanął, by obejrzeć nowoprzybyłego, a bystrym oczom nie uszedł żaden szczegół.

Jej ojciec, odgadł Luca, prostując się pod tym baczny spojrzeniem.

– Pan Henderson?

– A ty to ten Luca, o którym mówiła moja Tina?

Luca poczuł nieznane dotąd ukłucie niepewności.

Co też Valentina powiedziała o nim ojcu?

– Tak, to ja – potwierdził.

Potem przedstawił się porządnie, wyciągając do gospodarza dłoń. Starszy mężczyzna przyglądał mu się przez chwilę, zanim podał mu swoją.

– Przyjechałem zobaczyć się z Valentiną.

Mitch znów zmierzył go tym baczny spojrzeniem bursztynowych, podobnie jak u córki, oczu.

– Nawet gdybym chciał ci na o pozwolić – powiedział powoli – nie ma jej tutaj. Minęliście się po drodze.

Panika ścisnęła Lukę za gardło. Przekonany, że pojechała prosto do domu, nawet nie brał pod uwagę innej ewentualności.

– Dokąd pojechała?

Jej ojciec milczał przez chwilę, a Luca czuł się jak na torturach.

– Do Sydney – powiedział w końcu. – Dwie godziny temu. Nie powiedziała

dokąd i po co. Tylko że to ważne.

Luca wiedział dokąd i domyślał się po co.

– Muszę ją znaleźć – powiedział, odwracając się do samochodu.

Miała dwie godziny przewagi i wciąż mógł nie zdążyć.

– Zanim pojedziesz... – usłyszał za sobą.

– Tak?

– Tina wróciła do domu strasznie nieszczęśliwa. Pozwoliłem jej jechać tylko dlatego, że bardzo nalegała. – Zawahał się przez moment. – Nie chciałbym, żeby wróciła jeszcze bardziej nieszczęśliwa.

Kiwnął głową, odczytując ukrytą w tych słowach pogrozkę.

– Nie mogę niczego obiecać, ale zrobię co w mojej mocy.

A potem, ponieważ należało się to mężczyźnie, który nie zawahał się położyć na szali swojego domu, żeby ratować Lily, nawet jeżeli nie było szans, by to mogło się udać, dodał:

– Kocham pańską córkę, panie Henderson. I chcę się z nią ożenić.

– Czy tak? – Mitch potarł nieogoloną brodę. – Zatem miejmy nadzieję, że ją znajdziesz i ona też będzie tego chciała.

Cmentarz leżał wysoko na wzgórzu i graniczył z klifem opadającym do błękitnego morza, gdzie na styku ze skałami kłębiły się spienione fale.

Tina wystawiła twarz na mgiełkę rozpylaną w powietrzu przez rozbijające się na skałach fale, wdychając zapach morza i soli. Kochała to miejsce, odkąd ojciec przywiózł ją tu jako dziecko na wakacje i tak bardzo się zadziwił rozmiarami bezkresnego morza.

Wędrowali wtedy ścieżką wzdłuż klifu, a potem wchodzili na cmentarz i odczytywali historię regionu z napisów wyrytych na grobach. Wtedy to było fascynujące, teraz przywodziło na myśl inny cmentarz z imponującym widokiem na Wenecję poprzez wysoką bramę z kutego żelaza.

Przechadzała się pomiędzy starymi grobami ze spoczywającymi w rogach kamieniami, często omszałymi lub pokrytymi porostami. Potem przeszła do nowszej części, gdzie kamienie były jaśniejsze, a kwiaty świeższe.

W końcu przyklękła przy jednym z nich. W górze krzyczały mewy, a fale atakowały klif. Jak zwykle poczuła to samo niedowierzanie i ból; zawsze trudno jej było uwierzyć, że pod tym kamieniem w kształcie serca leży jej mały synek.

– Witaj, Leo – powiedziała miękko. – Tu mama. – Głos jej się załamał i dopiero kiedy wzięła głęboki oddech, mogła mówić dalej. – Przywiozłam ci prezent.

Ostrożnie odwinęła bąbelkową folię.

– To konik. – Obejrzała szkło pod słońce, by usunąć ślady palców. – Z

Wenecji. Pewien mężczyzna zrobił go z garści piasku. – Umieściła go ostrożnie w trawie u podnóża kamienia. – Powinieneś to zobaczyć, Leo. Coś magicznego. Cały czas myślałam, jak bardzo by ci się to podobało. Powinieneś mieć takiego konika dla siebie.

Luca obserwował ją z pewnej odległości, kiedy spacerowała, i chciał zawołać, ale zobaczył, jak przyklęła i domyślił się, dlaczego.

Grób jego syna.

Ze swojego punktu obserwacyjnego widział jej poruszające się wargi i dłonie, a potem dostrzegł odbicie słońca w szkle i już nie mógł wytrzymać na miejscu. Ruszył w jej stronę, a żwir chrzęścił mu pod nogami.

Usłyszała ten chrzęst i choć w pierwszej chwili nie podniosła głowy, po chwili spojrzała w jego stronę. Kiedy go poznała, pobladła, a jej oczy rozszerzyły zdumienie.

– Witaj, Valentino – powiedział głosem nabrzmiałym wzruszeniem. – Przyjechałem spotkać się z moim synem.

Nie odpowiedziała, bo cóż miałaby mu powiedzieć? Spojrzał na kamień i przeczytał proste słowa:

„Leo Henderson Barbarigo” i daty, a pod spodem: „Dołączył do grona aniołów”.

I chociaż wiedział, znów go to poruszyło.

– Dałaś mi moje nazwisko.

– Był też twoim synem.

Jego syn.

Upadł na kolana i zapłakał nad tym wszystkim, co stracił.

Pozwoliła mu się wypłakać, nie powiedziała ani nie zrobiła nic, ale kiedy znów podniósł wzrok, zobaczył, że ona też płakała.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? Dlaczego?

– Chciałam – odparła. – Chciałam ci powiedzieć, kiedy się urodził. Powinieneś być wiedzieć, że zostałeś ojcem. – Smutno potrząsnęła głową. – A potem... wszystko straciło sens. – Wzruszyła ramionami, w tym geście zobaczył jej ból i ugiął się pod ciężarem swojej winy.

– W Wenecji – zaczął – powiedziałem jakieś straszne rzeczy. Oskarżyłem cię o okropne uczynki.

– Byłeś w szoku. Nie wiedziałeś.

– Proszę, nie szukaj dla mnie wymówek. Nie słuchałem cię. Próbowalaś mi powiedzieć, a ja nie słuchałem. Nie chciałem słuchać. Zachowałem się niewybaczalnie. Ale teraz, skoro go straciliśmy, mogłabyś opowiedzieć mi resztę? Powiesz mi, co się stało?

Popatrzyła w niebo, podpierając policzek dłonią.

– Nie ma zbyt dużo do opowiadania. Wszystko szło dobrze. Nie było żadnych problemów. Ale w dwudziestym tygodniu zaczęły się bóle. Pomyślałam, że to zatrucie pokarmowe i minie. Ale się pogarszało i w końcu zaczęłam krwawić. Bardzo się bałam. Lekarze robili co w ich mocy, ale nie byli w stanie powstrzymać akcji porodowej. – Zacisnęła dłonie w pięści i zamknęła oczy. – Nie mogli nic zrobić.

Wprost namacalnie czuł jej ból.

– Valentino...

– I tak okropnie bolało, bardziej, niż powinno. Urodził się dużo za wcześnie i nie mogli go uratować. Był maleńki, ale serce biło, oddychał, otworzył oczka i spojrzał na mnie. – Uśmiechnęła się na to wspomnienie, choć oczy miała mokre od łez. – Był piękny, szkoda, że go nie widziałeś. Miał prawie przezroczystą skórę, ale chwycił mnie *rączką* za palec. – Znów się rozplakała. – Ale nie dała rady. Mogłam go tylko tulić i patrzeć, jak oddycha coraz wolniej, aż w końcu...

Och, Boże, pomyślał. Dziecko zmarło jej w ramionach tuż po urodzeniu.

– Kto był wtedy przy tobie? – Wiedział, że to powinien być on. – Ojciec? Lily? Przyjaciółka?

Tylko potrząsnęła głową.

– Nikt – szepnęła.

Pomyślał o mężczyźnie na farmie, który nie miał pojęcia, dlaczego córka zaraz po powrocie wybrała się do Sydney.

– Tata nie wiedział?

– Nie mogłam się zdobyć na to, żeby mu powiedzieć. Było mi strasznie wstyd, kiedy odkryłam, że jestem w ciąży. Nie mogłam przyznać, że to była tylko przygoda. Sama jestem z takiej ciąży, co oznaczało, że powieliłam błąd rodziców. Wróciłam więc na uniwersytet i udawałam, że nic się nie dzieje. A potem... no cóż, nie byłam w stanie o tym myśleć, a co dopiero komukolwiek powiedzieć. – Popatrzyła na niego błagalnie. – Rozumiesz? Proszę, chociaż spróbuj zrozumieć.

– Powinnaś była mi powiedzieć, a ja powinienem być przy tobie. Nie mogę sobie darować, że byłaś z tym sama.

Zaśmiała się urywanie.

– Na pewno bardzo byś się z mojej ciąży ucieszył i przyjechał do mnie. Jakoś mi się nie wydaje.

Jej słowa zabrzmiały okrutnie, ale czuł, że to prawda.

– Nie – mówiła dalej. – Powiedziałabym ci już po urodzeniu dziecka. Ale moi rodzice pobrali się tylko z mojego powodu i widziałeś, co z tego wyszło.

Dlatego nie chciałam być zmuszona do czegoś, czego nie chciałam i nie chciałam tego dla ciebie.

Pamiętał tę noc w Wenecji, kiedy tak zdecydowanie stwierdziła, że nieplanowana ciąża to nie powód do małżeństwa.

– Czekaaś więc.

Pokiwała głową.

– Może dlatego nie spieszyło mi się, żeby zobaczyć cię ponownie, zwłaszcza po tym, jak się rozstaliśmy. Wiedziałam, że będę musiała ci powiedzieć. Ale kiedy Leo umarł... wydawało mi się, że to już nie ma sensu. Myliłam się. I przepraszam cię, że nie dowiedziałeś się ode mnie. Naprawdę mi przykro. Wszystko, co zrobiłam, obróciło się na złe. – Do oczu znów napłynęły jej łzy.

– Chodź – powiedział, pomagając jej wstać. – Przejdźmy się trochę. Chcę z tobą pomówić, a nie wiem, czy Leo chciałby tego słuchać.

Pokiwała głową i pozwoliła się poprowadzić tam, gdzie klif rozszerzał się w platformę widokową.

Zamrugła od wiatru, wciąż niepewna, czy go sobie czasem nie wyobraziła, ale nie, był jak najbardziej prawdziwy. Stał obok niej, ale wpatrywał się w linię horyzontu z twarzą sprawiającą wrażenie wyrzeźbionej z kamienia.

Dobrze było znów go zobaczyć.

Dobrze, że przyjechał zobaczyć się ze swoim synem.

Trochę przykro, że nie przyjechał do niej, ale i tak dobrze, że tu był. Przynajmniej dali sobie szansę oczyścić atmosferę wokół ich zmarłego chłopca.

Stali w milczeniu, pogrążeni we własnych myślach, słuchając ryku fal, a Luca zastanawiał się, od czego zacząć. Wiatr był odświeżający i słony, ale też bardzo oczyszczający. Nagle pomyślał, że nie pamięta, kiedy ostatnio płakał.

A potem sobie przypomniał.

Tamtej mglistej nocy, kiedy taksówka wodna wioząca jego rodziców, zderzyła się w ciemności z nieoświetloną łodzią.

Tak dawno, a ból był wciąż świeży, uwolniony przez kogoś, komu udało się dotrzeć do jego serca. Tym kimś była Valentina.

Patrzył na załamujące się fale, powtarzające swoją drogę w nieskończoność tylko po to, by znów rozbić się o klif i wrócić do morza, a potem znów rozbić się o klif.

Dziś czuł się jak ten klif, pozornie niezniszczalny, niezależnie od stałego działania czasu i pływów. I nagle zrozumiał, co powinien powiedzieć.

– Valentino – powiedział, ujmując jej chłodne dłonie, które chciał trzymać i ogrzewać do końca życia. – Wyrządziłem ci wiele zła.

Uśmiechnęła się do niego, a on, który nie zasługiwał na uśmiech, a z

pewnością nie od niej, myślał, że pęknie mu serce.

– Cieszę się, że przyjechałeś do Lea – powiedziała.

Zauważył, że nie zaprzeczyła jego słowom o wyrządzonych krzywdach. Nie było czemu zaprzeczać, teraz widział to aż nazbyt wyraźnie.

– Przyjechałem do ciebie – odparł i zobaczył, jak jej oczy rozszerzają się w odpowiedzi. – Przyjechałem zobaczyć, czy jesteś w stanie zrozumieć choć trochę, dlaczego postąpiłem tak jak postąpiłem, nawet jeżeli zachowałem się w sposób niewybaczalny. Wiem, że nie mogę liczyć na twoje przebaczenie, ale może choć na odrobinę zrozumienia. – Wzruszył ramionami. – Wtedy byłem dzieckiem – zaczął – oboje rodzice zginęli w katastrofie łodzi. Widziałaś ich grób. Eduardo i Agnethe wzięli mnie do siebie i ofiarowali mi dom. Przyszedłem do nich z niczym. Mój ojciec właśnie zainwestował wszystko, co miał, w nową firmę. Po jego śmierci firma została zamknięta, a środki utracone.

– Rozumiem – powiedziała. – Lily opowiadała mi, że mieszkałeś u Eduarda jako dziecko. Musiałeś się czuć okropnie, wtedy Eduardo związał się z Lily, a ty po raz drugi straciłeś swój spadek. Nic dziwnego, że chciałeś odzyskać *palazzo*.

Roześmiał się niewesoło.

– Tak myślisz? Kiedy straciłem rodziców, byłem za młody, by martwić się o spadek. Ale później zacząłem się martwić o *palazzo* i jego właściciela. Eduardo był jednym z weneckich panów, ale nie biznesmenem.

Żył na fali reputacji swojej rodziny, podczas gdy jego fortuna kurczyła się w zastraszającym tempie. Kiedy podrosłem, dostrzegłem, że *palazzo* potrzebuje gruntownego remontu, ale nigdy nie było wystarczających pieniędzy, a kiedy Agnethe zmarła, Eduardo tęsknił za nią okropnie i przestał się o cokolwiek troszczyć. Obiecałem, że odpłacę jemu i Agnethe za opiekę, restaurując *palazzo* i przywracając go do poprzedniej chwały. Studiowałem i pracowałem dzień i noc, żeby móc dotrzymać przyrzeczenia.

– A wtedy on ożenił się z Lily.

Uśmiechnął się lekko.

– Można tak powiedzieć. Lily nie chciała nawet rozmawiać o moich planach odnowy *palazzo*, zgodziła się tylko na powierzchowne poprawki z mocno ograniczonych funduszy Eduarda.

Tina pokiwała głową, a potargane wiatrem kosmyki włosów spadły jej na oczy. Bardzo chciał je odgarnąć, ale wiedział, że na to jeszcze za wcześnie. Dobrze, że przynajmniej pozwoliła mu kreślić kciukami małe kółka po jej skórze.

– To do niej podobne.

– Kiedy posiadłość została przepisana na jej nazwisko, próbowałem ją

odkupić. Znów odmówiła. Ale przyszła do mnie, kiedy potrzebowała pieniędzy. To wydawał się jedyny sposób, żeby ją stamtąd usunąć.

Tina odetchnęła głęboko.

– Przypuszczam, że inaczej byłoby trudno. Dziękuję, że mi to wszystko opowiedziałeś. Dzięki temu lepiej cię rozumiem.

– Nic nie może usprawiedliwić sposobu w jaki potraktowałem ciebie.

– Domyślam się, że wciąż byłeś zły za tamten policzek.

– Trochę – przyznał, ale spojrzał na jej twarz i uśmiechnął się smutno. – Bardziej niż trochę. – Muszę ci coś jeszcze powiedzieć. – Ścisnął jej dłonie i splótł ich palce. – Tamtej nocy naprawdę zawróciłaś mi w głowie. Byłaś fantastyczna, a tego się nie spodziewałem. Bo skoro byłaś córką Lily, wcale nie zamierzałem cię polubić. Chciałem kogoś, od kogo będę mógł odejść w dowolnym momencie, a wiedziałem, że nie potrafię się z tobą rozstać, chyba że mnie znienawidzisz.

Zaskoczona, potrząsnęła głową i ściągnęła brwi.

– A jednak to zrobiłeś.

Był wdzięczny, że wciąż chciała go słuchać.

– Bo tak mi było wygodnie. Dzięki przypisaniu winy tobie miałem wymówkę, by ściągnąć cię do Wenecji i nazwać to zemstą. Łatwo było być złym, bo byłem wściekły na Lily za doprowadzenie domu do ruiny, a o tobie nie mogłem zapomnieć. Przepraszam cię za to, co zrobiłem i powiedziałem. Chciałem cię zranić, żebyś wyjechała. Dlatego to wszystko powiedziałem. Bo chciałem myśleć o tobie źle, chciałem wierzyć, że zabiłaś nasze dziecko. – Poczul, jak się wzdrygnęła, ale tylko ścisnął jej dłonie i mówił dalej. – Ogromne mi przykro. – Wzruszył ramionami i popatrzył w stronę grobu Lea. – Zasłużyłem na to, by nie wiedzieć o istnieniu naszego syna aż do teraz.

Fala uderzyła w klif, nasycając powietrze słoną mgłą, lśniąca w promieniach słońca jak brylanty, zanim opadła z powrotem w nicość.

– Nigdy nie zdołam ci wynagrodzić wszystkich wyrządzonych krzywd. Tak bardzo mi przykro.

Przez kilka chwil nie odzywała się w ogóle, aż przeraził się, że lada moment odbierze mu dłonie, podziękuję za wyjaśnienia i po raz kolejny zniknie z jego życia. Tym razem na dobre.

Ale jakoś tego nie zrobiła.

– Dlaczego tak bardzo chciałeś, żebym wyjechała? – zapytała niepewnie.

Popatrzył jej w oczy, w te bursztynowe stawy, które pokochał na równi z właścicielką.

– Bo inaczej musiałbym wyznać ci prawdę. Wyznać, że cię pokochałem.

Przypuszczam, że nie zechcesz tego ode mnie słyszeć, nie po tym, co ci zrobiłem. Ale musiałem przyjechać i cię zobaczyć, musiałem zapytać, czy istnieje jakaś szansa, byś mi wybaczyła.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Kochasz mnie?

Nie zdziwił się, że mu nie uwierzyła. Cud, że go nie spoliczkowała za to wyznanie.

– Kocham. Wiem, że zachowałem się jak łajdak i bardzo cię skrzywdziłem, ale kocham cię i nie mogę znieść myśli o życiu bez ciebie. Wyjeżdżając z Wenecji, zabrałaś z sobą moje serce. Ale wiem też, że na ciebie nie zasługuję. Powinnaś być z kimś lepszym, dużo lepszym.

– Może i tak. – Znów się rozplakała, a jemu na ten widok ścisnęło się serce. – Może zasługuję na kogoś lepszego. Ale kocham cię i chcę być z tobą.

Czy człowiek może umrzeć ze szczęścia, zastanawiał się, tuląc ją do serca i okrywając pocałunkami twarz i włosy.

– Valentino – wyszeptał, bo nie Umiał wymyślić nic lepszego niż jej imię, skoro tak bardzo ją kochał.

Tina widziała to w jego oczach, czuła w delikatnym dotyku, smaku soli na jego skórze i w połączeniu ich serc.

Ich wargi przylgnęły do siebie, smak jej słonych łez zmieszał się ze słonym morskim powietrzem. Wspólnie przeżywali swoją stratę, jednocześnie smakując obietnicę życia i miłości.

– Kocham cię – powiedział. – Długo mi zajęło, żeby to zrozumieć, ale naprawdę cię kocham. Wiem, że na to nie zasługuję, ale muszę cię zapytać. Czy zechcesz uczynić mi honor i zostać moją żoną?

Jego słowa przeniknęły wprost do jej serca i wywołały świeży potok łez, tym razem tylko ze szczęścia.

– Och tak, Luca! Tak! Zostanę twoją żoną.

Porwał ją w ramiona i okręcił wokół siebie, aż poczuła się na zawsze z nim złączona. A kiedy w końcu postawił ją z powrotem na ziemi, spojrzał jej poważnie w oczy.

– Kiedy się już pobierzemy, moglibyśmy znów spróbować... moglibyśmy mieć braciszka lub siostrzyczkę Lea.

Zadrżała w jego ramionach.

– A jeżeli...

Spojrzał na nią z taką nadzieją, że jej lęk jeszcze się zwielokrotnił.

– Boję się – powiedziała, spoglądając w stronę pagórka, gdzie już spoczywało ich jedno dziecko. – Nie wiadomo, dlaczego tak się stało, a nie zniosłabym,

gdyby się miało powtórzyć. Nie przeżyłabym tego.

– Nie. – Kołysał ją w ramionach, chcąc uspokoić jej lęki. – To się już nie powtórzy.

– Skąd wiesz?

– Nie wiem. Chciałbym, żeby Bóg mógł nam to przyrzec, ale nie może. Ale obiecuję, że niezależnie od tego, co się wydarzy, zawsze będę przy tobie. Twoja strata będzie moją stratą, twoje łzy moimi. Nigdy więcej nie pozwolę, żebyś przeżywała coś takiego samotnie.

Szczerść w jego słowach nie pozwoliła jej wątpić w jego dobre intencje.

– Może – powiedziała tęsknie – kiedy się pobierzemy...

Pełen podziwu i dumny z jej odwagi przyciągnął ją do siebie, tulił i całował zapamiętale.

Oboje byli pewni, że cokolwiek wydarzy się w nich życiu, ich miłość będzie trwała wiecznie.

EPILOG

Pobrali się w Wenecji. Ich ślubna gondola czarno-purpurowo-złota miała poduszki z jedwabiu i satyny, a siedzenia z aksamitu. Podczas gdy gondolier, olśniewający w świeżo wyprasowanym stroju, wiosłował pozornie bez najmniejszego wysiłku, wszystkie spojrzenia przyciągała panna młoda siedząca obok dumnego ojca.

Luca nie był w stanie oderwać od niej oczu.

Jego narzeczona.

Jego Valentina.

Zeszła z gondoli w sukni godnej bogini, którą przecież była, barwy złocistomiodowej, o ponadczasowym, podkreślającym sylwetkę fasonie, układającej się miękko, jednocześnie klasycznej i bardzo kobiecej, ozdobionej naszymi naszyjnikami z bursztynów.

Ślub wzięli w Scuola Grande di San Giovanni Evangelista, w gmachu opery, gdzie oglądali *Traviatę* i gdzie Tina zrozumiała, że pokochała Lukę. Do ślubu prowadził ją ojciec, który z niechętnym uśmiechem przekazał Luce dłoń córki, a potem władczy gestem objął swoją sąsiadkę, Deidre Turner.

Tina uśmiechnęła się, szczęśliwa i jego szczęściem, i swoim. Ślub był wspaniały i przyjęcie także. Wydano je w odrestaurowanym *palazzo*, gdzie Luca dorastał. Przywrócony do dawnej chwały, z odnowionymi filarami i bogato dekorowaną fasadą, doskonale pasował do roli siedziby jednej z najstarszych weneckich rodzin.

– Przepiękny ślub – powiedziała Lily z westchnieniem, kiedy obie poprawiały sobie makijaż. – A ty wyglądasz przepięknie, Valentino. Nigdy nie widziałam takiej promiennej panny młodej.

Tina przez cały dzień nie przestawała się uśmiechać, ale teraz wprost promieniała.

– Kochamy się, Lily. I jestem bardzo szczęśliwa.

Matka wzięła jej dłonie w swoje,

– Jestem z ciebie ogromnie dumna, moja córko. Wyrosłaś na piękną kobietę i tylko mi przykro, że przysporzyłam ci tylu zmartwień. Obiecuję, że postaram się być dla ciebie lepszą matką. Jestem tą samą osobą, ale spróbuję się zmienić.

– Och, Lily. – Do oczu napłynęły jej łzy wzruszenia, ale Lily szybko otarła je chusteczką.

– No i znów doprowadziłam cię do płaczu! Posłuchaj dla odmiany czegoś

wesołego: Antonio był tak wzruszony waszym ślubem, że oświadczył mi się tuż po ceremonii.

– No i? – Tina aż sapnęła, a łzy obeschły jej natychmiast.

– Zgodziłam się, oczywiście. Nie mogę tak od razu zmienić w sobie wszystkiego.

Obie śmiały się tak serdecznie, że znów musiały sięgnąć po chusteczki.

– Lily przyjęła oświadczyzny Antonia – powiedziała Luce, kiedy tańczyli w kilkusetletniej sali balowej.

Odpowiedział uśmiechem.

– Myślisz, że Mitch zgodzi się poprowadzić ją do ołtarza?

– Nie mam pojęcia. – Patrzyła na ojca tańczącego z Deidre, oboje wpatrzeni byli w siebie jak w obraz. – Duża szansa, że będzie zajęty gdzie indziej.

Roześmiał się i przyciągnął ją bliżej.

– Nie przykro ci, że możesz stracić ojca dla innej kobiety?

– Ani trochę. Jestem szczęśliwa za niego. I zobacz, ile każdy z nas wygrał. A ja jestem najszcześniejszą kobietą na świecie.

– Kocham cię – zapewnił, obracając ją wokół siebie. – I zawsze będę kochał.

Rozjaśniła się uśmiechem, ale oczy zasnęła jej mgielka wzruszenia.

– Ja też cię kocham – wyznała. – Całym sercem.

Przysunął się jeszcze bliżej, ale przyłożyła mu palec do warg.

– Zaczekaj! To nie wszystko, co mam ci do powiedzenia.

Pochyliła się i wyszeptała mu do ucha sekret, którym bardzo się już chciała z nim podzielić, a Luca zareagował tak, jak miała nadzieję. Podskoczył z radości i przetańczył z nią radośnie przez całą salę, aż zakręciło jej się w głowie. A potem całował ją do utraty tchu.

Oboje wiedzieli, że ten dzień nie mógł być doskonalszy, a jednak to było nic w porównaniu z tym, co wydarzyło się w siedem miesięcy później.

Mitchell Eduardo Barbarigo przyszedł na świat dokładnie w terminie i od razu zaprezentował bardzo zdrowe płuca. Tak jak obiecał, Luca przez cały czas był przy Tinie. Trzymał ją za rękę, ocierał czoło i masował krzyż. Tak jak jej obiecał, ani przez moment nie była sama.